

GŁOS UCZELNI



UNIWERSYTET
PRZYRODNICZY
WE WROCŁAWIU

MAGAZYN UNIWERSYTETU PRZYRODNICZEGO WE WROCŁAWIU
► ISSN 1233-4790 ► nr 223 ► grudzień 2015 r.



70 lat Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego

► 10-16

STALIŚMY SIĘ ŚWIATOWĄ POTĘGĄ

Rozmowa z profesorem
Franciszkiem Adamickim

► 4-9

WALCZYMY O POZYCJĘ POLSKI I UCZELNI

Rektor Tadeusz Trziszka
o grze funduszami unijnymi

► 24-26

MŁODE OBLICZE NAUKI

Zdobywają stypendia
ministra, nagrody i granty

► 32-37

ADRENALINA NA CO DZIEŃ

Nasi ludzie z pasją:
bieganie i gotowanie

► 50-51

Na okładce:

Jabłko up.wroc.pl wygrało konkurs zorganizowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy. Wyrosło w jednej ze stacji Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego. Otrzymaliśmy statuetkę Genius Universitatis 2015



10-16



Doktorat honoris causa: STALIŚMY SIĘ JEDNĄ ZE ŚWIATOWYCH POTĘG

Profesor FRANCISZEK ADAMICKI, doktor honoris causa, opowiada o tym, dlaczego Polska jest ogrodniczą potęgą i w czym jesteśmy lepsi od Holendrów

WYWIAD
4-9

70 lat Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego PRZYWIEZLI ZE SOBĄ NADZIEJĘ NA NOWE ŻYCIE

Przyjechali do powojennego Wrocławia. Repatrianci, uciekinierzy, więźniowie łagrów. I zbudowali Wydział Rolniczy – filar naszej uczelni

TEMAT NUMERU
10-16



27-31



TEMAT NUMERU
17-19



20-23

Zbadał torfowiska i szukał leku na chorobę nowotworową LEGENDA PROFESORA TOŁPY

Dał wielu ludziom nadzieję, choć nie stworzył leku na raka. Profesor STANISŁAW TOŁPA, jedna z najbardziej barwnych postaci polskiej botaniki

Korea Północna MIEJSCE PEŁNE ZASKOCZEŃ

Ambasada polska zorganizowała w Korei Północnej seminarium, na którym nasi specjaliści uczyli, jak uprawiać warzywa pod folią

TEMAT NUMERU
20-23



WYWIAD
24-26

Walczyliśmy o pozycję Polski i naszej uczelni EWOLUCJA NIE REWOLUCJA

O co toczy się gra z funduszami unijnymi i jak może o nie zawalczyć nasza uczelnia, mówi profesor TADEUSZ TRZISZKA, prorektor ds. nauki

Rok akademicki 2015/2016 CZAS DLA ODWAŻNYCH

Otworzyliśmy nowoczesne centrum Geo-Info-Hydro, wręczyliśmy nowym studentom indeksy, a rektor ROMAN KOŁACZ, otwierając rok akademicki, nie tylko chwalił za sukcesy...

SPOŁECZEŃSTWO
27-31



NAUKA I BIZNES
32-37

Przyszłość Uniwersytetu Przyrodniczego MŁODE OBLICZE POLSKIEJ NAUKI O ŚWIATOWYM ZASIĘGU

Zdobywają stypendia ministra nauki, nagrody i granty. To oni zdecydują o obliczu polskiej nauki w ciągu najbliższych lat, wyznaczając kierunki jej rozwoju

„Głos Uczelni” – magazyn Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu
ISSN 1233-4790, nr 223/2015, nakład: 600 + 15 egz.

Wydawca:

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu

Redaktor prowadząca:

Katarzyna Kaczorowska „Gazeta Wrocławska”

Kontakt do redakcji:

katarzyna.kaczorowska@up.wroc.pl,
dorota.sikora@up.wroc.pl,
martyna.jablonska@up.wroc.pl

Adres redakcji:

Biurowo Informacji, Promocji i Rekrutacji UPWr,
ul. Norwida 25, 50-375 Wrocław, tel. 71 320 54 98

Autorzy numeru:

Jolanta Cianciara, Anna Fastnacht-Stupnicka,
Martyna Jabłońska, Katarzyna Kaczorowska
„Gazeta Wrocławska”, dr Piotr Chochura

Fotografie:

Tomasz Lewandowski, archiwum UPWr,
Adam Iwański, Kancelaria Prezydenta RP/
Eliza Radzikowska-Białobrzewska

Projekt, skład:

Beata Poźniak

Druk:

Beta-druk, 55-200 Oława, Lizawice 12

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów i publikacji materiałów
w dogodnym czasie.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść zamieszczonych reklam.

52-53



58-66



Pomagamy studentce weterynarii, której rodzina ucierpiała w trzęsieniu ziemi w Nepalu **KIEDY TRAGEDIA OTWIERA SERCA**

ANUSHKA TULADHAR – kiedy przyjeżdżała do Wrocławia, nie wiedziała, że ten rok tak bardzo zmieni los jej i jej rodziny

SPOŁECZEŃSTWO
38-41



Wyprawa Amazonką **SZLAKIEM PIRANII, KAJMANÓW I DŻUNGLI**

Profesorowie MAREK HOUSZKA i JERZY MONKIEWICZ zdradzają, dlaczego zdecydowali się na podróż, o jakiej marzył niegdyś każdy nastolatek

OBYCZAJE
42-49

Nasi ludzie z pasją **ADRENALINA NA CO DZIEŃ**

Jedni biegają na orientację, inni gotują na wizji. Poznajmy ludzi z pomysłem na siebie

SYLWETKA
50-51

CZŁOWIEK Z ŻYCZLIWKIEM

ROMAN ZAKASZEWSKI, czyli pan Romek z portierni. Uwielbiany przez studentów, uczy ich uczelni i wychowuje

SYLWETKA
52-53



Profesor ZBIGNIEW JARA i jego saga rodzinna **W JEDNYM BŁYSKU FLESZA**

Był pionierem Wrocławia, a swoją pozycję na Uniwersytecie budował... układając dachówki

SYLWETKA
54-57

Kwiecień–listopad 2015 **DZIAŁO SIĘ...**

Fotoreportaż z życia uczelni

KRONIKA WYDARZEŃ
58-66



SZANOWNI PAŃSTWO,

ten numer „Głosu Uczelni” to dobra lektura na koniec roku, kiedy podsumowujemy minione miesiące, robimy przegląd osiągnięć, ale i zaniedbań, i planujemy, marzymy, budujemy nowe wizje tego, co przed nami. Wiem, że osobiste podsumowania roku wielu członków naszej uczelnianej wspólnoty wypadną świetnie. Ponad 240 osób odznaczonych za szczególne zasługi podczas listopadowego Święta Nauki, kilkadziesiąt patentów, nominacje profesorskie, brylantowe granty i dotacje dla młodych badaczy – mamy z czego być dumni. Te osobiste sukcesy, okupione pracą i zaangażowaniem, budują pozycję Uniwersytetu Przyrodniczego. To napawa mnie wielkim optymizmem, że mimo wielu zewnętrznych trudności, niestabilnej sytuacji, wielu pracowników naszej uczelni pozyskuje projekty badawcze, publikuje w prestiżowych czasopismach, uczestniczy w projektach międzynarodowych czy uzyskuje kolejne stopnie i tytuły naukowe. Tylko w ten sposób budujemy prestiż naszego Uniwersytetu, który z pewnością przetożył się na dobry wynik rekrutacji w roku 2015/2016 pomimo dalszego pogłębiającego się niżu demograficznego. Wielkim naszym sukcesem w mijającym roku jest dalsza poprawa bazy lokalowej i laboratoryjnej uczelni między innymi dzięki oddaniu do użytku CGIH. Dlatego radośnie świętowaliśmy Jubileusz 70-lecia Wydziału Medycyny Weterynaryjnej i 70-lecia polskiego środowiska akademickiego we Wrocławiu i równie radośnie i dostojnie będziemy obchodzić 70-lecie Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego, przywołując pionierów i pokazując dorobek naukowy i materialny naszego Uniwersytetu oraz środowiska akademickiego Wrocławia.

Wiosną będziemy wybierać nowe władze uczelni. To ważne, by świadomie i rozważnie poprzeć tych, którzy zagwarantują dalszy rozwój, podniosą pozycję UPWr. A nie da się tego zrobić bez oparcia w naszym etosie, w wartościach i dobrych obyczajach przyniesionych do Wrocławia 70 lat temu przez naszych pierwszych profesorów. Nieustannie powtarzam: przynależność do świata nauki, uczestnictwo we wspólnocie akademickiej to zobowiązanie i przywilej zarazem. Fakt, że profesorowie są na drugiej pozycji w Polsce w rankingach najbardziej szanowanych i prestiżowych zawodów, wynika z tego, że niezależnie od zewnętrznych uwarunkowań działamy dla dobra ludzi i kierujemy się niekomercyjnymi i nieprzemijającymi wartościami. Szacunek dla każdego człowieka, otwartość na innych, krytycyzm i odwaga mówienia NIE, osobiste zaangażowanie, bezinteresowność... niech każdy z nas uzupełni swoją listę i wdroży ją w praktykę życia. Wtedy świat ten odległy i ten tu wokół, w kampusie na Grunwaldzkim i Biskupinie, stanie się lepszy.

Profesor ROMAN KOŁACZ
Rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu

Doktorat honoris causa: STALIŚMY SIĘ JEDNĄ ZE ŚWIATOWYCH POTĘG

Rozmowa z prof. FRANCISZKIEM ADAMICKIM, dyrektorem Instytutu Ogrodnictwa w Skierniewicach, doktorem honoris causa Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu

••• **Czy ogrodnictwo to trudna dziedzina nauki?**

– Wydaje się, że każdy może hodować ogórki czy cebulę, wystarczy tylko kawałek ogródka i dobre chęci. Otóż nie wystarczy. Ogródnictwo, wbrew pozorom, nie jest łatwą dziedziną wiedzy, czy tak jak w moim przypadku – nauki. Wymaga znajomości różnych dyscyplin naukowych. Żeby uprawiać ogórki czy pomidory, trzeba znać nie tylko odmiany tych warzyw, do czego są przeznaczone, ale też wiedzieć, jak je nawozić, jak chronić przed chorobami i szkodnikami, no i oczywiście jak je przechowywać. Przeciętny zjadacz chleba nie poświęca uwagi temu, co jest szczególnie ważne w mojej dziedzinie, zajmującej się warzywami gruntowymi. A zadaniem naszym, naukowców, a potem producentów tych pomidorów czy ogórków, jest dostarczenie konsumentowi towaru jak najwyższej jakości. Przecież warzywa i owoce uprawiamy dla ludzi, którzy jedzą je, by być w dobrym zdrowiu i doskonalej kondycji.

••• **Ma Pan poczucie misji w swojej pracy?**

– Tak. Pracowałem najpierw w Instytucie Warzywnictwa, następnie Instytucie Ogrodnictwa, więc właściwie można po-

wiedzieć, że całe swoje życie zawodowe pracowałem zarówno dla nauki, jak i dla praktyki. Badając nowe procesy, zjawiska i zachodzące zmiany, starałem się swoje badania wdrażać do gospodarki. I przyznam, że dzisiaj, kiedy widzę efekty mojej pracy, jestem z tego bardzo dumny i szczęśliwy.

••• **Zajmował się Pan badaniami nad przechowalnictwem warzyw w kontrolowanej atmosferze. Co to dokładnie znaczy?**

– Przechowalnictwo jest bardzo ważną dziedziną ogrodnictwa. Owszem, sadzimy, dbamy, chcemy mieć jak największe i jak najlepsze plony, ale kiedy już je zbierzemy, to przecież musimy przechować to, co wyprodukowaliśmy. Nieodpowiednie przechowywanie plonów oznacza bardzo duże straty: mogą je powodować choroby, ale także złe warunki. Temperatura i wilgotność pomieszczenia, w którym przechowywane są warzywa i owoce, mają ogromne znaczenie dla ich trwałości czy smaku. My, współcześni ogrodnicy, opracowując nowe technologie przechowywania, takie jak przechowywanie w zmodyfikowanej i kontrolowanej atmosferze – to jest w obniżonej zawartości tlenu i podwyższonej dwutlenku węgla – możemy zdziałać cuda.



FOT. ADAM IWAŃSKI

Rośliny nauczyły mnie pokory wobec przyrody, wobec środowiska naturalnego. Roślina trwa w ciężkich warunkach, musi się przygotować na ich zmienność. I tak samo nieraz człowiek musi przetrwać w różnych okolicznościach.

••• Czyli co?

– Przedłużyć okres składowania i przechowywania warzyw, a jednocześnie zahamować zachodzące procesy życiowe, czyli dostarczyć konsumentowi towar o najwyższej jakości, taki jaki jest zaraz po zbiorze warzyw. Badałem cebulę, pomidory, kapustę głowiastą białą i pekińską właśnie pod kątem przechowywania w kontrolowanej atmosferze i z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć – mamy technologię, z której możemy być dumni i która ma ogromne znaczenie dla rynku.

••• Ma Pan czasem poczucie, że pańska praca ratuje ludzkość przed głodem? A może to jest bardziej codzienny wymiar i świadomość, że ma Pan swoją część w tym, że jesteśmy zdrowsi?

– Może moja praca nie ratuje ludzkości przed głodem, ale na pewno zapewnia większą masę dostępnych plonów dzięki zmniejszeniu strat podczas przechowywania. Moja praca za-

pewnia też wysoką jakość tych plonów, a to sprawia, że warzywa i owoce mogą i są spożywane przez ludzi częściej i chętniej. Wiem, że są one znacznie zdrowsze niż te przechowywane w złych warunkach. Sam jem warzywa i owoce, więc wiem, że każdy z nas chce, by były one smaczne, jędrne, pożywne, takie jak świeżo zebrane z pola.

••• Powiedział Pan, że współczesne ogrodnictwo łączy wiele dziedzin nauki. Pana specjalizacja – przechowalnictwo warzyw – wymaga wiedzy z zakresu biologii, chemii, biochemii, fizyki...

– Jestem przede wszystkim biologiem i fizjologiem, ale też technikiem. Jestem biologiem, bo zajmując się przechowalnictwem, muszę znać biologię warzyw. Muszę też znać ich fizjologię, bo przecież w czasie przechowywania zachodzą bardzo skomplikowane procesy fizjologiczne, które powodują zmiany substancji chemicznych zawartych w warzywach.

Prof. dr hab. FRANCISZEK ADAMICKI

Urodził się w 1943 roku. Absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie (obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski). Stopień doktora nauk rolniczych w zakresie ogrodnictwa uzyskał w 1981 roku w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Pracę zatytułowaną „Wpływ kontrolowanej atmosfery na przechowanie, jakość i wartość biologiczną cebuli” wykonał pod kierunkiem prof. dr hab. ALINY KĘPKOWEJ.

Samodzielnym pracownikiem naukowym został w 1992 roku – m.in. na podstawie rozprawy habilitacyjnej „Wpływ temperatury i kontrolowanej atmosfery



na przechowanie, dojrzewanie i jakość owoców pomidorów”.

Do 2010 roku związany był z Instytutem Warzywnictwa im. Emila Chroboczka w Skierniewicach, w którym przeszedł wszystkie szczeble kariery.

W styczniu 2011 roku został wybrany na dyrektora Instytutu Ogrodnictwa, powstałego z połączenia Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa im. Szczepana A. Pieniążka oraz Instytutu Warzywnictwa im. Emila Chroboczka.

Jego dorobek naukowy obejmuje ponad 500 prac o charakterze naukowym, w tym 69 oryginalnych prac naukowych, 280 artykułów popularnonaukowych, oraz 12 książek i rozdziałów w wydawnictwach książkowych. Jest członkiem wielu towarzystw naukowych, w tym Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Ogrodniczych, aktualnie jest przewodniczącym Komitetu Nauk Ogrodniczych Polskiej Akademii Nauk.

Jednocześnie te zmiany pogarszają smak warzyw, powstają też nowe substancje, które są nieraz szkodliwe dla człowieka. A technikiem jestem dlatego, że aby przechować te warzywa, trzeba znać nowoczesną technikę chłodniczą. Kontrolowana atmosfera wymaga użycia bardzo skomplikowanych, zautomatyzowanych urządzeń, pozwalających na utrzymanie ściśle określonych warunków.

••• Jakich?

– Na przykład obniżonej koncentracji tlenu. W powietrzu mamy go 21 procent, w chłodni, w kontrolowanej atmosferze jest go tylko 1, a nieraz zaledwie 0,5 procenta, a więc jest to wartość na granicy życia warzyw. Jednocześnie w tej atmosferze utrzymujemy podwyższoną zawartość CO₂ – od 2 do 5 procent, co bardzo silnie zahamowuje procesy życiowe, a więc nasze warzywa wolniej oddychają i mniej tracą na swojej wartości. W tych ściśle określonych i kontrolowanych warunkach zachowują one wysoką wartość zdrowotną i odżywczą, a więc wszystkie te dobre cechy, które są niezbędne w naszej diecie.

••• Kiedy zdawał Pan maturę, wiedział Pan, że będzie się specjalizował w takiej dziedzinie nauki?

– Oczywiście, że nie wiedziałem. Rozpocząłem naukę w technikum rolniczym i to tam spotkałem wspaniałego profesora. On sam kończył studia i był bardzo oddany pracy dla rolnictwa, a szczególnie warzywnictwa, a u mnie zauważył zainteresowanie tymi dziedzinami nauki i skierował mnie na studia do Olsztyna. I to w Olsztynie rozpoczęła się moja „kariera”.

••• Pana mama albo babcia miały ogródek?

– Mama miała.

••• I eksperymentował Pan w jej ogrodzie, czy raczej mama trzymała Pana od niego z daleka, bo kto to widział, żeby chłopak sadił marchewkę?

– Marchewki nie sadiłem, ale za to zbierałem pomidory, ogórki, dynię, która kiedyś nie była tak modna jak dzisiaj. Prawdę mówiąc jednak, zbierałem i specjalnie nie interesowałem się tym, co zbieram.

••• A kiedy się Pan zainteresował?

– Na studiach, ale od razu zaznaczę, że nie wdrażałem zdobywanej wiedzy w domu. Nie miałem działki, za to teraz mam eksperymentalny „ogródek”, gdzie uprawiam pomidory. Bardzo je lubię, szczególnie te gruntowe, bo owoce wyhodowane na słońcu inaczej smakują, zwłaszcza malinowe. Mam też parę drzewek owocowych. Lubię drzewa owocowe – są piękne dwa razy do roku, wiosną, kiedy kwitną i późnym latem, kiedy owocują. To dwa wspaniałe momenty, kiedy można je podziwiać. I ja zachwycałem się ich urodą.

••• Czego człowieka mogą nauczyć rośliny?

– Mnie nauczyły pokory wobec przyrody, wobec środowiska naturalnego. Życie rośliny zależy od wielu czynników, na które nie ma ona wpływu. Słońce, odpowiednia ilość wody, a może lepiej, kiedy jest sucho? Roślina trwa w ciężkich warunkach, musi się przygotować na ich zmienność. I tak samo nieraz człowiek musi przetrwać w różnych okolicznościach. Ludzkie życie nie jest usłane różami, spotykamy na swojej drodze różne przeszkody, które musimy pokonywać. Musimy robić to łagodnie, nienerwowo, obchodząc problemy, a jednocześnie doceniając to wszystko, co jest obok nas. Czasem reagujemy zbyt ostro, nieraz nie zauważamy ludzi, a przecież każdy ma swoje miejsce i znaczenie w przestrzeni wokół nas.

Szczególne osiągnięcia naukowe prof. Franciszka Adamickiego:

- Prof. Adamicki w swojej pracy naukowo-badawczej od początku kariery zajmuje się zagadnieniami przechowalności warzyw, w szczególności opracowywania i doskonalenia technologii i metod przechowywania warzyw, unowocześniania budownictwa składowo-magazynowego do długotrwałego przechowywania warzyw.
- Jako pierwszy w Polsce, w latach 70. XX wieku, rozpoczął badania nad przechowywaniem warzyw w kontrolowanej atmosferze (KA), dotyczące głównie technologii przechowywania cebuli w kontrolowanej atmosferze, gatunku o dużym znaczeniu gospodarczym dla kraju. Przeprowadzone badania pozwoliły na określenie optymalnych koncentracji CO₂ i O₂ dla zahamowania wyrastania szczyptoru i korzeni podczas długotrwałego przechowywania cebuli oraz zachowania wysokiej jakości i wartości handlowej podczas dalszego jej składowania w czasie transportu i obrotu.
- Prof. Franciszek Adamicki prowadził także badania nad przechowywaniem innych gatunków warzyw w kontrolowanej atmosferze, takich jak: cebula, sałata, kalafior, ogórek i marchew, co zaowocowało określeniem optymalnego składu gazowego atmosfery dla długotrwałego przechowywania i krótkotrwałego składowania tych gatunków warzyw.

- Badania profesora dotyczyły również niektórych aspektów fizjologii pozbiorowej warzyw, dotyczących występowania uszkodzeń fizjologicznych. To prof. Adamicki, pierwszy w kraju, określił rodzaje uszkodzeń fizjologicznych sałaty, ogórków i marchwi przechowywanych w kontrolowanej atmosferze przy wysokiej koncentracji dwutlenku węgla.



Tak samo każda, nawet najmniejsza, roślina ma w ogródku swoje najlepsze miejsce do życia. Jedne lubią słońce, inne cień i w tych ulubionych przez siebie warunkach najlepiej się rozwijają i dają dobre plony. Z ludźmi jest podobnie. Najwięcej daje z siebie człowiek, który ma optymalne warunki i środowisko.

••• Przychodzą do Pana znajomi po poradę, że coś im nie rośnie w ogródku albo choruje?

– Przychodzą i dają im porady. Oczywiście nie jestem specjalistą od wszystkiego, choć jak już wspomniałem, ogrodnictwo to bardzo specyficzna dziedzina i wiele nauk trzeba posiadać, żeby być w nim dobrym. Ja nie tylko cały czas prowadzę badania, ale też dzielę się moją wiedzą. Jeżdżę na wykłady do producentów. I przyznam, że każde spotkanie z praktykami daje mi zawsze wiele powodów do satysfakcji.

••• Uczy ich Pan, jak uprawiać warzywa?

– Te spotkania z ludźmi, którzy na co dzień obcuja z rośliną, doskonale znają jej wzrost od wschodów nasion aż do owocowania, dają mi nieraz znacznie więcej wiedzy niż rozmaite prace naukowe.

••• Dlaczego?

– Dlatego, że oni naprawdę widzą tę roślinę, wiedzą, jak ją nawozić, odżywiać, by rosła i wydała jak najlepszy plon. Jednocześnie mają problemy z chorobami, szkodnikami, nawożeniem, suszą, wilgotnością, słowem – zmagają się z bardzo wieloma problemami, dla których szukają rozwiązań. A to z kolei w jakiś sposób zmusza ich do szukania kontaktu z nauką, bo wierzą, że nauka pomoże im rozwiązać problemy, z jakimi się borykają. I my im pomagamy.

••• Pracował Pan w USA, w Kanadzie, Anglii. Kiedy wyjechał Pan po raz pierwszy za granicę w latach 70., miał Pan poczucie zderzenia cywilizacji?

– Rzeczywiście te pierwsze kontakty zagraniczne były bardzo trudne. Kiedy wyjechałem do Stanów Zjednoczonych, to właściwie po raz pierwszy zobaczyłem tak nowoczesnie wyposażone laboratoria. My w Instytucie Warzywnictwa chromatografów gazowych nie mieliśmy, nie miałem pojęcia, jak się pracuje na takim sprzęcie, a tam w bardzo krótkim czasie musiałem się przystosować do pracy naukowej na zupełnie innym poziomie technologicznym. Ba, kiedy później pojechałem do Kalifornii, do producentów sałaty i pomidorów, przeżyłem drugi szok. Zobaczyłem setki hektarów obsadzonych sałatą lodową! Zbiór, sortowanie i pakowanie pojedynczych główek sałaty odbywało się w polu, na specjalnym zestawie maszyn do zbioru, zabezpieczającym pracowników przed słońcem. Prawdę mówiąc, byłem porażony. U nas to wszystko się odbywało na małych obszarach, nie mieliśmy nowoczesnego zaplecza przechowalniczego, nie pakowaliśmy warzyw. To, co zostało zebrane z pola, sprzedawało się praktycznie od razu na rynkach, targach, w skrzynkach, brudne.

••• A teraz?

– Teraz, szczególnie po wejściu do Unii Europejskiej, mamy świetnie rozwinięte warzywnictwo i sadownictwo. W produkcji jabłek zajmujemy trzecie miejsce w świecie, a w produkcji pieczarek pierwsze. Podobnie jak w uprawie kapusty. Uprawiamy warzywa na dużych obszarach, 150 czy do 200 hektarów. Producenci posiadają nowoczesną bazę przechowalniczą, chłodniczą, przygotowaną nie tylko na przechowanie, ale również do mycia i opakowania zebranych plonów. To niewyobrażalny skok jakościowy. Przygotowując towar na rynek, dostarczamy konsumentowi warzywa czyste. Ba, niektóre jak sałata można od razu jeść. Amerykanie nazywają to „Ready to Eat” – w opakowaniu mamy już umytą i wysuszoną sałatę. W domu dodajemy do niej tylko dressing i możemy od razu podać ją na stół.

••• Jaki postęp zrobiło polskie ogrodnictwo?

– W ostatnich latach wręcz niespotykany. Rocznie eksportujemy towarów ogrodniczych za około 15 miliardów złotych. Ogródnictwo zajmuje zaledwie 3,9 powierzchni w stosunku do produkcji roślinnej, a dostarcza do budżetu około 35 procent wartości tej produkcji.

••• Jaka jest pozycja Europejskiego Centrum Badań Ogrodniczych? Czy ten przymiotnik „europejskie” rzeczywiście oddaje rangę instytucji, którą Pan kierował?

– Na pewno jesteśmy jednym z większych centrów naukowych. W sumie pracuje u nas ponad 200 pracowników naukowych. Hm, prawdę mówiąc, nie ma tak dużego centrum nauk ogrodniczych w Europie i to na takim poziomie. Jesteśmy w środowisku naukowym i producentów postrzegani jako poważny

partner. Jako kraj jesteśmy liczącym się producentem wszystkich gatunków warzyw i owoców, a szczególnie jabłek, pieczarek, cebuli i kapusty. A jako naukowcy realizujemy dużo grantów w konsorcjach międzynarodowych. Dążymy do tego, by Skierniewice i cała polska nauka ogrodnicza były europejskim liderem. Utrzymujemy kontakty nie tylko z krajami europejskimi, ale też ze Stanami Zjednoczonymi, Kanadą, Chinami. Embargo wprowadzone na polskie warzywa i owoce przez Rosję zmusiło naszych ogrodników do zmian kierunków eksportu, co oznacza, że w przyszłości coraz więcej owoców i warzyw będzie eksportowana do innych krajów lub na inne rynki zbytu.

••• Jakie?

– Do Rosji wysyłaliśmy około 800 tysięcy ton samych jabłek. Teraz będziemy musieli przestawić się na Chiny, Indie, Wietnam, kraje arabskie, a najwyższej jakości towar możemy sprzedawać na rynkach Unii Europejskiej jak to było w ostatnim sezonie.

••• Zwiększa się odległość.

– Zwiększa, ale ponieważ mamy nowoczesne technologie przechowywania, możemy te jabłka przechować w kontrolowanej atmosferze i dostarczyć towar wysokiej jakości również na dalekie rynki. Taka jest perspektywa przed polskim ogrodnictwem, polskim sadownictwem. Niedługo będziemy produkować nawet około 4 milionów ton jabłek rocznie, a tego, choćbyśmy nie wiem jak się starali, nie jesteśmy w rozsądnie zagospodarować u siebie.

••• Lubi Pan szarlotkę?

– Bardzo. Zresztą w Skierniewicach jest „skierlotka”, specjalna szarlotka, która ma certyfikat regionalny i co roku jest serwowana za darmo w czasie święta owoców, warzyw i kwiatów w Skierniewicach właśnie.

••• Powiedział Pan, że w centrum pracuje ponad 200 pracowników naukowych. Czego wymaga Pan od młodego naukowca, który chciałby przyrodzie wydrzeć jej tajemnice?

– Wymagania, tak jak każdy szef, stawiam bardzo wysokie. Przede wszystkim konieczne jest dobre wykształcenie, a więc przygotowanie do zawodu, a jednocześnie pasja do pracy naukowej. Do tej drugiej trzeba mieć w sobie ciekawość i jednocześnie pokorę.

••• Bo może się nie udać?

– Właśnie tak. Młodzi ludzie chcieliby bardzo szybko robić karierę naukową, zdobywać i granty, i pieniądze, a tu nierzadko projekt trzeba pisać kilka razy, zanim się te fundusze zdobędzie. W naszej dziedzinie, żeby uzyskać stopień doktora, trzeba przeprowadzić wieloletnie doświadczenia, aby mieć pewność, że uzyskane rezultaty są poprawne i możemy je wdrożyć do praktyki.

••• A to trwa?

– Tak, bo w naukach rolniczych, szczególnie ogrodniczych, jesteśmy zależni od klimatu i naturalnego cyklu życia roślin. Potrzeba więc minimum trzyletniego okresu doświadczeń, żeby mieć odpowiednie wyniki do zestawienia.

••• A czego wymagał Pan od siebie, kiedy zapadła decyzja, że to nauka jest Pana przyszłością?

– Przede wszystkim pracy, zdyscyplinowania i pilności, solidności w prowadzeniu wszystkiego, co jest związane z badaniami naukowymi. Bo tu nie da się niczego oszukać. Trzeba powtarzać doświadczenie, prowadzić je zgodnie z ustaloną metodyką i tylko wtedy można uzyskać dobre wyniki, a poza tym, jeśli nawet się uzyska dobre wyniki, to i tak konieczna jest ich powtarzalność. A potem kolejnym celem, właściwie najważniejszym, jest wdrożenie do praktyki. I tu jest najwięcej obaw, stresów. Przyznam, że kiedy prowadziłem doświadczenia przechowalnicze w kontrolowanej atmosferze, najpierw robiłem to w małych pojemnikach, jeden czy dwa metry sześciennie. A przecież chodzi o to, by przechowywać warzywa i owoce bez strat w komorach dwustu-, trzystu-tonowych. Gdyby producent wdrożył moje rozwiązanie i stracił cały towar, bo okazałoby się ono wadliwe, to przecież poniósłby ogromne straty. Proszę sobie teraz wyobrazić, jaka to jest odpowiedzialność.

••• Zdarzyło się, że coś się Panu nie udało, choć założony był sukces?

– Oczywiście, bo nawet techniczne sprawy nieraz powodują, że eksperyment się nie uda. Pamiętam czasy, kiedy kapusta pekińska w Polsce była praktycznie nieznaną – dzisiaj trudno sobie to wyobrazić, tym bardziej, że uprawiamy 6 tysięcy hektarów tego warzywa. Kapusta pekińska jest idealna do przechowywania w kontrolowanej atmosferze, bo ten sposób pozwala na zachowanie jej zielonego zabarwienia, co ma szczególne znaczenie dla konsumentów zimą. Ale miałem przypadek, że producent załadował kapustę pekińską do komory z kontrolowaną atmosferą, składu gazowego atmosfery pilnował technik, ale nie przewidział, że nie wystarczy sam automat, konieczne są też ręczne pomiary. Mimo automatyzacji, człowiek jest niezbędny – musi sprawdzać, czy w komorze rzeczywiście cały czas utrzymuje się kontrolowana atmosfera, bo inaczej...

••• ...jest jak w „Na wschód od Edenu” Steinbecka, gdzie po otwarciu wagonu-chłodni z sałatą, wylały się zgnite warzywa?

– No właśnie, kiedy otworzyliśmy drzwi komory, wypłynęło coś, co kapustą pekińską nie było na pewno. To niestety się zdarza, ale przyznam, że chyba najwięcej obaw miałem, kiedy współpracowałem z brytyjską firmą Allium & Brassica Centre.

••• Dlaczego?

– Wielka Brytania importuje cebulę z dawnych kolonii, z Nowej Zelandii i Australii. Ale teraz są odpowiednie maszyny, urządzenia i uprawa rodzima ma się coraz lepiej. A jak tej własnej cebuli jest coraz więcej, to oczywiście się staje, że trzeba ją przechowywać. To był początek lat 90., kiedy do Skierniewic przyjechali przedstawiciele firmy Allium & Brassica Centre. Gdzieś w specjalistycznej prasie przeczytali, że w dalekiej Polsce ktoś zajmuje się przechowalnictwem warzyw w kontrolowanej atmosferze. No i przyjechali do naszego Instytutu i zapytali, czy mogą wdrożyć moją technologię u siebie, w Anglii. Wybudowanie chłodni – pod względem

Z RECENZJI DOKTORATU HONORIS CAUSA

Prof. dr hab. RYSZARD KOSSON
Instytut Ogrodnictwa, Skierniewice

„ Na podstawie opracowanych przez prof. Adamickiego wytycznych technologicznych do budowy nowoczesnych przechowalni przystosowanych do składowania warzyw luzem z zastosowaniem aktywnej wentylacji m.in. dla cebuli, kapusty i warzyw korzeniowych zostało wybudowanych w kraju około 30 przechowalni o łącznej pojemności ponad 25 tysięcy ton. W ramach współpracy międzynarodowej opracował technologię przechowywania cebuli brązowej i czerwonej w KA oraz w systemie ULO, której wdrożenie do praktyki skutkowało wybudowaniem w ciągu następnych kilku lat przechowalniczych komór gazoszczelnych o łącznej pojemności około 20 tysięcy ton. (...)

Pełna lista osiągnięć profesora nie byłaby pełna, gdyby nie wymienić jego zasług w organizacji powstałego cztery lata temu Instytutu Ogrodnictwa w Skierniewicach. Jest on pierwszym dyrektorem tej jednostki naukowej, która pod kątem potencjału naukowego i organizacyjnego jest największym instytutem rolniczym w Polsce. Po trzyletnim okresie kierowania Instytutem przez prof. Adamickiego jednostka ta uzyskała najwyższą ocenę, tj. kategorię „A” w parametrycznej ewaluacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, co jest częściowo efektem sprawnego i dobrego zarządzania.

Prof. dr hab. STANISŁAW CEBULA
Katedra Roślin Warzywnych i Zielarskich,
Uniwersytet Rolniczy w Krakowie

„ Wiele z badań profesora wykonanych zostało w ramach projektów finansowanych ze źródeł zewnętrznych, nie tylko z MRiRW czy też MNiSW, ale także, co zasługuje na szczególne podkreślenie, jako efekt współpracy międzynarodowej z najlepszymi ośrodkami na świecie, w ramach tworzonych konsorcjów i sieci naukowych. Zapraszanie do tych gremiów i aktywny w nich udział dobitnie wskazuje na osiągniętą pozycję i uznanie jego autorytetu w nauce światowej.

Warto również przypomnieć o osiągnięciach w kształceniu kadry. Sprowadza się to nie tylko do wypromowania jednego doktora, ale co również niezwykle ważne, dbanie o harmonijny rozwój naukowy swych podopiecznych i stwarzanie ku temu dogodnych warunków w czasie pełnienia funkcji kierowniczych w Instytucie, co jest nie do przecenienia. (...)

Prof. Franciszek Adamicki równolegle do prowadzonej pracy naukowej był i jest niezwykle zaangażowany w działalność organizacyjną na rzecz nauki, własnego Instytutu i środowiska ogrodniczego. Z prawdziwym podziwem i uznaniem odnoszę się do tej formy aktywności, pełniącej rolę służebną względem innych i wymagającej często poświęcenia własnego czasu na obowiązki zawodowe. Jest ona w przypadku profesora naprawdę imponująca, a wynika, jak sądzę, z przymiotów jego osobowości, wielkiej pracowitości, talentów i rzetelności w wykonywaniu podejmowanych zadań.

Prof. dr hab. JAN DYDUCH
Katedra Warzywnictwa i Roślin Leczniczych,
Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie

„ Obszerny i niezmiernie wartościowy dorobek naukowy profesora jest efektem 47-letniej pracy naukowej, ogromnej pracowitości, zdolności i charyzmy naukowca i badacza. (...)

Jest niewątpliwie postacią wyjątkową jako naukowiec, organizator i popularyzator nauki w praktyce ogrodniczej. Jako naukowiec o ogromnej wiedzy i praktyce legitymuje się oryginalnym, twórczym dorobkiem naukowym, a w obszarach będących obiektem jego zainteresowań naukowych jest znanym specjalistą w skali krajowej i międzynarodowej, wytyczającym nowe kierunki w tym obszarze nauki. Przykładem są osiągnięcia (często pionierskie w kraju) w zakresie przechowalnictwa warzyw, procesów fizjologicznych i pozbiornych zachodzących w składowanych i przechowywanych warzywach, a także zalecenie warunków przechowywania oraz budowy przechowalni. Jego działalność naukowo-badawcza jest mocno związana z potrzebami praktyki, o czym świadczą liczne wdrożenia wyników własnych do praktyki ogrodniczej. Dorobek publikacyjny profesora i jego ranga, a także pełnione funkcje organizacyjne i z wyboru świadczą o wysokim uznaniu i autorytecie w środowisku naukowym i wśród praktyków. Na podkreślenie zasługuje też nienaganna postawa koleżeńska i życzliwość względem współpracowników i kolegów.

technicznym – nie stanowiło dla nich żadnego problemu. Podobnie zresztą jak wyprodukowanie cebuli. Najważniejsza była podstawowa kwestia: czy rzeczywiście ta cebula będzie się dobrze przechowywała. Przyznam, że kiedy po pierwszym zbiorze załadowali cebule do komór, nie mogłem spać.

••• Czekał Pan na telefon, czy ta cebula przeżyła?

– Zaprosili mnie wiosną. Pamiętam swoje zdenerwowanie i oczekiwanie na to, co się stanie, kiedy otwierali komory. A tam w środku piękna cebula! Jak świeżo zebrana z pola. Wtedy dopiero poczułem niewyobrażalną ulgę. A potem chyba największą satysfakcję w moim życiu – ojciec tych producentów, ponad osiemdziesięcioletni staruszek, przyjął mnie w swoim biurze. Już nie pracował, ale codziennie przychodził do firmy. Jego synowie mnie do niego zaprowadzili na spotkanie, bo on bardzo chciał porozmawiać. Usiadłem naprzeciwko, podano kawę, a wtedy on powiedział do mnie: „Wie pan, nie sądziłem,

że Polak będzie nas uczył warzywnictwa, bo przecież najlepszymi warzywnikami w Europie są Holendrzy... Myślałem, że przyjedzie do nas Holender. Ale Polak?”. To było dla mnie najprzyjemniejsze podziękowanie za moją pracę.

••• Za te wszystkie lata pracy i nerwówki?

– Tak, bo to są takie momenty w życiu, kiedy człowiek czuje, że warto pracować.

••• Rozmawia Pan z roślinami?

– Czasami.

••• I co im Pan mówi?

– Szczerze? Czasami krzyczę, szczególnie na brzoskwinie, kiedy nie owocuje, albo drzewo zaczyna „płakać” i tworzy gumoży. Prawdę mówiąc, straszę ją „Jeszcze trochę i wytnę cię”, ale mam podejrzenia, że w ogóle się mnie nie boi (*śmiech*). •

70 lat Wydziału Przyrodniczo- -Technologicznego

PRZYWIEŹLI ZE SOBĄ NADZIEJĘ NA NOWE ŻYCIE

Wrocław. 15 listopada 1945 roku. Wykład prof. Kazimierza Idaszewskiego inauguruje pierwszy rok akademicki, ale dekret powołujący do życia Politechnikę i Uniwersytet Wrocławski z Wydziałem Rolniczym jako jednym z sześciu Krajowa Rada Narodowa uchwaliła 24 sierpnia 1945 roku.

Profesor MARIA GOOS zaskakuje energią. Chętnie umawia się w domu, skrupulatnie tłumacząc, jak dokładnie trzeba iść, by do niej trafić. W pokoju gościnnym jedną ścianę w całości zajmuje biblioteka i od razu rzuca się w oczy, że pani profesor, specjalistka z zakresu ochrony roślin, interesuje się historią Polski, a szczególnie okresem II wojny światowej i latami powojennymi. Biografia rtm. Witolda Pileckiego, wspomnienia o gen. Andersie, kresowe opowieści...

– Na Dolny Śląsk przyjechaliśmy w listopadzie 1945 roku. Dotarliśmy do Strzelina. Dlaczego tam? To pewnie wiedzieliby moi rodzice, bo ja za mała byłam na takie pytania – uśmiecha się pani profesor.

EGZAMIN DLA PROFESORA

Z miejscowości położonej dziewięć kilometrów od Lwowa jechali do Strzelina miesiąc. Pociągiem długim na kilkanaście wagonów. W każdym wagonie było

kilka rodzin z dobytkiem, który udało się uratować i zabrać w nieznaną. Maria Goos miała 15 lat, kiedy dotarli do miasta jeszcze niedawno nazywanego się Strehlen. Święta Bożego Narodzenia nowi mieszkańcy spędzili razem w szkole. A potem zaczęło się normalne życie.

– Poszłam do gimnazjum. Mieliśmy bardzo dobrych nauczycieli, jeszcze przedwojennych. Tak dobrych, że jak dostałam się na studia jesienią 1949 roku na Uniwersytet Wrocławski, na Wydział



1969 -

Prof. Adam Goos studia zrobił w obozie internowania w czasie wojny w Szwajcarii. Tam po studiach poznawał właściwości DDT

Rolniczy, to nie miałam żadnych problemów – opowiada prof. Maria Goos i zaczyna powoli snuć wspomnienia z tamtych pierwszych lat.

– Profesor **STANISŁAW TOŁPA** był wtedy dziekanem. Zapamiętałam go od razu, bo wręczał nam indeksy na immatrykulacji. Bardzo miły, wręcz sympatyczny. Wyjątkowy był też prof. **JAN RUSZKOWSKI**. Nie tylko dlatego, że dużo wiedział. Był człowiekiem wielkiej kultury. Nie mogliśmy pojąć, jak to jest możliwe, że on tyle wie o tych owadach, o których my wiemy tak niewiele. Setki, tysiące gatunków! No i postanowiliśmy go sprawdzić...

Profesor Jan Ruszkowski, wybitny polski zoolog i entomolog, w latach 1937–1950 był kierownikiem działu ochrony roślin w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Do Wrocławia przyjechał w 1948 roku, objął stanowisko kierownika Katedry Entomologii Stosowanej Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, wtedy jeszcze jednej uczelni. Pewnie nie przypuszczał, że studenci we Wrocławiu postanowią w dość niecodzienny sposób zrobić mu... egzamin.

– Profesor wiosną ćwiczenia organizował w terenie. Zabierał nas za Wrocław, na Swojec albo do parku. Prawdę mówiąc, zwiedziliśmy na zajęciach z nim wszystkie wrocławskie parki. I wtedy też byliśmy w jednym z nich – śmieje się prof. Goos i zdradza, jak wyglądał ów nietypowy egzamin profesora. Studenci-niedowiarki zabrali z katedry kilka

wołków zbożowych. Szkodnik trzymany był tam w słojach i służył do zajęć z entomologii, ale sprytnie 20-latków zapakowały kilka sztuk do probówki i tak uzbrojone poszły na zajęcia w teren, czyli do parku Szczytnickiego.

– W pewnym momencie ktoś z nas podbiegł do profesora i wyciągając dłoń, powiedział, że właśnie znalazł coś takiego. Od razu zebrała się nas cała grupa. Profesor spojrzął na owada, potem na nas i mówi: „A gdzie to znaleźliście?”. „A tam na krzaczku, panie pro-

fesorze” – usłyszał. I wtedy przyjrzał się nam uważnie i powiedział „Mnie starego tak okłamujecie?!”. Ależ nam się zrobiło wstyd. Dopiero jak to powiedział, dotarło do nas, jak okropnie się zachowaliśmy – wspomina prof. Maria Goos i dodaje, że prof. Ruszkowski okazał się nie tylko świetnym entomologiem, ale też dobrym pedagogiem, bo wyciągnął z nich wtedy w tym parku, że ten szczeniacki wybryk tak naprawdę wynikał z głodu wiedzy. – Myśmy chcieli wiedzieć tyle co on. Chcieliśmy wiedzieć, jak się można tego wszystkiego nauczyć. No i profesor nam wytłumaczył, że kluczem do zapamiętania tych tysięcy owadów jest uczenie się o nich według miejsca ich życia.

Profesor Maria Goos, która w latach 1984–1987 była dziekanem na Wydziale Rolniczym Akademii Rolniczej z prof. Janem Ruszkowskim ma jeszcze jedno wyjątkowe wspomnienie. I też egzaminacyjne.

– Poszłam oczywiście na egzamin z entomologii. Zakład był wtedy przy ulicy Cybulskiego. Cisza w gabinecie, duże biurko. Na blacie porozkładane gabloty z owadami. Ja siadam z jednej strony biurka, profesor siedzi z drugiej strony. Profesor zawsze do pracy przychodził z teczką, w której oprócz papierów miał drugie śniadanie, które przygotowywała mu pomoc domowa. Siedzę przed nim.



Pierwszym rektorem nowo powstałej Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu został prof. Stanisław Tołpa, wybitny botanik, badacz torfowisk



Zajęcia praktyczne do dzisiaj są nieodłącznym elementem studiów na Wydziale Przyrodniczo-Technologicznym, kiedyś Rolniczym



Technologie, sprzęt – to może się zmieniać, ale niezmiennie pozostają pasje nauczycieli akademickich i ich studentów

Denerwuję się okropnie. I nagle jak nie zacznie mi burczeć w brzuchu! Zrobiło mi się głupio. Usłyszała? A profesor jakby nigdy nic spojrzął na mnie i mówi:

„Marysiu, zjemy sobie teraz śniadanie, poproszę Lucynkę, żeby nam zrobiła herbaty”.

Lucynka to była nasza sekretarka. Rzeczywiście przyniosła herbatę, a profesor na talerzyki rozłożył te kanapki dla mnie i dla siebie. I tak jedliśmy drugie śniadanie, popijaliśmy herbatą i jakby mimochodem rozmawialiśmy o owadach w gablotach wokół nas – prof. Maria Goos uśmiecha się na wspomnienie tamtego egzaminu i po cichu przyznaje, że nigdy żadnej dwójki nie dostała. Najbardziej bała się egzaminu z chemii i prof. **BOGUSŁAWY JEŻOWSKIEJ-TRZEBIATOWSKIEJ**, bo była piekielnie wymagająca, a jak stała po drugiej stronie barykady i sama musiała wpisywać stopnie do indeksów, to jakoś nigdy nie miała serca, by stawiać w nich dwójke.

– Odsyłałam do skutku. Może należało być bardziej ostrym, ale nie umiałam. Trudno, zostawiałam to innym – śmieje się prof. Maria Goos.

SZWAJCARSKI KAPITAŁ

Na jednej z półek z książkami w oczu rzuca się niewielkie czarno-białe zdjęcie mężczyzny pracującego przy biurku. To **ADAM GOOS**, nieżyjący od 35 lat mąż pani profesor, którego poznała na uczelni. Jak?

– No jak to jak? Przecież byliśmy młodzi, no to jak się młodzi mogą po-

znawać? – pani profesor odgania się od pytania ręką jak od uprzykrzonej muchy, po czym ze swadą (widać to zamiłowanie do historii) opowiada o Adamie Goosie.

W 1939 roku dostał się na studia do Szkoły Wyższej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Pochodzący spod Krakowa młody chłopak pojechał przed rozpoczęciem roku akademickiego na praktykę na Wileńszczyznę. Wspaniałe plany przekreślił 1 września. Adam Goos ruszył z tej Wileńszczyzny na pomoc walczącej Warszawie.

– Ale po drodze napotykał ludzi uciekających na wschód, potem zaatakowali Sowieci i już nie dotarł ani do Warszawy, która padła, ani do Krakowa. Przez Zaleszczyki przedostał się do Rumunii, potem do Jugosławii, a stamtąd do Grecji, do Pireusu, bo we Francji Sikorski tworzył polską armię i on do tej armii chciał się dostać. W Pireusie zaokrętował się na jakiś grecki statek towarowy, który płynął do Marsylii. W Marsylii już była jakaś placówka polska, która werbowała Polaków, no i tak trafił do szkoły podchorążych formowanej od 13 listopada 1939 roku w obozie Coetquidan w Bretanii – opowiada prof. Maria Goos.

Jej przyszły mąż i naukowiec – najpierw Wyższej Szkoły Rolniczej, a potem Akademii Rolniczej we Wrocławiu – wiosną 1940 roku, już przeszkolony, został przydzielony do 2. Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga.

Ta dywizja w maju i czerwcu, kiedy Niemcy hitlerowskie ruszyły na Francję,

starła się z wojskami nieprzyjaciela między innymi w bitwie o wzgórze Clos du Doubs w Alzacji. Ale w nocy z 19 na 20 czerwca gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz, by przekroczyła granicę Szwajcarii – tak dywizja trafiła do obozu internowania.

– Generał ogromny nacisk kładł na wykształcenie. Prości chłopcy zdawali maturę, a mój mąż trafił do Zurichu na studia. Opowiadał mi potem, jak wiele Polacy zawdzięczali Szwajcarom, którzy dzielili się z nimi swoimi racjami żywnościowymi, bo przecież obowiązywały kartki – mówi prof. Maria Goos.

Adam Goos skończył studia rolnicze w obozie uniwersyteckim w Winterthur i w 1945 roku na politechnice w Zurichu uzyskał dyplom inżyniera rolnika. Już w 1944 roku rozpoczął pracę w laboratorium chemicznym Zurich-Oerlikon, a następnie pracował aż do końca 1946 roku w chemicznych zakładach J.R. Geigy w Bazylei. W tej samej fabryce przed wojną pracował Paul Hermann Müller, chemik, który w 1948 roku dostanie Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii za „odkrycie wysokiej skuteczności DDT w zwalczaniu niektórych stawonogów”. I właśnie przy DDT, środku owadobójczym, który miał być tanią receptą na wszelkie szkodniki tego świata, pracował Adam Goos, który w styczniu 1947 roku przyjechał do Polski. Kończyła mu się ważność polskiego paszportu. W kraju z najbliższej rodziny żyła tylko jego matka, bo młodszy bracia zginęli w czasie wojny, ale z jego



Doc. Jerzy Kiersnowski do Wrocławia przyjechał po dwóch latach zagru w Donbasie, gdzie zestano go za przynależność do Armii Krajowej



Prof. Janina Kuczera i prof. Stanisław Przelaski międzynarodowymi szkołami biofizyki otwierali okno na świat dla naukowców z tzw. demoludów

wielkich planów powrotu do Bazylei i dalszej pracy nad DDT nic nie wyszło.

– Zabrano mu paszport. W sumie i tak wszystko dobrze się skończyło, bo gen. Prugar-Ketlinga, który też wrócił do Polski, komuniści zamordowali, a mój mąż trafił nie do więzienia, ale do Szczecina do stacji ochrony roślin. Pracował tam do 1950 roku, aż jego wujek prof. Zygmunt Golonka, wielki znawca łekarstwa, namówił go do przenosin do Wrocławia, no a w tym Wrocławiu byłam już ja – uśmiecha się prof. Maria Goos.

Profesor Zygmunt Golonka studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim jeszcze przed I wojną światową. Legionista, w roku 1935 zorganizował Pracownię Uprawy Łąk i Pastwisk w SGGW. Podczas okupacji, by utrzymać siebie i rodzinę, pracował w Warszawie jako instruktor koloni ogrodników działkowych oraz asystent stacji odmian. I jednocześnie wykładał na tajnych Wyższych Kursach Rolniczych – przecież kiedy wojna się skończy, polskiemu rolnictwu będą potrzebni fachowcy.

W 1945 roku profesor wyjechał do Wrocławia, by z ekipą prof. STANISŁAWA KULCZYŃSKIEGO – najpierw zabezpieczać mienie Uniwersytetu i Politechniki, a potem pomóc w tworzeniu polskiej uczelni. W latach 1946–1947 był prodziekanem Wydziału Rolniczego. Wtedy też stworzył od podstaw Katedrę Uprawy Łąk i Pastwisk, którą kierował aż do emerytury w 1960 roku.

– Mąż po przyjeździe do Wrocławia został najpierw starszym asystentem

w Katedrze Zoologii Rolniczej i Entomologii Stosowanej, a już w 1951 roku powołano go na stanowisko adiunkta – opowiada Maria Goos i dodaje, że jej mąż w ramach Katedry Entomologii zorganizował pierwszy w Polsce Zakład Techniki Ochrony Roślin. – I do końca swego życia był wierny pracom związanym z ochroną roślin przed szkodnikami.

Już po spotkaniu okaże się, że z nazwiskiem prof. Adama Goosa wiązać się też pierwsze skrypty akademickie poświęcone chemicznej ochronie roślin.

NIEMIECKA BAZA I POLSKI ZAPAL

1945 rok. Wrocław staje się polski. Jednym z najważniejszych zadań jest stworzenie polskiego szkolnictwa. I tego podstawowego, i tego wyższego. Jednym z ludzi od zadań specjalnych zostaje prof. TADEUSZ KONOPIŃSKI, Wielkopolec, którego Belgowie w 1939 roku na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, w dowód wielkiego uznania powołali na stanowisko dyrektora Międzynarodowej Wystawy Rolniczej w Liegé. Konopiński podobną wystawę zorganizował – z sukcesem – w 1929 roku w Poznaniu.

Profesor był wtedy dyrektorem Wielkopolskiej Izby Rolniczej i niekwestionowanym autorytetem o nowoczesnym spojrzeniu na wyzwania stojące przed współczesnym rolnictwem. Dlaczego poznaniak przyjął propozycję budowy we Wrocławiu Wydziału Rolniczego? Może lubił wyzwania i trudne zadania? A może widział dalej niż inni? Jak notowała w swoim dzienniku jego córka

Joanna, jeszcze w czasie wojny prorokował, że Wrocław będzie polski, w co nie bardzo chciano wierzyć. Z drugiej strony, profesor studia rolnicze rozpoczął w 1913 roku w Breslau na uniwersytecie, na którym studiowało wielu Polaków na czele z poetą Janem Kasprowiczem czy przyszłym przywódcą powstań śląskich Wojciechem Korfantym.

Tadeusz Konopiński studia ukończył po I wojnie światowej – w 1920 roku na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu w Poznaniu. Rok później był już doktorem nauk rolniczych, a sześć lat później habilitował się we Lwowie w Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Wojnę przeżył w Kielcach, a propozycja przyjazdu do Wrocławia po to, by stworzyć tu Wydział Rolniczy, musiała być kusząca dla człowieka, który wyzwania się nie bał.

Jak można przeczytać we wspomnieniach świadków tamtych pierwszych dni, łatwo jednak nie było. Początkowo władze uzależniały zgodę na utworzenie wydziału od liczby kandydatów na studia, a profesor podobno osobiście namawiał każdego napotkanego młodego człowieka, że studowanie to przyszłość.

Udało się zebrać tę wymaganą trzdziesiątkę (czy też setkę, jak wspominał prof. JERZY JUSZCZAK). Wydział powstał, a prof. Konopiński został jego pierwszym dziekanem – 21 listopada 1945 roku wygłosił pierwszy wykład, ale kolejne odbywały się u niego w domu, bo budynek uczelni przy ulicy Norwida straszyl już nawet nie chłodem,



WYDZIAŁ PRZYRODNICZO-TECHNOLOGICZNY

Odwołuje się do tradycji lwowskich nauk rolniczych, których początki sięgają roku 1856. Utworzony został w październiku 1945 roku jako jeden z sześciu wydziałów Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. W 1951 roku władze państwowe podjęły decyzję o stworzeniu we Wrocławiu Wyższej Szkoły Rolniczej, której filarem obok Wydziału Medycyny Weterynaryjnej stał się Wydział Rolniczy. Tworzyli go od początku wybitni uczeni, którzy przed wojną wykształcenie zdobywali nie tylko w kraju, ale również za granicą: prof. Tadeusz Konopiński, prof. Franciszek Goc i doc. Stanisław Tołpa.

Dzisiejszy Wydział Przyrodniczo-Technologiczny to trzy instytuty i osiem katedr oraz baza terenowa: RZD Pawłowice obejmujący gospodarstwa Pawłowice i Swojec (łączna powierzchnia ok. 600 ha) i dwie stacje dydaktyczno-badawcze w Piastowie i Samotworze. Od początku istnienia Wydział ukończyło ponad 13 tysięcy studentów, którzy dzisiaj mogą się kształcić na studiach pierwszego stopnia na kierunkach: ekonomia, medycyna roślin, ochrona środowiska, odnawialne źródła energii i gospodarka odpadami, ogrodnictwo, rolnictwo, technika rolnicza i leśna, zarządzanie i inżynieria produkcji, oraz na studiach drugiego stopnia: ekonomika gospodarki żywnościowej, medycyna roślin, ochrona środowiska (ekologia i ochrona przyrody, ochrona gleb i rekultywacja terenów zdegradowanych, ochrona wód), ogrodnictwo (produkcja ogrodnicza, kształtowanie terenów zieleni), rolnictwo oraz technika rolnicza i leśna.

Absolwenci mają też możliwość podnoszenia kwalifikacji na studiach podyplomowych: odnawialne źródła energii i gospodarka odpadami, niemiecko-polskie studia MBA zarządzanie w sektorze rolno-spożywczym, studia menedżerskie dla inżynierów. Studia doktoranckie realizowane są w trzech dyscyplinach: agronomia, inżynieria rolnicza i ogrodnictwo.

Wydział jako jedyny w Polsce posiada znak jakości ECTS, stanowiący potwierdzenie wysokiej jakości kształcenia i wzorowego wprowadzenia systemu punktów kredytowych.



a zimnem. Nie było ogrzewania. Studenci sami zbierali, gdzie się dało, dachówki do połatania dachu. Konieczne było też w tych pierwszych miesiącach wprawienie szyb w oknach. Doskwierał nie tylko brak ławek czy krzeseł, ale nawet tak podstawowych rzeczy jak papier, zeszyty, o podręcznikach nie wspominając. Wszystko musiało się tworzyć od zera. I tworzyło się, bo do Wrocławia zjechali ludzie pełni wiary, że w świecie powojennym można odbudować to, co najcenniejsze – naukę.

Profesor Konopiński do Wrocławia ściągnął BOLESŁAWA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO i TADEUSZA OLBRYCHTA. Ten pierwszy specjalizował się w uprawie roślin, ten drugi w żywieniu zwierząt, produkcji i użytkowaniu pasz. Ręk do pracy przybawało: FRANCISZEK GOC, STANISŁAW TOŁĘPA, STANISŁAW MASIOR, MARIAN STANGENBERG, KRYSZYNA STANGENBERG, PAWEŁ SZTEFEK. Co nazwisko to indywidualność i ważna dla polskiej nauki postać.

Z tego powszechnego wtedy poczucia misji i odpowiedzialności zrodził się też napisany w 1946 roku wspólnie przez Bolesława Świętochowskiego i Tadeusza Konopińskiego „Poradnik dla Osadnika Śląskiego”, który ukazał się rok później. Profesor Świętochowski napisał część pierwszą zatytułowaną „Uprawa Roli i Roślin”, część druga autorstwa prof. Konopińskiego nosiła tytuł „Chów, Żywienie i Użytkowanie Zwierząt Domowych”. W przedmowie twórca Wydziału Rolniczego we Wrocławiu pisał do rolników dolnośląskich:

„Drodzy Osadnicy Gospodarze!
Daję Wam do ręki broszurę, owoc mej pracy, rozmyślań i doświadczenia. Wiem, że wracając wieczorem do domu po dniu długiej i znoonej pracy niechętnie zabieracie się do czytania, nie będziecie mieli na to ochoty, a utrudzone ciało wymagać będzie tylko spoczynku. Przyjdą jednak dni świąteczne, jesienne szarugi i długie wieczory zimowe, gdy czasu jest więcej, a pracy mniej i myśl jest swobodniejsza”.

ZALOŻYCIELSKA CZWÓRKA

Profesor JANINA KUCZERA była prodziekanem Wydziału w latach 1987–1993. Drobna, uważna i roześmiana. Na półce w szafce pod telewizorem zaskakuje cała kolekcja powieści Terry’ego Pratta,

chetta, angielskiego pisarza, którego twórczość wymyka się łatwym schematom. Ironista, kpiarz, erudyta. Idealny twórca dla fizyków, którzy lubią wyzwania i nie lubią banalnych odpowiedzi na trudne pytania.

Na stoliku ciasteczka, koperty ze zdjęciami. A na kanapie z ciasteczkami w dłoni prof. STANISŁAW PRZESTALSKI, doktor honoris causa Uniwersytetu Przyrodniczego. Fizyk, który w 1951 roku dostał propozycję utworzenia Katedry Biofizyki w Wyższej Szkole Rolniczej, wyodrębnionej przez władze z Uniwersytetu Wrocławskiego. Razem z prof. Janiną Kuczera, która sama pewnego dnia podeszła do Stanisława Przestalskiego na jednym z korytarzy jednego z budynków Politechniki i zapytała, czy mogłaby z nim pracować...

Profesor dzisiaj żartuje, że zgodził się w ciemno, bo na klatce schodowej nie było światła, ale decyzja była trafiona. Zaczniemy jednak od początku.

Kiedy wybuchła wojna, przyszła biofizyk miała 14 lat i była na wakacjach. W Warszawie zginęli jej rodzice, a ona tułała się po okupowanym kraju, aż w końcu trafiła do Lublina. Co tam robiła? Gdzie mieszkała? Przy filiżance mocnej herbaty powie zbyt wiele, ale kronikarz musi być taktowny. No więc w tym Lublinie zdała maturę i wybrała studia w mieście... jak najdalej od tego Lublina. Padło na Wrocław i Wydział Rolniczy na Uniwersytecie, z którego po roku przeszła na fizykę. Był rok 1948, kiedy została studentką i zamieszkała w akademiku. I od tego czasu niemalże całe swoje życie podporządkowała nauce.

– To wyjątkowe uczucie, kiedy coś tworzy się od podstaw, a tak właśnie było z naszą Katedrą Biofizyki – podkreśla pani profesor. A pan profesor z szelmowskim uśmiechem dodaje, że on sam był pewien, że stworzy tę katedrę i pójdzie dalej, wyszło inaczej, ale za to z katedry w świat poszło wielu wybitnych naukowców.

Stanisław Przestalski, Janina Kuczera, JERZY BORS i WALDEMAR FRITZ – to była ta czwórka założycielska.

Szefem został Przestalski, przyszły doktor honoris causa, naukowiec światowej sławy, ceniony nie tylko przez biofizyków.

W Katedrze zajęli się badaniami nad izotopami promieniotwórczymi w naukach rolniczych, biologicznych i medycznych, a prof. Kuczera ze swadą tłumaczy, że szybko ich specjalnością stały się badania nad błonami biologicznymi i modelowymi, dzięki którym udało im się zorganizować 13 edycji międzynarodowej szkoły biofizyki „Biophysics of Membrane Transport”.

FIZYCY ŚCIAGAJĄ ŚWIAT

– To było niezwykle przedsięwzięcie, zapraszaliśmy wybrane postaci nauki z całego świata, ale słuchacze byli tylko z tak zwanych krajów demokracji ludowej, więc co tu kryć, dla wielu było to prawdziwe okno na świat – opowiada prof. Kuczera. A prof. Przestalski z błyskiem w oku dodaje, że zawsze, kiedy przyjeżdżali Rosjanie, to był z nimi opiekun polityczny.

– No i raz się zdarzyło, że była to wybitnej urody pani, córka świetnego fizyka z ówczesnego Leningradu. I stracił dla niej głowę nasz gość z Anglii. Tak bardzo, że porzucił uniwersytet i rodzinę i pojechał za tą Rosjanką do Związku Radzieckiego. Tam jednak cały czas łaźniło za nimi KGB, więc wytrzymał pół roku i grzecznie wrócił na Zachód – śmieje się prof. Stanisław Przestalski. A prof. Kuczera, dolewając herbaty do filiżanki, tonuje: – Nauka była najważniejsza. Te szkoły to była wyjątkowa okazja wymiany doświadczeń. Wszystkie zajęcia po angielsku. Zresztą, u nas w katedrze był taki zwyczaj, że codziennie o godzinie 11 mieliśmy przerwę śniadaniową i przy herbatce i kanapkach rozmawialiśmy ze sobą tylko po angielsku. O pogodzie, o książkach, o najnowszych doniesieniach znalezionych w literaturze fachowej, o problemach naukowych.

Katedra Biofizyki Wyższej Szkoły Rolniczej, a później Akademii Rolniczej swoją pozycję zbudowała na badaniach nad: wilgotnością i porowatością gleby, mechanizmem przenikania jonów przez błony biologiczne, zjawiskiem grawiosmozy i związanym z nim efektem transportu wody w roślinach wyższych, molekularnym mechanizmem działania związków amfifilowych o właściwościach pestycydów i antyoksydantów na błony, co dało podstawy racjonalnej

syntezy nowych związków biologicznie czynnych. Profesor Przystalski razem z prof. Kuczerą zajmowali się też badaniem działania metaloorganicznych związków cyny i ołowiu na błony komórek zwierzęcych, roślinnych i modelowych oraz poszukiwali środków ochronnych przed niszczącym wpływem tych związków.

A zaczęli w dwóch pokojach w budynku przy Norwida...

ROLNICTWO NIE TAKIE ŁATWE

Docent JERZY KIERSNOWSKI przyznaje, że kiedy wrócił do Polski z obozu w Donbasie, dokąd wywieźli go Rosjanie, pierwszą myśl miał prostą: – Studia.

– Ale maturę robiłem w 1941 roku w Wilnie. W czasie egzaminu do szkoły przyjechało NKWD. Wyprowadzili z mojej klasy i z całego gimnazjum nauczycieli, uciekinierów z Warszawy. Wywieźli wtedy też mojego stryja... Po maturze, jak się skończył rok szkolny, poszliśmy z kolegami nad Wilię. Świętować. Kąpiemy się w rzece, wyglupiamy, jak to młodzi, a tu nad głowami nam samoloty latają i bębnią. Myśleliśmy, że to jakieś ćwiczenia są, a to Niemcy zaatakowały Rosję Sowiecką – opowiada Jerzy Kiersnowski i przyznaje, że kiedy w lutym 1946 roku zapisywał się na Wydział Rolniczy Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, był pewien, że to jedyny wydział, na którym sobie poradzi.

Bo jak wybuchła wojna Rosjan z Niemcami, to z Wilna wrócili na Nowogródczynę, gdzie ojciec miał majątek.

– Przejęli go Niemcy, formalnie, ale ojciec dalej na nim gospodarzył. A ja pracowałem jako oborowy. Ciężko, fizycznie. Wychowałem się na wsi, praca na roli to była dla mnie codzienność i wydawało mi się, że po dwóch latach katorgi w kopalni, poradzę sobie na tym rolnictwie. Prawdę mówiąc, nie sądzi-

łem, że to wcale nie są łatwe studia – opowiada Jerzy Kiersnowski, który do Donbasu trafił za Armię Krajową. – Ale nie wywieźli nas do Kaługi tak jak kolegów z Okręgu Wileńskiego. Dzięki sprytowi naszego dowódcy kompanii wyszliśmy z okrążenia z Puszczy Rudnickiej. Z bronią w ręku chodziliśmy po lasach od lipca 1944 roku do grudnia i proszę mi wierzyć, to była prawdziwa partyzantka. Nie tak jak z Niemcami, bo ci to rano musieli śniadanie zjeść, ogolić się. A Rosjanie to w dwóch, trzech nagle spod krzaka wyrastali nie wiadomo skąd.

Oficjalnie nie było rozkazu, by walczyć z sojusznikami – w końcu Armia Czerwona to byli alianci. Jerzy Kiersnowski doskonale pamięta, że po zdobyciu Wilna przez 10 dni panowała wielka, pozorna jak się szybko okazało, przyjaźń. Salutowanie, „priwiet sojuzniki”, a potem aresztowano ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego, komendanta Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, którego gen. Tadeusz Bór-Komorowski upoważnił do noszenia munduru generała brygady w czasie negocjacji z Sowietami. Generał „Wilk”, bo tak przedstawiał się Krzyżanowski, został aresztowany w Wilnie 17 lipca. Podobny los spotkał większość oficerów AK, którzy przybyli w okolice Wołkorabiszek na rzekomą odprawę z komendantem Okręgu.

– Pamiętam odprawę z „Wilkiem” Krzyżanowskim, jeszcze przed natarciem na Wilno. Już byliśmy umundurowani jednakowo, uzbrojeni jako tako. I on nam wtedy powiedział, że dyplomaci się nie mogą dogadać przy zielonym stoliku, a my tu w polu dogadamy się z Armią Czerwoną i pójdziemy razem na Niemców. No, naiwni tacy byliśmy jak dzieci – wzdycha Jerzy Kiersnowski, by po chwili wytłumaczyć, że nie wszyscy tak naiwni jednak byli.

Bo jego 15-osobowy oddział pod dowództwem mjr. Macieja Kalenkiewicza ps. „Kotwicz” przebił się przez okrążenie. „Kotwicz” zginął w Surkontach 21 sierpnia w czasie bitwy z 600-osobowym oddziałem NKWD, podczas „oczyszczania” przez Rosjan przedpola Puszczy Rudnickiej. Kiersnowski to „oczyszczanie” przeżył.

ŁAGIER ZA POLSKĘ

– A mnie aresztowali w tartaku. Ukrywałem się, dopóki nie spadł śnieg. Na śniegu zostają ślady, więc już nie było wyjścia, musiałem znaleźć jakąś pracę. A tam dwa czy trzy tygodnie później zajęło NKWD. Zebrali nas wszystkich i tak według nosa chyba decydowali, bo co rusz na kogoś pokazywano palcem i „wystupaj”, „wystupaj”. Wzięli młodych. Czy się bałem? Tak, bałem się. Byłem w Armii Krajowej dość długo, dośłużyłem się stopnia plutonowego, ale okazało się szybko, że nic o mnie nie wiedzą. Na przesłuchaniach jakieś bzdury wymyślali, ale ponieważ ja powtarzałem, że to nieprawda, a oni nic na mnie nie mieli, no to wysłali mnie tylko do Donbasu, a nie na koniec świata – mówi Jerzy Kiersnowski, który już po powrocie do Polski, po powrocie do normalnego życia, na rok przed obroną magisterium został asystentem wolontariuszem w Katedrze Technologii Rolnej i Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. W 1949 roku obronił pracę u prof. ALEKSANDRA TYCHOWSKIEGO, który w 1961 roku był promotorem jego pracy doktorskiej zatytułowanej „Próby oceny jakości ziarna jęczmienia browarnego na przykładzie jęczmion zebranych w różnych terminach”.

Jerzy Kiersnowski w katedrze, w której pod koniec studiów został wolontariuszem, już jako magister został starszym asystentem, potem adiunktem, by w marcu 1968 roku objąć stanowisko docenta.

Czy wtedy w lesie na Nowogródczynie, kiedy ukrywał się przed oddziałami NKWD, mógł przypuszczać w 1946 roku razem z grupą takich jak on młodych i z różnych stron świata pójść do Jahrhunderthalle i wyniosą z niej krzesła, by zanieść je na swoją uczelnię?

Czas wojny był już za nimi. Zaczynał się czas budowy. Dla nich, dla ich rodzin, dla ich miasta, dla ich uczelni. •

*Wszystko musiało się tworzyć od zera.
I tworzyło się, bo do Wrocławia zjechali ludzie
pełni wiary, że w świecie powojennym można
odbudować to, co najcenniejsze – naukę.*

Zbadał torfowiska i szukał leku na chorobę nowotworową

LEGENDA PROFESORA TOŁPY

Przez wiele lat znane specjalistom, dzisiaj głównie kojarzone z kosmetykami, przez jakiś czas nazwisko prof. STANISŁAWA TOŁPY wiązane było przede wszystkim z wielkimi nadziejami ludzi chorych na nowotwory. Cudowny lek nie powstał, ale została legenda.

Profesor MARIA GOOS, kiedy zachorował jej mąż Adam, natychmiast pobięła do prof. Tołpy po ratunek. Odpowiedział, że jej pomoże, ale musi wrócić ze zgodą ordynatora oddziału. Profesor Goos do dzisiaj nie kryje rozgoryczenia, że 35 lat temu lekarka nie zgodziła się na podanie preparatu profesora jej mężowi, choć wiadomo było, że stan jest beznadziejny i żadne leki nie są w stanie mu pomóc.

Czy preparat uzyskiwany z torfu, którego badaniom Stanisław Tołpa poświęcił całe swoje życie, był cudownym panaceum na nowotwory? Docent JERZY KIERSNOWSKI, który ów preparat badał, jest przekonany, że nie wykazywał on żadnych nadzwyczajnych właściwości.

– Sprawdziałem, jak w obecności preparatu torfowego zachowywać się będą

drożdże i kiełkujący jęczmień. Badanie nie wykazało właściwości stymulujących preparatu, ale profesor uznał, że wybrałem nieodpowiednią metodę – opowiada Jerzy Kiersnowski, przyznając jednocześnie, że jak wielu i on sam prosił nestora polskiej nauki o pomoc dla chorych przyjaciół. A on nigdy tej pomocy nie odmawiał.

Stanisław Tołpa studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie ukończył w 1928 roku. Pracę doktorską napisał o torfowiskach Czarnohory, najwyższej części Beskidów Połonińskich i jednocześnie zewnętrznych Karpat Wschodnich. Ale co ciekawe, pracy na uczelni nie podjął – do 1939 roku był nauczycielem w Kaliszu. Uczył biologii w Państwowym Gimnazjum im. Tade-

usza Kościuszki, a pasję naukową rozwijał w Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności. W późniejszych latach zbadał bagna w Dolinie Biebrzy, na Mazurach i Lubelszczyźnie. To spod jego ręki wyszła klasyfikacja europejskich torfów.

Żołnierz września 1939 roku, uczestnik bitwy nad Bzurą, jeniec oflagu, wielką karierę zaczął w powojennym Wrocławiu, do którego dotarł w dość zaskakujący sposób. Tołpa, usiłując dołączyć do grupy naukowej uformowanej w Krakowie z lwowskich profesorów, na czele z ostatnim rektorem Uniwersytetu i Politechniki prof. STANISŁAWEM KULCZYŃSKIM, dojechał do Trzebnicy. Tu natrafił na opór krasnoarmiejców, którzy nie chcieli puścić wysokiego i postawnego mężczyzny przez posterunki i szlabany.



Tołpa jednak w pewnym momencie na jakiejś łące zobaczył... wielbłąda. Dziwne? Niekoniecznie. W czasie wojny różne rzeczy się zdarzają, a żołnierze mają różne łupy zdobyte w czasie walk i najwyraźniej wielbłąd takim łupem był. Do legendy wrocławskiego środowiska naukowego przeszła opowieść o tym, jak to profesor, który dziwnym trafem miał przy sobie samogon – najlepszą walutę w handlu z krasnoarmiejcami – za ten samogon owego wielbłąda kupił i na tym wielbłądzie wjechał do Wrocławia... Kro-

nikarze milczą na temat tego, jak reagowali na tę dziwną parę mijani po drodze ludzie. Może w tym zaskoczeniu nie byli w stanie zareagować, bo jakby na to nie patrzeć, Stanisław Tołpa, nieniepokojo-ny przez nikogo, do zrujnowanego miasta wjechał.

JAK ZRODZIŁA SIĘ NADZIEJA

Uwielbiali go studenci, a w sali, gdzie miał wykład, zanim przyszedł, już był tłok. Wysoki, zawsze w garniturze i kapeluszu – taki przedwojenny szyk i kul-

tura osobista, o której dzisiaj można pomarzyć. Pracował zresztą też według ściśle przestrzeganego harmonogramu. Na uczelnię – najpierw Uniwersytet, potem Wyższą Szkołę Rolniczą, a później Akademię Rolniczą – przyjeżdżał codziennie o ósmej rano. Pracował do 14. O drugiej ubierał się, zabierał teczkę, z którą się nie rozstawał, i szedł do domu na obiad. Jak w zegarku. Z Norwida spacerkiem szedł na Rozbrat. Po obiedzie i krótkiej sjeście wracał tą samą trasą na uczelnię, gdzie pracował do późnego wieczoru.

Po raz pierwszy proszek, który już na zawsze będzie się kojarzył z nazwiskiem Tołpy, uzyskano w Pracowni Biologii i Biochemii Torfu w latach 60. Pierwszym ssakiem, na którym sprawdzono działanie substancji aktywnych znajdujących się w preparacie, był pies znanych Tołpy. Zwierzę zachorowało na nowotwór. Właściciele nie uśpili czworonoga, ale poili go wodą z torfowym preparatem i dodatkowo robili okłady na miejsce zmienione chorobą. Pies nie wiedział, że jest obiektem eksperymentu medycznego, faktem jednak było, że wyzdrowiał – guz znikł. Czy to zdarzenie sprawiło, że profesor uwierzył, iż odkrył cudowny lek na raka? Lek, o odkryciu którego marzyło wielu, a o zażywaniu jeszcze więcej?

Zespół badawczy, którym kierował Stanisław Tołpa, liczył kilkanaście osób. Pracownia Biologii i Biochemii Torfu miała swoją siedzibę najpierw przy ul. Cybulskiego 32, a po przejściu profesora na emeryturę – przy ul. Rozbrat 7, gdzie na laboratorium przerobiono piwnice i parter budynku.

W 1987 roku w telewizyjnym Tele-*expressie* wyemitowano na cały kraj krótki materiał o cudownym preparacie antynowotworowym opracowanym przez wrocławskiego botanika, który z ekranów do widzów powiedział, że właśnie zamykają listę chętnych do testowania – jest tylko 100 miejsc i koniec.

RUSZYŁA LAWINA

Po telewizyjnym materiale, po którym do Wrocławia ruszyła istna lawina, ówczesny wojewoda wrocławski Janusz Owczarek miał w swoim sekretariacie specjalny druk, dzięki któremu Stanisław Tołpa – przynajmniej w założeniu – winien był przychylniejszym okiem spojrzeć na tego, kto go przedkłada. Na urzędowym blankiecie wypisana była „magiczna” formuła: „Uprzejmie proszę o przyjęcie na konsultację Obywatela...”. Do wstawienia pozostawała oczywiście tylko data, imię i nazwisko Obywatela, który konsultacji, a więc tak naprawdę podania torfowego preparatu, wymagał.

Do Tołpy o preparat zwracał się kilkakrotnie ksiądz Henryk Jankowski, słynny na całą Polskę prałat kościoła pw. św. Brygidy w Gdańsku i jeden z ważniejszych kapelanów Solidarności.

Lech Wałęsa w sierpniu 1989 roku, a więc już po wygranych przez obóz „S” wyborach i sformowaniu rządu z Tadeuszem Mazowieckim na czele, prosił o cudowny preparat dla działacza, u którego rozpoznano czerniaka, a który leczony był przez warszawskich onkologów.

Ocenia się, że w połowie lat 80. preparat torfowy uzyskiwany w Pracowni Biologii i Biochemii Torfu Akademii Rolniczej we Wrocławiu przyjmowało około 2000 ludzi rocznie. Zwykle były to osoby, u których leczenie nie przynosiło już żadnych efektów, i preparat Tołpy był dla nich ostatnią deską ratunku.

W 1987 roku państwowy Instytut Leków rozpoczął badania nad preparatem prof. Stanisława Tołpy. Na pierwsze prace rząd przeznaczył 760 milionów złotych i 200 tysięcy dolarów – pieniądze w zmagającej się z kryzysem Polsce olbrzymie. Kolejne 40 milionów dołożyli indywidualni darczyńcy. Łącznie w badaniach uczestniczyło ponad 200 chemików, biologów, farmakologów, toksykologów, bakteriologów, alergologów i immunologów podzielonych na zespoły pracujące w ośrodkach we Wrocławiu, Warszawie, Łodzi, Krakowie i Białymstoku.

SUKCES RODZI ZAZDROŚĆ

Najlepsi specjaliści w kraju pracowali przez trzy lata. W tym czasie powstało kilkadziesiąt prac naukowych, z których wniosek był jeden: PTT – Preparat Torfowy Tołpy – jest środkiem naturalnym bez właściwości toksycznych, za to ma właściwości regenerujące tkanki i wzmacniające układ odpornościowy organizmu.

Jednocześnie świadkowie wspominali, że posiedzenie Komisji Leków, na którym składano wniosek o przyznanie zgody na realizację grantu, było tak naprawdę jedną wielką awanturą. Środowisko naukowe podzieliło się na dwa wrogie obozy. Po jednej stronie stanęli ci, którzy uważali, że preparat Tołpy jest wart badań, bo można z nim wiązać poważne nadzieje na przełom w leczeniu nowotworów. Po drugiej ci, którzy bez przebierania w słowach oskarżali, że to szarlataneria.

W 1989 roku jedna z najbogatszych kobiet świata, wrocławianka Barbara Piasecka-Johnson, kupiła od Akademii

Rolniczej licencję na produkcję preparatu wynalezione go przez prof. Stanisława Tołpę.

Spadkobierczyni fortuny po właścicielu amerykańskiego koncernu na łamach wrocławskiej prasy tłumaczyła swoją decyzję tak: –Wiem, że przeszedł ciężką drogę badacza, którego obrzucało kalumniami i ośmieszano. Znam dobrze te uczucia, sama często doświadczałam ludzkiej małostkowości. Kieruje mną wiara i intuicja w sens jego pracy. Jak mogłabym nie poprzeć takiego człowieka?

Rok po podpisaniu umowy z uczelnią pod Wrocławiem uroczyście otworzono fabrykę Torf Corporation. Profesor Stanisław Tołpa był honorowym gościem fety i to on przeciął wstęgę w towarzystwie najważniejszych oficjeli nie tylko z miasta i województwa, lecz także z kraju. Wyraźnie wzruszony 89-letni naukowiec powiedział do zebranych osób: – Czeka nas jeszcze wiele niezbadanych tajemnic związanych z torfem, stoimy dopiero na początku drogi, która doprowadzi do szczęśliwego końca.

W założeniach fabryka miała m.in. dostarczać PTT do badań klinicznych, na które zgodziło się Ministerstwo Zdrowia. Po uruchomieniu produkcji w aptekach pojawiły się pierwsze tabletki. Na ich opakowaniu można było przeczytać wskazania do stosowania: zapalenia dróg oddechowych, kości, paradontopatie, nadżerki, owrzodzenia podudzi.

KONIEC MARZEŃ

Tabletki tanie nie były, ale sława preparatu była tak wielka, że schodziły na pniu. I tak było do 1995 roku, kiedy nagle zniknęły z rynku. Powód? Ministerstwo Zdrowia, dając zgodę na ich produkcję – za pośrednictwem Instytutu Leków – zastrzegło, że jest ona możliwa tylko do 1995 roku. Później konieczny jest jeden, ale kto wie, czy nie najważniejszy warunek do spełnienia – kontynuowanie badań klinicznych. Tych badań zabrakło.

Profesor Stanisław Tołpa zmarł w 1996 roku. Dzisiaj jego ukochany park we Wrocławiu, w którym lubił spacerować, nosi jego imię. W parku jest też obelisk upamiętniający profesora, który w 1945 roku wjechał do zrujnowanego miasta na wielbłądzie. •



Korea Północna

MIEJSCE PEŁNE ZASKOCZEŃ

Dr PIOTR CHOCHURA z Katedry Ogrodnictwa pojechał do Korei Północnej, by tamtejszych rolników uczyć szklarniowej uprawy warzyw. Seminarium zorganizowała polska ambasada.

Korea Północna jest bardzo egzotycznym miejscem dla Polaków. W znakomitej większości postrzegamy ją jako ostatnie miejsce, gdzie panuje coś w rodzaju realnego komunizmu w odmianie azjatyckiej – z wszystkimi tego konsekwencjami. Międzynarodowa sytuacja polityczna jest skomplikowana, ponieważ KRLD jest obłożona licznymi sankcjami gospodarczymi i politycznymi. W tej sytuacji inne kraje świata mogą prowadzić w Korei Północnej wyłącznie działalność dyplomatyczną i humanitarną. Polska jest tam jednak dobrze znana i kojarzona. Na każdym kroku jest podkreślane, że nasz kraj był trzecim państwem świata, które oficjalnie uznało podmiotowość KRLD na arenie międzynarodowej. Ponadto Polska udzielała Korei Północnej różnorodnej pomocy podczas wojny w latach 50. ubiegłego

wieku. Koreańczycy są bardzo wdzięczni za pomoc, jaką było przyjęcie tysięcy dzieci osieroconych podczas wojny. Dzieci te spędziły w naszym kraju kilka lat i one oraz ich potomkowie pamiętają tamten czas i życzliwych Polaków, którzy ich wspierali. Paradoksalnie te zdarzenia nawet w Polsce nie są dobrze znane, dopiero w ostatniej dekadzie trochę się o tym mówi i pisze. Dodatkowo Polska jest członkiem Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei, reprezentującym interesy KRLD w tej instytucji. Komisja stoi na straży ustaleń rozejmu, który zakończył bratobójczą wojnę na Półwyspie Koreańskim.

KOOPERATYWA, CZYLI KOŁCHOZ

Polska Ambasada w Pjongjangu (u nas nazywanym Phenianem) zorganizowała seminarium na temat nowoczesnych



Mauzoleum, w którym spoczywają zabalsamowane ciała Kimów – władców Korei Północnej. To jedno z najważniejszych miejsc w państwie, dla każdego obowiązkowe do zwiedzenia

upraw szklarniowych. Członkami polskiej delegacji byli m.in. prof. SŁAWOMIR KURPASKA i ogrodnicza rodzina Kociszewskich, zajmująca się uprawą pomidorów szklarniowych. Uczestnikami seminarium ze strony koreańskiej byli naukowcy z instytutów badawczych, zajmujących się uprawą warzyw oraz pracownicy kooperatyw produkcyjnych (to koreański odpowiednik naszych kołchozów). W trakcie seminarium prezentowaliśmy metody i technologie stosowane w uprawach ogrodniczych w Polsce. Odnieśliśmy wrażenie, że nasza wiedza może się przydać gospodarzom, ponieważ mieli wiele szczegółowych pytań.

Podczas wycieczek zwiedziliśmy trzy kooperatywy zajmujące się uprawą warzyw. Produkcja pod osłonami odbywa się w wysokich tunelach o specjalnej konstrukcji. Tunel zbudowany jest z grubej ściany o ekspozycji południowej, która akumuluje energię słoneczną, i połowy „normalnej” konstrukcji stosowanej u nas. Całość jest przykryta folią. Ogrzewanie takie można zakwalifikować jako ekologiczne.



Międzynarodowa Wystawa Przyjaźni: w tym budynku-pagodzie można obejrzeć prezenty, jakie koreańscy przywódcy otrzymują podczas oficjalnych spotkań

Uprawa prowadzona jest w glebie, praktycznie przez cały rok. Na okres zimny sadi się kapustę pekińską, a od wiosny pomidory, ogórki, paprykę i sałaty w kilku cyklach uprawowych. Na polach dominuje kapusta pekińska, z której przygotowuje się narodowe danie Koreańczyków – *kimchi*. Przypomina to naszą kapustę kiszoną, z tą różnicą, że *kimchi* jest tylko lekko ukwaszone. Kisi

się główki przecięte na pół, a nie szatkowane i stosuje duże ilości różnych przypraw. Według gospodarzy jest nie tylko pożywna, ale ma również właściwości lecznicze. Jest zalecane do walki z SARS, HIV, a nawet nowotworami (*sic!*). Poza tym uprawia się cebulę, marchew, pora, białą rzodkiew, ziemniaki, czyli warzywa podobne jak w Polsce. Z roślin nieuprawianych u nas zauważyłem bataty,



Strefa zdemilitaryzowana: tutaj podpisano rozejm



Przed pomnikiem Wodzów – obowiązkowe zdjęcie na pamiątkę pobytu w Koreańskiej Republice Ludowej

chryzantemę jadalną, czosnek niedźwiedzi (znany w Polsce, ale mało popularny) oraz liczne gatunki warzyw liściowych. Z roślin rolniczych dominuje oczywiście ryż, ponadto kukurydza, soja, gryka. Nabiał znany u nas nie jest popularny, a mięso trudno dostępne.

MAŁO ZIEMI DO UPRAWY

Korea Północna to górzysty kraj, tylko około 12 procent jego powierzchni nadaje się pod uprawę. Uwagę zwraca fakt, że praktycznie każdy kawałek wolnej ziemi jest wykorzystywany do produkcji żywności. Wszystkie rowy, brzegi kanałów nawadniających, większość przestrzeni pomiędzy budynkami, a nawet hałdy ziemi na budowach są obsadzone. W ostatnich latach produkcja krajowa praktycznie pokrywa potrzeby kraju, ale wszelkie zawirowania w postaci klęsk żywiołowych powodują niedobór żywności. Największą tragedią od zakończenia wojny były powodzie, które pod koniec XX wieku przez kilka lat niszczyły uprawy. Potem sytuacja uległa poprawie. A obecnie na przykład panuje susza podobna do tej, jaka wystąpiła w tym roku w Polsce.

Specyfika tego kraju polega między innymi na tym, że możliwość podróżowania po nim jest ograniczona. Koreańscy, żeby się przemieścić poza miejsce zamieszkania, potrzebują tzw. paszportów wewnętrznych. Obcokrajowcy mogą teoretycznie podróżować bez specjalnych pozwoleń w promieniu 60 kilometrów wokół Pjongjangu. Najlepszym rozwiązaniem jest skorzystanie z usług różnych przewodników z kilku agencji turystycznych.

Zwiedzać i oglądać można tylko miejsca odpowiednio wyselekcjonowane. Fotografować można zasadniczo bez przeszkód, z wyjątkiem żołnierzy i miejsc mało atrakcyjnych, czyli takich, którymi gospodarze nie chcą się chwalić. Niestety, także w większości muzeów z niewiadomych powodów nie wolno robić zdjęć.

MAUZOLEUM KIMÓW

Stolica Korei Północnej jest dużym miastem zabudowanym kilkupiętrowymi blokami. Stara zabudowa została zniszczona podczas wojny. Duże wrażenie robią monumentalne budowle, Łuk Triumfalny (większy niż w Paryżu), hotel Ryungyong, Wielki Pomnik, Wieża Dżucze, kilka wieżowców nazwanych



Świątynia buddyjska, chyba jedyna w Korei Północnej (państwo to było niegdyś jednym z najważniejszych dla tej religii). Żyje tu kilkunastu mnichów wychwalających Wielkiego Przywódcę

przez obcokrajowców Dubajem, Mauzoleum czy Muzeum Zwycięskiej Wojny. Ulice są szerokie, po kilka pasów w każdą stronę, trochę dziurawe. Ruch samochodowy jak na takie duże miasto jest bardzo mały, ale na każdym skrzyżowaniu są policjantki kierujące ruchem. Jeszcze kilka lat temu po mieście jeździły pojedyncze samochody, dzisiaj jest ich więcej. Spotkać można ciężarówkę w stanie budzącym zdziwienie, że jeszcze jeżdżą (rosyjska technika!), oraz kopie europejskich samochodów osobowych produkowane w Chinach.

Bardzo ciekawe są przepisy drogowe. Na jezdni mają pierwszeństwo samochody, nawet na pasach!, a piesi muszą pomiędzy nimi lawirować. Stąd powszechne stosowanie klaksonów, które ostrzegają przechodniów. Komunikacja miejska (trolejbusy i tramwaje bardzo wyeksploatowane) obłożona jest przez pasażerów, którzy karnie czekają w kolejkach na przystankach. W Pjongjangu są dwie linie metra, które sprawnie działają; stacje są ładnie wykonane i przypominają metro moskiewskie.

Dla każdego, kto przyjeżdża do Korei Północnej, wyjątkowym doświadczeniem jest wizyta w Mauzoleum, w którym spoczywają zabalsamowane ciała Kimów. Monumentalny budynek wybudowany jest z granitu. W środku, po przejechaniu kilkuset metrów na przenośnikach podobnych jak na lotniskach, wchodzi się do ogromnych

pomieszczeń (osobnych), gdzie na katafalkach pod szklanymi sarkofagami spoczywają twórcy państwa. Wszystko jest wyreżyserowane – światło, muzyka, przejścia – a dyskretna obsługa dba o to, by sprawnie się przemieszczać, stosownie zachowywać i okazywać należy szacunek Wielkim Przywódcom.

Teren wokół Mauzoleum jest pięknie zagospodarowany, zadbana zieleń, ogrodzenia i mała architektura wykonane z lokalnego granitu. Całość robi imponujące wrażenie, a wizyta w tym miejscu jest największym marzeniem przeciętnego Koreańczyka.

WOJNA I PRZYJAŹŃ

Kolejną atrakcją jest wizyta w Muzeum Zwycięskiej Wojny, gdzie przedstawiona jest historia walki z najeźdźcami. Przed muzeum są wystawiane imponujące pomniki i sprzęt zdobyty na Amerykanach, łącznie ze statkiem szpiegowskim Pueblo.

Miejscem, które musi odwiedzić każdy turysta, jest Międzynarodowa Wystawa Przyjaźni, gdzie są gromadzone prezenty, które wódcze KRLD otrzymali podczas oficjalnych okazji. Ogromny kompleks jest częściowo wykuty w skałach. Zgromadzono w nim ponad 150 tysięcy eksponatów. Z ciekawszych można wymienić prezentowane wewnątrz budynku wagony otrzymane od Stalina czy Mao Zedonga, samoloty, liczne doktoraty honoris causa, tysiące przedmiotów

Polska udzielała Korei Północnej różnorodnej pomocy podczas wojny w latach 50. ubiegłego wieku. Koreańczycy są nam bardzo wdzięczni za tę pomoc do dzisiaj.

o ogromnej wartości artystycznej i zapewne materialnej. Są wśród nich również zdjęcia i prezenty z Polski. Niestety, w środku obowiązuje zakaz fotografowania.

Muzeum jest zlokalizowane w górach Myohyangsan. Same góry są urocze, zbudowane z granitów i porośnięte drzewami szpilkowymi. W pobliżu znajduje się buddyjska świątynia Pohyŏn, w której żyje podobno kilkunastu mnichów wychwalających Wielkiego Przywódcę.

Wyjątkowym, niestety smutnym w wymowie miejscem jest strefa zdemilitaryzowana. Znajdują się tam budynki, w których prowadzono pertraktacje pokojowe i podpisano rozejm.

Granica na całej długości jest pilnie strzeżona, by nikt z KRLD nie wybrał się do południowego sąsiada. Graniczną infrastrukturę dobrze opisuje rosyjskie słowo „sistiema”, druty kolczaste pod napięciem, pola minowe, różne czujniki itp.

Bardzo interesującym miejscem jest za to Kaesong, stolica pierwszego królestwa Korei. W pobliżu znajdują się niesamowite grobowce dawnych władców zlokalizowane w malowniczych górach. To zresztą jedyne miejsce, które mogą w KRLD odwiedzać sąsiedzi z południa.

To fascynujący kraj z piękną przyrodą, bogatą historią i kulturą, ale potrzebujący jeszcze reform i zmian, które powoli zachodzą. •

Walczymy o pozycję Polski i naszej uczelni

EWOLUCJA NIE REWOLUCJA



Rozmowa z **prof. TADEUSZEM TRZISZKĄ**,
prorektorem ds. nauki Uniwersytetu
Przyrodniczego we Wrocławiu

••• Panie Profesorze, większość pracowników Uniwersytetu Przyrodniczego ma już chyba świadomość, że bez włączenia uczelni do złożonego systemu gospodarczego nie będzie rozwoju. Wielokrotnie podkreślał to w swoich wystąpieniach rektor, prof. ROMAN KOŁACZ, na co dzień próbują tę współpracę z gospodarką aktywizować dziekani. Pewnie nie wszyscy się z tak silnym powiązaniem nauki i gospodarki godzą, ale chyba naprawdę nie ma wyjścia. Choćby dlatego, że środki Unii Europejskiej w najbliższych latach dla uczelni dostępne będą głównie za pośrednictwem przedsiębiorstw. Bez nich Uniwersytet będzie marginalizowany i, jak ostrzegał rektor Kołacz podczas Święta Nauki, może stać się w przyszłości co najwyżej Wyższą Szkołą Zawodową.

– Kiedy wiosną podpisywałem w Bolonii dokumenty naszego przystąpienia do europejskiego konsorcjum zajmującego się żywnością dla przyszłości, miałem okazję poznać budżety udziałowców tego przedsięwzięcia. To 44 podmioty, w tym 9 uczelni wyższych. Nie musimy porównywać się do koncernów – naszych partnerów w konsorcjum, dysponujących rocznymi budżetami od kilku do 60 miliardów euro. Ale

porównanie budżetów uniwersytetów powinno być dla nas silnym argumentem do określonych działań. My mamy roczny budżet w wysokości około 50 milionów euro, nasi partnerzy od 600–700 milionów do miliarda euro. I to wcale nie są uniwersytety większe od naszego. Różnica wynika z tego, że oni funkcjonują w systemie transferu wiedzy uczelnia–gospodarka. Uniwersytet jest w krajach rozwiniętych częścią gospodarki i to częścią wiodącą. Ma więc i struktury, i pracowników, którzy pośredniczą między naukowcami a gospodarką.

••• Tymczasem my się ciągle wzajemnie przekonujemy, że to konieczność. Co jest – według Pana – największą słabością Uniwersytetu Przyrodniczego, jeśli chodzi o wdrażanie w gospodarce efektów badań?

– Musimy się uczyć komercjalizowania wyników badań – od etapu przygotowania projektu, aż po jego realizację dostosowaną do konkretnych potrzeb. Coraz więcej robimy, bo jako uczelnia przyrodniczo-techniczna z natury swojej zajmujemy się tematyką bliską gospodarce. Wiele już się zmieniło, bo sam system finansowania to wymusił: projekty zgłaszane do NCBiR, do programu Horyzont 2020 czy do programów regionalnych dysponujących środkami unijnymi muszą być ukierunkowane na gospodarkę.

Warto też usprawnić organizację pracy. U nas naukowiec realizujący projekt nawet 80 procent czasu poświęca sprawom formalnym, papierom, administrowaniu. To się dzieje kosztem czasu i energii, które powinien włożyć w same badania. Tymczasem prawidłowa organizacja winna polegać na tym, że naukowców realizujących projekty przynoszące uczelni realne dochody powinny wspierać osoby wyspecjalizowane w kwestiach księgowych, dokumentacyjnych, prawnych, marketingowych – to znaczy oficerowie lub menedżerowie projektu, którzy rozumieją, czego dotyczy projekt, ale zajmują się sferą związaną z rozliczaniem i transferem efektów do gospodarki.

••• Problemem gospodarek rozwijających się jest konieczność wycucia i wpisania się w globalne trendy. Z jednej strony nadganiamy zaległości, gonimy kraje rozwinięte, z drugiej wiadomo, że wygrywa ten, kto słusznie przewidzi jeszcze nieistniejące potrzeby ludzi, zainwestuje w rozwiązanie problemów przyszłości. Żartobliwie mówiąc: trzeba uniknąć sytuacji, że zanim my zbudujemy nasze drogi, inni zaczną produkować urządzenia pozwalające na teleportację. Jeśli źródłem innowacji przedsiębiorstw w Polsce mają być polskie uczelnie, to jak Pan Profesor określa najbardziej przyszłościową aktywność Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu?

– Nie mam wątpliwości, że żywność i zdrowie to w świecie dwa główne nurty badawczo-wdrożeniowe, ściśle ze sobą powiązane. Żywność ma wpływ na zdrowie publiczne w istotnym stopniu, bo od 60 do 80 procent. Do tego w Europie dochodzi problem starzenia się populacji, a w jego rozwiązaniu znów żywność i zdrowie jako czynnik wpływający na zdrowie mają znaczenie. Takie zdiagnozowanie problemów najbliższej przyszłości określa kierunki koniecznych poszukiwań badawczych, a co za tym idzie kierunki inwestycji. Żeby rozwiązać problem żywienia, polepszenia zdrowia, w tym opóźnienia i złago-

dzenie skutków starzenia się społeczeństwa, świat zachodni inwestuje w badania nad żywnością. Czyli inwestuje w to, w czym specjalizuje się Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu. Dlatego tyle czasu i energii poświęcam staraniom, żeby tutaj powstało europejskie centrum transferu wiedzy i technologii KIC Food4Future – „Żywność dla Przyszłości”.

••• Panie Profesorze, to oczywiście byłoby tak zwane pięć minut dla Wydziału Nauk o Żywności, być może nawet powinno się mówić, że to 15–25 lat pewnej prosperity dla tego wydziału, ale Uniwersytet Przyrodniczy to jednak pięć równoważnych wydziałów, z których każdy ma swoje cele i aspiracje...

– ...i niemałe osiągnięcia, o czym zawsze przypominam. Nie wyliczę ich tylko ze względu na brak miejsca i ostrożność, by żadnego z zespołów badawczych, liderów projektów, twórców patentów nie pominąć. Będę jednak zachęcał swoich kolegów i koleżanki, wszystkich czujących odpowiedzialność za naszą uczelnię, do otwarcia się na logikę, którą się kieruję.

Fakt, że w Unii Europejskiej wkrótce zostaną uruchomione ogromne środki na poszukiwanie rozwiązań dla produkcji żywności, znalezienia tak zwanej nowej żywności, czy wreszcie żywności mającej właściwości lecznicze – nie podlega dyskusji. Podobnie jak konstatacja, że przed problemem żywienia ludzkości stoi cały świat, który zgodnie z danymi ONZ musi dwuipółkrotnie zwiększyć podaż żywności.

Mamy to szczęście, że struktura Uniwersytetu Przyrodniczego i zakresy badawcze każdego z pięciu wydziałów pozwalają nam włączyć się w nurt tych głównych działań nakierowanych na rozwiązanie problemu.

Wydział Nauk o Żywności daje produkt finalny, który trafia do klienta. Ale żeby ten produkt powstał, to jego początek jest gdzieś w polu, a to już gestia badawcza Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego, albo – gdy mowa o produkcie pochodzenia zwierzęcego – na fermach, w chlewniach czy oborach, czym zajmuje się Wydział Biologii i Hodowli Zwierząt. Zanim mięso stanie się żywnością, konieczne są choćby procesy kontroli bezpieczeństwa – czyli zadania Weterynarii. A to wszystko musi dziać się w określonym środowisku, czyli dotyczy obszaru badawczego Wydziału Inżynierii, Kształtowania Środowiska i Geodezji.

To bardzo dobra struktura, umożliwiająca współpracę między wydziałami na rzecz zdrowego społeczeństwa. Proszę więc, by nie stwarzać pozornego konfliktu: rozwój jednego wydziału uczelni, który staje się na jakimś etapie priorytetem, nie oznacza osłabienia innych wydziałów, ale musi oznaczać wzmocnienie całej uczelni. Jestem głęboko przekonany, że udział w KIC żywnościowym stanie się kołem zamachowym dla całego Uniwersytetu Przyrodniczego. Przemawiają za tym doświadczenia innych uczelni polskich – wszystkie, które weszły do KIC, mają wyższą od nas pozycję i większe budżety. Nie widzę powodów, dla których nie możemy znaleźć się na tych pozycjach co Politechnika Wrocławska czy AGH, a jako uczelnia specjalizująca się w rozwiązywaniu problemów żywnościowych możemy być ważnym graczem także na rynku europejskim czy światowym. Oczywiście nie jesteśmy jedynym w Polsce uniwersytetem z taką specjalizacją, ale tak się składa, że to

my od 2013 roku intensywnie zabiegaliśmy o udział w rywalizacji o Food4Future. To UPWr w kwietniu 2015 roku otrzymał zaproszenie do konsorcjum FoodBest, teraz działającym pod zmienioną nazwą FoodNexus. To właśnie jako partner wiodący w tym konsorcjum wystartujemy – mam nadzieję – w 2016 roku w konkursie o środki, które pozwolą nam być wiodącym europejskim centrum badań nad żywnością.

••• Mimo dobrej opinii europejskich partnerów o dokonaniach UPWr przekładających się na patenty, mimo przemawiającego na korzyść UPWr sukcesu klastra NUTRIBIOMED i zaprojektowanej dla niego linii technologicznej we Wrocławskim Parku Technologicznym, mimo statusu KNOW – Wrocławskiego Centrum Biotechnologii... może się zdarzyć, że nie odegramy aż tak znaczącej roli, jak byśmy chcieli.

– Istotną przeszkodą jest brak własnego zaplecza technologicznego, to jest hali i laboratoriów technologii procesowych na Wydziale Nauk o Żywności UPWr. Uniwersytet korzysta z zaplecza technologicznego we Wrocławskim Parku Technologicznym (WPT), jednakże jest to niewystarczające dla tworzenia kompleksowych technologii procesowych. Jesteśmy jedynym w Polsce wydziałem kategorii A, który nie ma własnego zaplecza technologicznego.

Bez stworzenia supernowoczesnego centrum technologicznego, z halami i laboratoriami procesowymi, nie skorzystamy w znaczącym stopniu z możliwości finansowych, jakie daje udział w KIC, ani nie wzmocnimy swojej pozycji wiarygodnego i niezbędnego dla przedsiębiorstw partnera. Mówiąc wprost: bez własnego zaplecza technologicznego dalej nie pójdziemy.

••• Jakie rozwiązanie?

Trzeba inwestować – pracujemy nad tym. To duża inwestycja ale to jedyna szansa. Trudno będzie pozyskać tak duże środki finansowe z jednego źródła, dlatego trwają starania o pozyska-

CZYM JEST KIC

W Europie innowacyjność i konkurencyjność w określonych sektorach wspiera unijny program Horyzont 2020, w ramach którego działa m.in. Europejski Instytut Innowacji i Technologii. Instytut tworzy tzw. wspólnoty wiedzy i innowacji (KIC). To działające 7–14 lat stowarzyszenia lub spółki, w których uczestniczą uczelnie i instytuty badawcze oraz przedsiębiorstwa, w tym wiodące w poszczególnych branżach koncerny. KIC mają koordynować i prowadzić innowacyjne badania, poszukiwać nowych zaawansowanych rozwiązań i wdrażać w praktyce ich efekty. Udział w takiej europejskiej wspólnotcie to dostęp do informacji i pieniędzy, bezpośredni dostęp do największych przedsiębiorstw, a także realny wpływ na rzeczywisty rozwój danej dziedziny.

KIC mają być siłą napędową całej gospodarki UE.

Utworzenie instytucji KIC, w tym KIC Food4Future, związane jest z konkursem, w którym uczestniczą co najmniej dwa konsorcja. W 2010 roku powstało konsorcjum FoodBest, które obecnie nazywa się FoodNexus. To 44 konsorcjantów, w tej grupie z Polski dwa podmioty: Mlekpol oraz Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu. Konsorcjum w 2016 roku stanie do konkursu o prawo tworzenia Wspólnoty Wiedzy i Innowacji „Żywność dla Przyszłości” – czyli KIC Food4Future.

nie ich z różnych programów: europejskich funduszy przyznanych województwu, z tak zwanej mapy drogowej EnFoodLife, z innych źródeł publicznych i prywatnych. We wspomnianej mapie drogowej EnFoodLife uczestniczy 17 konsorcjantów. Na całą mapę rząd poświęcił 800 milionów złotych, a to kropla w morzu potrzeb tych instytucji. Choć nie ukrywam, że bardzo liczę na część tych środków. Problem w tym, że warunkiem jest własny wkład, pochodzący głównie od grup biznesowych, co oznaczałoby około 24 milionów złotych. Szukam różnych niekonwencjonalnych sposobów pozyskania tych pieniędzy, ale staram się ominąć pułapkę polegającą na tym, że centrum technologiczne sfinansowane głównie przez firmy, mogłoby mieć problem z prowadzeniem działalności dydaktycznej.

••• Jak Pan Rektor ocenia realne szanse?

– To nie jest łatwe: różnych potrzeb inwestycyjnych w województwie i w obszarach objętych mapą drogową EnFoodLife jest wiele. Musimy lobbować, pokazywać, że te nasze potrzeby są kluczowe nie ze względu na interesy jednego wydziału czy jednej uczelni. Ja wiem, ale musimy przekonać innych, że skorzystają na tym wszyscy: społeczeństwo, bo to jego żywnościowe i zdrowotne problemy mamy rozwiązywać, i polski przemysł żywnościowy, który zostanie wciągnięty w wielki europejski projekt. W przyszłym roku do lipca zgłoszone będą konsorcja w konkursie o tworzenie KIC – wciąż jesteśmy w grze.

••• To skomplikowana, tocząca się na wielu poziomach, nieoderwana od wielkiej międzynarodowej polityki gra. Wyjaśnijmy raz jeszcze: o co gra Uniwersytet Przyrodniczy?

– O być albo nie być. Stworzenie żywnościowego centrum technologicznego otwiera drogę wejścia Uniwersytetu Przyrodniczego do KIC Food4Future, a w konsekwencji do grupy czołowych i prestiżowych uniwersytetów w Europie realizujących programy EIT transferu wiedzy i technologii między naukowcami a gospodarką. KIC uwiarygadnia, ale i wymusza aktywność. Włączenie uczelni w system KIC to włączenie w obieg gospodarczy.

W tej chwili pozycja UPWr w europejskich czy światowych rankingach nie jest lukratywna. Ale jeśli wejdziemy do KIC, to jest szansa na wyżynę europejską, bo przejście z budżetu wysokości 50 milionów na budżet 400–500 milionów zupełnie zmienia naszą pozycję. Jest oczywiste, że silna i bogata uczelnia będzie mogła łatwiej kontynuować i rozwijać także inne projekty i penetrować obszary badawcze bliskie różnym zespołom na każdym z wydziałów.

••• Czy nie obawia się Pan, że jednak jest na uczelni wiele osób, które nie chcą aż tak wielkich zmian?

– Tak. I pozwólmy im trwać. Nie potrzebujemy zagrażającej komukolwiek rewolucji, tylko ewolucyjnych zmian. Wystarczy, że pozwolimy rozwinąć skrzydła tym najlepszym, którym się chce. Im trzeba dawać szanse, żeby tworzyli grupy we własnych projektach... Jeśli im się uda, ci, którzy biernie obserwują – a to kolejna grupa – przyłączą się. Zaczniemy od kilku dobrych lokomotyw – pozostali będą się doczepiać, jak wagoniki. Z czasem i lokomotyw przybędzie. •



Rok akademicki 2015/2016

CZAS DLA ODWAŻNYCH

Inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie Przyrodniczym i Święto Nauki za nami. Otworzyliśmy Geo-Info-Hydro, nowoczesne centrum naukowo-badawcze na światowym poziomie. Rektor ROMAN KOŁACZ uhonorował najlepszych, a studenci rozpoczynający naukę przeżyli swój pierwszy ważny dzień na uczelni. Czekają nas też wybory nowego rektora.

Immatrykulacja pierwszego rocznika to zawsze wielkie emocje dla tych, którzy wstępują w mury uczelni. W tym roku naukę na Uniwersytecie Przyrodniczym rozpoczęło 11 tysięcy studentów. Tradycyjnie najbardziej obleganym kierunkiem w czasie rekrutacji była medycyna weterynaryjna – o jedno miejsce walczyło aż ośmiu kandydatów, ale też młodsze kierunki nie miały problemów z pozyskaniem studentów. Przykładem jest biologia człowieka, kierunek powołany zaledwie rok temu znalazł się na trzecim miejscu pod względem liczby kandydatów.

Ale emocje i wzruszenia dane były nie tylko studentom rozpoczynającym naukę. Podczas inauguracji roku akademickiego, która miała miejsce 30 września, wyróżniono też za niezwykle osiągnięcia – statuetkami Sapere Auso i Sapere Aude – absolwenta naszej uczelni prof. ADAMA PARUCHA i studenta PAWEŁA STĘPNIA. Kryształową Różę – nagrodę rektora za wspieranie inicjatyw Uniwersytetu Przyrodniczego – zdobył natomiast MAREK WORON – kanclerz Łoży Dolnośląskiej Business Centre Club.

Wykład inauguracyjny nowy rok nauki wygłosił prof. JÓZEF SZLACHTA, który z końcem poprzedniego roku akademickiego, w czerwcu, obchodził jubileusz 70-lecia urodzin. Były prorektor, autor przeszło 200 publikacji naukowych, w ostatnich latach zajmuje się odnawialnymi źródłami energii i procesami fer-



Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2015/2016 – wystąpienia rektora Romana Kołacza słuchano z uwagą, podobnie jak wykładu inauguracyjnego prof. Józefa Szlachty

mentacji beztlenowej. Stąd wykład „Energia a środowisko” poświęcony był jednemu z największych problemów ludzkości: energii. – Wraz z wyczerpaniem się nieodnawialnych źródeł energii świat staje przed problemem pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych – mówił profesor. – Jednak wciąż większość, ponad 63 procent otrzymywanej na Ziemi energii, pochodzi ze spalania węgla, drewna, odpadów itp. Prowadzi to do degradacji środowiska przyrodniczego, czego rezultatem są: wzrost efektu cieplarnianego, kwaśne odpady, smog, hałdy, leje depresyjne, stopowienie roślinności, szkody górnicze – wyjaśniał były prorektor Uniwersytetu Przyrodniczego.



Marek Woron, kanclerz Dolnośląskiej Łoży BCC, wyróżniony przez Uniwersytet Przyrodniczy

Inaugurację roku akademickiego połączono z oficjalnym otwarciem Geo-Info-Hydro. To supernowoczesne centrum dydaktyczno-badawcze wybudowane w ciągu półtora roku w samym centrum miasta, przy ul. Grunwaldzkiej. Jedna z najnowocześniejszych w Polsce placówek, w której będą się odbywać zajęcia dla studentów Wydziału Inżynierii, Kształtowania Środowiska i Geodezji, warta 53 miliony złotych, powstała dzięki wsparciu funduszy Unii Europejskiej, i zarazem wzorcowy przykład placówek badawczo-dydaktycznych, wpisujących się w potrzeby rozwojowe polskiej gospodarki. To jedna z największych naszych inwestycji w ostatnich latach, ale przecież nie jedyna – cztery lata temu do dyspozycji Wydziału Nauk o Żywności oddaliśmy nowoczesnie wyposażone Centrum Nauk o Żywności i Żywnieniu o wartości 64 milionów.

Ten rok akademicki to również czas wyborów nowych władz Uniwersytetu Przyrodniczego, które będą musiały odpowiedzieć na wiele wyzwań, o których mówił w swoim wystąpieniu inauguracyjnym rektor ROMAN KOŁACZ.



Inaugurację roku akademickiego poprzedziło otwarcie nowoczesnego centrum Geo-Info-Hydro

Inauguracyjne wystąpienie rektora Romana Kołacza

Rozpoczynamy dziś 65. rok akademicki Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Świętujemy w tym roku 70-lecie nauki Wrocławia, a więc także jubileusze dwóch wydziałów naszej uczelni: Medycyny Weterynaryjnej i Przyrodniczo-Technologicznego, które już jesienią 1945 roku w zrujnowanym Wrocławiu rozpoczęły działalność.

Śmiało możemy powiedzieć, że udało nam się roztropnie wykorzystać środki z funduszy unijnych i mamy dziś na Uniwersytecie Przyrodniczym nowoczesny sprzęt i aparaturę, dobrze wyposażone laboratoria i pracownie. Możemy więc bez kompleksów realizować najśmielsze nawet projekty badawcze i podejmować zadania stawiane naukom przyrodniczym przez gospodarkę polską i europejską. Możemy, a ja wierzę, że także chcemy, bo nawet najnowocześniejsza infrastruktura nie zastąpi entuzjazmu i docieklivosti badaczy. Profesor LUDWIK HIRSZFELD mawiał, że: „najlepszy mikroskop nie przyczyni się do rozwoju nauki, gdy się go trzyma w szafie”.

NAUKA, GOSPODARKA, WYZWANIA

Rok akademicki 2015/2016 to wcale nie będzie łatwy czas. I to nie dlatego, że na uczelni nadchodzi moment wyboru nowych władz, a więc i kształtowania nowych programów, wytyczania celów.

Bo dla nas wszystkich wybory władz autonomicznego uniwersytetu są sprawdzianem dojrzałości i odpowiedzialności wobec całej uczelnianej wspólnoty.

Jednak uwarunkowania zewnętrzne każą z troską patrzeć na najbliższe miesiące naszej pracy. Cywilizacja zachodnia, najbardziej dojrzała i rozwinięta, okazuje się słaba i niestabilna. Czy i jak poradzi sobie z kryzysem politycznym w Europie Wschodniej, destabilizacją na Ukrainie i z zagrożeniami ze strony Państwa Islamskiego? Uchodźcy i imigranci z Afryki i Azji próbujący się dostać do Europy nawet za cenę życia – to dla unijnej wspólnoty chyba najtrudniejsza próba. W Polsce czas wyborów parlamentarnych i kampanijnych przekrzykiwań także nie sprzyja racjonalnym działaniom.

I właśnie w takim trudnym, rozedrganym świecie, w którym nie sposób przewidzieć, co przyniesie jutro, toczą się procesy, które mogą na kolejne dekady zdeterminować losy polskiej

gospodarki. A to z gospodarką najmocniej powiązana jest przyszłość nauki.

Gdzie dziś gospodarczo jesteście? Po 25 latach transformacji na rozdrożu. Już nie zacofani i biedni, ale wciąż nie bogaci i przodujący. Albo wykonamy w najbliższych latach skok cywilizacyjny i staniemy się innowacyjną, konkurencyjną gospodarką, co jest zgodne z aspiracjami Polaków. Albo dreptać będziemy w miejscu, by ze zdziwieniem odkryć po kolejnych dwóch dekadach, że dystans do najlepszych się zwiększył. O tym, że gospodarka i nauka to jest system naczyń połączonych, wiedzą w Unii europejskiej. I dlatego wielka transza pieniędzy uruchamiana przez fundusze europejskie trafi do uczelni i instytutów badawczych za pośrednictwem przedsiębiorców. Co to oznacza dla nas naukowców na Uniwersytecie Przyrodniczym?

Zapomnijmy o badaniach i doświadczeniach, których rezultaty nie interesują praktyków gospodarki. Wiercie mi – patenty i wynalazki, które lądują w szufladach i nie przekładają się na realne zastosowania w gospodarce, są jak ten mikroskop schowany w szafie, o którym mówił profesor Hirszfeld.

Uczony, który obraża się na rzeczywistość, zamiast starać się za wszelką cenę tę rzeczywistość przekształcać i zmieniać na lepsze, jest wrogiem uniwersytetu. Uczelnie, na których przeważą takie postawy, skazane będą na stopniową marginalizację. Nie zamykajmy się z naszą wiedzą i intuicją badawczą w gabinetach i laboratoriach: świat potrzebuje rozwiązań, które właśnie my potrafimy znaleźć. Wskażcie mi takie wielkie rzeczywiste wyzwania, przed którymi stoi ludzkość, a którymi nie zajmują się przyrodnicy!

Produkcja bezpiecznej żywności, źródła energii, odpady, zmiany klimatyczne, przewidywanie kataklizmów, brak wody, koegzystencja ze światem zwierząt, choroby roślin, stan gleb, zagospodarowanie przestrzeni – to przecież sfery badawcze, które my penetrujemy. To tematy naszych dociekań, lektur i prac naukowych. Taki jest najgłębszy sens nauki w XXI wieku: nie ustawać w poszukiwaniu najlepszych rozwiązań dla świata. Czy chcemy znaleźć się w głównym nurcie, czy gdzieś na nieznaczącym uboczu? Oczywiście nie od nas samych, naukowców, zależy odpowiedź. Ale jeśli będziemy milczeć, czekać lub – co gorsza

– zamykać się w wyniosłym poczuciu, że jesteśmy lepsi, bo więcej wiemy, to na pewno skażemy się na porażkę.

A ponieważ życie nie znosi próżni, znajdują się tacy, którzy chętnie zaoferują gospodarce swoje rozwiązania.

MOŻLIWOŚCI, POTENCJAŁ, ZASTRZEŻENIA

Mamy na Uniwersytecie Przyrodniczym dobre, choć nietatwe, doświadczenia w pracy naukowej odpowiadającej na realne zapotrzebowanie gospodarki:

- funkcjonuje stworzony w oparciu o koncepcję profesora TADEUSZA TRZISZKI kłaster Nutribiomed i rozwija się produkcja suplementów diety możliwa dzięki projektowi badawczemu Ovocura;
- wiosną tego roku uruchomiliśmy linię produkcyjną pierwszych czterech wyrobów leczniczych z wykorzystaniem komórek macierzystych, a kilkanaście zespołów badawczych pracuje nad kolejnymi zadaniami w ramach projektu Demonstrator; koordynowanego przez profesora JÓZEFA NICPONIA;
- mam ogromną nadzieję, że rozwinie się produkcja geokompozytów sorbujących wodę, a ponieważ sam projekt jest rozwojowy, z zaciekawieniem czekam na dalsze wynalazki zespołu doktora KRZYSZTOFA LEJCUSIA;
- jest też szereg przykładów efektywnej współpracy naukowców z naszej uczelni z przedsiębiorcami. Wybaczcie, że wszystkich nie wymienię, a jedynie wspomnę, że wśród partnerskich projektów naukowców i firm ubiegających się o finansowanie w tegorocznym konkursie Mozart, także odnieśliśmy sukces. Doktor ANNA BOCHEŃSKA-SKAŁECKA z Instytutu Architektury Krajobrazu będzie pracować nad koncepcją drewnianej zabudowy modułowej. Gratuluję!

Te pozytywne przykłady przytaczam dziś trochę dla mobilizacji zespołów badawczych i poszczególnych pracowników naukowych. Trzeba jednak z naciskiem powtórzyć to, co w ostatnich miesiącach przewijało się w naszych rozmowach, a co jako rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu podnosiłem na różnych oficjalnych forach.

Nauki przyrodniczo-rolnicze nie są prawidłowo finansowane, a kryteria i sposób oceny projektów badawczych i badawczo-wdrożeniowych stosowane przez NCN i NCBiR budzą wiele zastrzeżeń. Poruszam te kwestie po raz kolejny z nadzieją, że wśród gości, którzy zaszczycili swoją obecnością dzisiejszą inaugurację roku

KALENDARZ WYBORCZY

1. Przeprowadzenie sondażu wyborczego na rektora **do 15 stycznia 2016 roku.**
2. Ogłoszenie wyników sondażu – **19 stycznia.**
3. Wybór Uczelnianego Kolegium Elektorów i wydziałowych KE **do 25 stycznia.**
4. Zgłaszanie kandydatów na rektora do przewodniczącego UKW **od 26 do 28 stycznia.**
5. Ogłoszenie listy kandydatów na rektora na tablicy ogłoszeń oraz na stronie WWW uczelni – **29 stycznia.**
6. Zebranie UKE i spotkanie z kandydatami na rektora – **23 lutego.**
7. Wybory rektora – **3 marca.**
8. Ogłoszenie kandydatów na prorektorów – **15 marca.**
9. Wybory prorektorów – **31 marca.**

akademickiego, znajdziemy sojuszników. Byłem inicjatorem listu otwartego do ministrów rolnictwa i nauki, który podpisali rektorzy uczelni przyrodniczych obecni na Kongresie Nauk Rolniczych. Dziś adresuję jego słowa do wszystkich, którzy mają lub będą mieć wpływ na decyzje polityczne w Polsce. Także do naszych gości. Bo jest sprawą polityki dokończenie transformacji polskiego rolnictwa. Polska może stać się centrum produkcji żywności w Europie. Sektor rolno-spożywczy w Polsce ma wciąż potencjał rozwojowy. Jego silne intelektualne zaplecze są w stanie tworzyć uczelnie przyrodniczo-rolnicze.

Znaczenie tego sektora najlepiej pokazują liczby: udział rolnictwa w PKB to 3,4 procent, udział rolnictwa łącznie z przemysłem spożywczym – 7 procent, udział producentów rolno-spożywczych w eksporcie: 14 procent. Tymczasem poziom finansowania działalności badawczo-wdrożeniowej jest stosunkowo najniższy, a na dodatek niedostosowany do specyfiki sektora.

Następuje stopniowa marginalizacja nauk rolniczych, a także praktyczne wykluczanie z możliwości korzystania z pomocy publicznej największej grupy producentów, czyli mikro- i małych firm. Rektorzy uczelni przyrodniczych domagają się doraźnych działań zmierzających do zmiany kryteriów oceny projektów naukowych dla gospodarki rolno-spożywczej. Ale jeszcze ważniejsze są postulowane przez nas zmiany systemowe. W tym uruchomienie przez rząd poważnych badań zamawianych na rzecz sektora żywnościowego. W tej chwili badania zamawiane mają postać symboliczną – na naszej uczelni w 2015 roku realizowane jest tylko jedno badanie zamówione przez resort rolnictwa, o wartości 100 tysięcy złotych. W ubiegłym roku zrealizowaliśmy trzy takie badania warte łącznie około 150 tysięcy złotych.

To wielki grzech zaniechania ze strony rządzących: nie wykorzystujemy potencjału własnych uczelni przyrodniczo-rolniczych i producentów. Mamujemy takie możliwości

w Świecie, który do 2050 roku musi dwuipółkrotnie zwiększyć produkcję żywności.

PRACA, OCENA, WARTOŚCI

Na Uniwersytecie Przyrodniczym w tym roku rozpocznie studia 10 956 studentów, w tym 230 obcokrajowców, a na pierwszym roku 3056 studentów, o 295 więcej niż w roku ubiegłym, wypełniając przyznany nam limit, co przy spadku o 6 procent liczby maturzystów uważamy za swój sukces. Kilka tysięcy młodych ludzi, studentów i doktorantów, to dla nauczycieli akademickich zobowiązanie. Są wśród nich prawdziwi pasjonaci i ogromne talenty. Oczekuję od każdego pracownika naukowo-dydaktycznego, że będzie umiał to docenić i ocenić.

To właśnie na publicznej uczelni młodzi, zdolni ludzie mają być promowani, chronieni i wspierani. Jeśli ich kariery blokują zasiedzieli w instytutach i katedrach nierozwojowi adiunkci, prowadzący działalność naukową, a nie naukową, których ochroniła przed zwolnieniem kolejna nowelizacja ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym, czy niektórzy przekwalifikowani na wykładowców ze względu na słabe osiągnięcia naukowe, blokujący etaty młodym i zdolnym doktorom, to też trzeba zmienić! Sądy ich odwołania rozpatrują na naszą korzyść. Zachęcam kierowników jednostek do uczciwej oceny indywidualnej pracowników i zespołów, którymi kierują. Nie wolno chronić przeciętnych, leniwych i aroganckich kosztem młodych, zdolnych, kreatywnych i pracowitych tylko dlatego, że są waszymi kolegami czy wyborcami.

Do studentów chciałbym dziś apelować: nie bójcie się być mądrymi! Ba, nie bójcie się być mądrzejszymi od nas. To wy, u szczytu swoich zawodowych karier, możecie rozwiązywać kluczowy dla ludzkości problem żywienia. To od waszej wiedzy i umiejętności zależeć może stan środowiska naturalnego na naszej planecie. Dobrobyt ludzi mądrze korzystających z zasobów przyrody – chcecie mieć w to swój wkład? To możecie, ale nie liczcie, że ktoś wam wszystko poda na tacy, jak pizzę w barze za rogiem.

Wiedza wymaga pracy, wysiłku, determinacji. Umiejętności praktyczne nie przyjdą bez waszej aktywności. Ja wam mogę tylko zagwarantować, że jeśli zechcecie znaleźć mistrzów, nauczycieli, doradców – to oni na Uniwersytecie Przyrodniczym są. Jeśli będziecie potrzebować wsparcia materialnego, organizacyjnego – to je otrzymacie.

Na tej uczelni nikt nie ma prawa was lekceważyć ani obrażać. W tej sprawie mój gabinet czy telefon komórkowy jest zawsze dla was dostępny. Ale to transakcja wiązana: wy też

nikogo nie lekceważcie i nie obrażajcie, pomagajcie innym i wspierajcie potrzebujących.

Studia to czas pracy, ale też budowania wyjątkowych relacji z ludźmi. Jedźcie w świat, bo nauka na Uniwersytecie Przyrodniczym daje wam takie możliwości. I wracajcie mądrzejsi i pewniejsi dzięki nawiązanym kontaktom. Podejmujcie praktyki i staże w firmach, w tym też wam pomożemy – to wasza inwestycja w przyszłość.

I nie dajcie się zwieść ani jałowej konsumpcji, ani tępemu marazmowi, ani żadnym fałszywym prorokom – *Sapere aude* – miejcie odwagę być mądrymi!

Kiedy stoję tu przed tyloma zacnymi osobami, mam poczucie głębokiego sensu i pewności, że wiemy, co i jak robić.

Czasem się spieramy, czasem emocjonalnie dyskutujemy. Mamy różne pomysły na dziś i na jutro, różne oceny tego, co za nami. Czasem musimy zrezygnować z jakichś zamierzeń. Tak się stało z pomysłem konsolidacji wrocławskich uczelni. Nie mam wątpliwości, że byłaby ona korzystna, ale szukamy obecnie innej formuły organizacyjnej. Na konsolidację zdecydowały się uczelnie krakowskie, to niewątpliwie zwiększy ich konkurencyjną przewagę wśród szkół wyższych. Trudno. Na wszystko musi przyjść właściwy moment, oby nie było za późno. Jest jednak coś ponad spory i pojedyncze niepowodzenia. Coś znacznie ważniejszego, co nas łączy. To wartości, które pielęgnują kolejne pokolenia. Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu budowany jest od 70 lat, z cegieł jak otwarte dziś centrum Geo-Info-Hydro. Ale przede wszystkim uniwersytet jest budowany z twórczych myśli, odważnych idei, i wizji. Mówiłem dziś dużo o konieczności współpracy z gospodarką. Wielu przedsiębiorców ma zapewne na półce w gabinecie książkę „Wizjonerskie organizacje”. JIM COLLINS i profesor JERRY PORRAS zrobili w nim zestawienie różnych wielkich, globalnie działających firm. Dlaczego jedne są lepsze od drugich i zawsze wygrywają?

Otóż najlepszymi okazują się organizacje, których działalność zawsze opiera się na rdzennych wartościach, na podstawowej wizji przyświecającej ojcom-założycielom: „Wizjonerska firma nie potrzebuje, żeby jej rdzenne wartości uzasadniał świat zewnętrzny. Te wartości nie podlegają przejściowym trendom ani ulotnej modzie. Uwarunkowania rynkowe mogą się zmieniać, ale rdzenne wartości pozostają nietknięte” – piszą autorzy biznesowego bestsellera.

Tak, budowa Uniwersytetu Przyrodniczego, rozpoczęta w Dublinach i Lwowie, ta budowa z myśli i wizji, trwa już od połowy XIX wieku. W oparciu o niezmiennie wartości. Trwa. Nie została zakończona. I dziś rozpoczynamy kolejny rok budowania. •

Przyszłość Uniwersytetu Przyrodniczego

MŁODE OBLICZE POLSKIEJ NAUKI O ŚWIATOWYM ZASIĘGU

Tylko w ciągu ostatniego półrocza sześciu doktorów Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu zdobyło stypendium ministra nauki. Pięciu już wcześniej wygrało prestiżowe staże za granicą i granty. Jeszcze wcześniej dwoje naszych naukowców rozpoczęło badania w ramach programu Fuga. A to i tak nie wszystko. Młodzi i zdolni podbijają świat nauki.

Ich czterech, one – dwie. Tegoroczni stypendyści ministra nauki i szkolnictwa wyższego, czyli najlepsi naukowcy przed 35. rokiem życia, zostali nagrodzeni za już zdobyty dorobek naukowy i wysoką jakość prowadzonych badań 5 tysiącami złotych miesięcznie przez najbliższe 3 lata. A to nie jedyni zdolni.

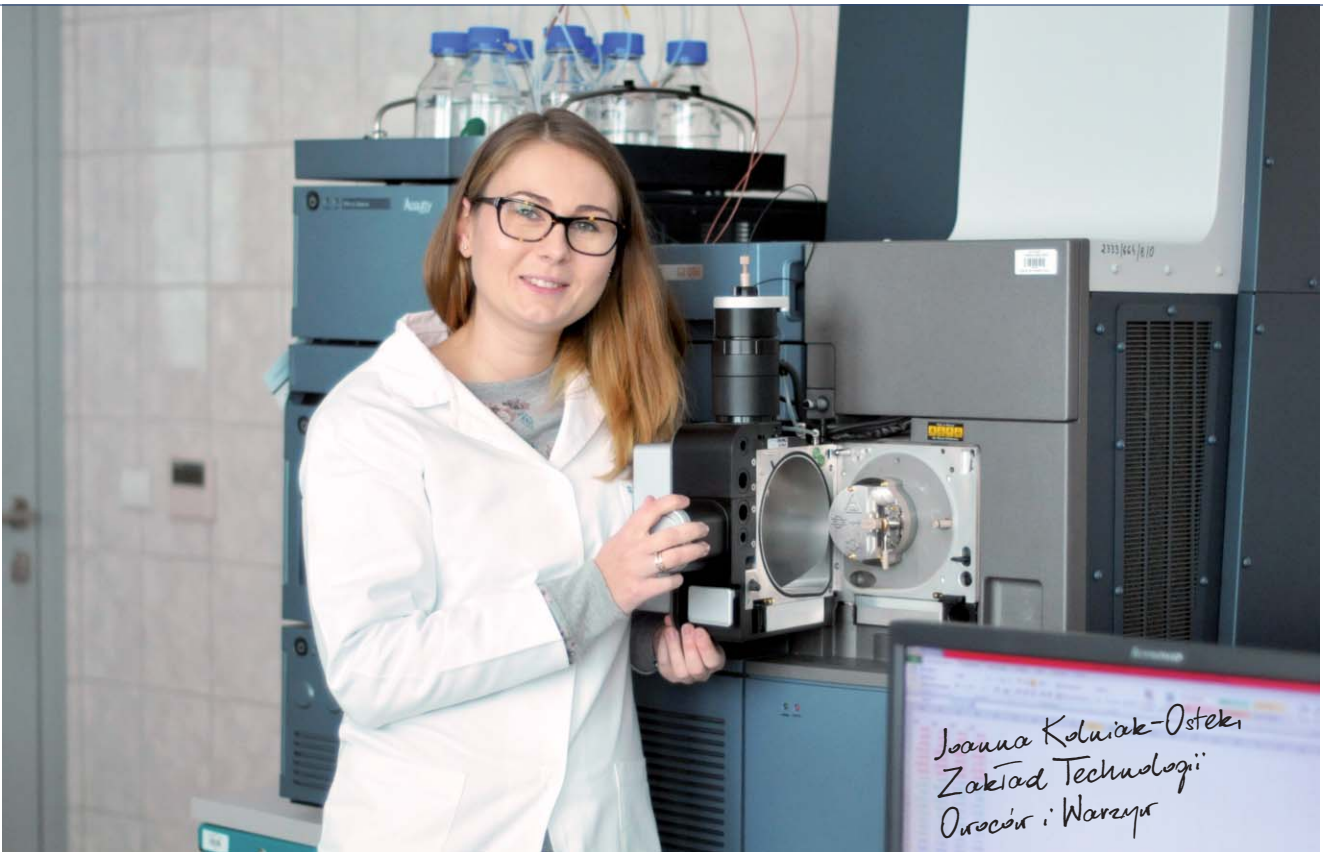
PRZETWORY

Jedną z docenionych jest dr JOANNA KOLNIAK-OSTEK z Zakładu Technologii

Owoców i Warzyw, która naukowo i z pasją badacza podchodzi do tak wydawałoby się prozaicznej rzeczy, jak robienie przetworów. – Sama robię dzemy, soki i przeciery, ale w badaniach zajmuję się związkami przeciwutleniającymi. Badam je za pomocą spektrometrii mas połączonej z chromatografią cieczą, żeby sprawdzić, jak najlepiej przechowywać owoce i warzywa, jak proces obróbki wpływa na ich najcenniejsze związki – tłumaczy Joanna Kolniak-Ostek,

śmiejąc się, że właściwie to zajmuje się chemią w domowym słoiku.

A w kwestii samego stypendium dodaje: – To naprawdę duże wydarzenie, pozwala skupić się na tym, co najważniejsze, a więc na nauce. Ale to też wyróżnienie, które pokazuje, że warto walczyć, starać się, stawiać sobie wymagania i podnosić poprzeczkę. Że warto po prostu być ciekawym świata, bo przecież tak właśnie trzeba patrzeć na pracę naukową.



BIODIESEL

Doktor ZBIGNIEW LAZAR może się pochwalić jeszcze jednym stypendium: Mobilność Plus umożliwi mu robienie badań w Laboratorium Bioinformatyki i Inżynierii Metabolicznej na MIT w USA.

– Zajmuję się produkcją lipidów przez drożdże *Yarrowia lipolytica* – mówi, a widząc pytające spojrzenie, od razu wyjaśnia: – To drożdże wyizolowane z gleby z okolic myjni samochodowej. Gleba ta jest zanieczyszczona olejami, które są idealnym pokarmem dla tych drożdży. Zaskakujący jest w nich potencjał do syntetyzowania i magazynowania dużych ilości tłuszczu, co my dodatkowo możemy zwiększyć metodami inżynierii genetycznej. A tłuszcze te mogą posłużyć do produkcji biodiesla i teoretycznie mogłyby zastąpić w tej kwestii oleje roślinne – wyjaśnia swoje zainteresowania badawcze dr Lazar, którego stypendium ministra również mocno ucieszyło, co zaskoczyło.

NUTRACEUTYKI

To Zbigniew Lazar zadzwonił do koleżanki z wydziału z wiadomością, że ona też jest na liście stypendystów. Był wiecior, kiedy ANNA GLISZCZYŃSKA ode-



brała telefon. – Nie da się ukryć, radość była wielka. Najpierw świętowaliśmy z moim narzeczonym, a potem już w zespole, w którym pracuję – mówi młoda badaczka, która zajmuje się modyfikacjami strukturalnymi związków naturalnych, głównie izoprenoidów i fosfolipidów.

W ramach grantu przyznanego z Narodowego Centrum Nauki opracowuje

obecnie chemiczne oraz enzymatyczne metody otrzymywania lecytyny wzbogaconej w biologicznie aktywne związki z grupy izoprenoidów i polifenoli. Projekt ma charakter interdyscyplinarny i obejmuje badania z pogranicza chemii, biotechnologii i farmakologii. – Cel jest jeden – w obliczu globalnego wzrostu liczby chorób cywilizacyjnych stworzyć nutraceutyki nowej generacji



Anna Gliszczynska,
Katedra Chemii,
Wydział Nauk o Żywności

o aktywności antynowotworowej oraz przeciwutleniającej – tłumaczy dr Gliszczynska.

TROPOSFERA

Ze stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego cieszy się też dr WITOLD ROHM z Instytutu Geodezji i Geoinformatyki, który w lutym zdobył grant w wysokości 750 tysięcy na projekt w ramach programu TANGO. Geodeta i geograf we współpracy z naukowcami z Zakładu Klimatologii i Ochrony Atmosfery Uniwersytetu Wrocławskiego od kilku lat pracuje nad budową systemu monitorowania zawartości pary wodnej w troposferze. Projekt ma przygotować model tomograficzny troposfery – do praktycznego wykorzystywania przez meteorologów i podniesienia jakości opracowywanych przez nich prognoz pogody.

Doktor Rohm podkreśla, że oprogramowanie, nad którym pracuje, powinno być też przydatne do zasilania systemów wczesnego monitorowania zagrożenia przeciwpowodziowego. – Powodzi 1000-lecia, która przez Wrocław przeszła w 1997 roku, nie widziałem, ale w 2010 roku już sam na własnej skórze odczułem, co to jest lęk przed wielką wodą. Mieszkam na Wojnowie, z sąsiadami układałem worki i obserwowałem, czy woda nie przelewa się przez koronę wału. Na szczęście, nie przelała się – zabrakło jej 20 centymetrów – opowiada naukowiec.

KOSMOS

W Instytucie Geodezji i Geoinformatyki pracuje jeszcze jeden stypendysta

– dr KRZYSZTOF SOŚNICA, który doktorat obronił w Instytucie Astronomicznym Uniwersytetu w Bernie w Szwajcarii i wrócił na Uniwersytet Przyrodniczy z nagrodą European Geosciences Union za „innovacyjny wkład w kombinację laserowych pomiarów odległości do sztucznych satelitów Ziemi oraz globalnych nawigacyjnych systemów satelitarnych w celu poprawy jakości kluczowych parametrów geodezyjnych”.

Doktor Sośnica obserwuje Ziemię, ponieważ badania kosmiczne to przyszłość. Co geodezja satelitarna mówi nam o Ziemi?

– Ze nasza planeta jest bardzo dynamiczna i następuje na niej wiele procesów. Są trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, przesuwanie się płyty tektoniczne, podnosi się poziom mórz i oceanów,

topnieją lodowce, szczególnie na Grenlandii i zachodniej Antarktydzie. Geodezja satelitarna dostarcza nam wielu precyzyjnych narzędzi do monitorowania tych procesów. A że czasami nie jesteśmy w stanie zaobserwować jakiegoś zjawiska w sposób bezpośredni, to obserwujemy je w sposób pośredni, na przykład efekt topnienia lodowców można zaobserwować analizując zmiany spłaszczenia Ziemi – mówił nam krótko po powrocie do Polski.

SALMONELLA

Doktor KRZYSZTOF GRZYMAJŁO bada białka adhezyjne pałeczek salmonelli. – To białka, które umożliwiają bakterii przyłączenie się do jelita, co jest początkiem procesu zakażenia organizmu – tłumaczy i od razu dodaje, że jego szczególnie interesują specyficzność i siła wiązania tego białka oraz różnice charakterystyczne dla poszczególnych gatunków. Dlaczego? Bo istotą badań, które prowadzi, jest prewencja, a więc zatrzymywanie zakażenia zanim dojdzie do jego rozwinięcia.

– W skali globalnej zakażenia pałeczkami salmonelli, na przykład w hodowlach drobiu, są bardzo poważnym i kosztownym problemem. Mamy dane dotyczące wysokości strat w Stanach Zjednoczonych. Jest więc co badać i jest co planować – podkreśla dr Krzysztof Grzymajło związany z Wydziałem Medycyny Weterynaryjnej, który ten rok na pewno zaliczy do udanych. Nie tylko realizuje grant, zdobył stypendium ministra, ale też wyjechał na staż do Stanford w Stanach Zjedno-



Witold Rohm,
Instytut Geodezji
i Geoinformatyki



czonych w ramach programu TOP 500 Innovators.

CIŚNIENIE

Program ten ma podnosić kwalifikacje naukowców i pracowników centrów transferu technologii w zakresie współpracy z gospodarką, zarządzania badaniami naukowymi i komercjalizacji ich wyników.

Na stażu opłaconym przez ministerstwo był również dr DORIAN NOWICKI – biotechnolog z Katedry Żywności Człowieka spędził dwa miesiące na najważniejszych brytyjskich uczelniach – Cambridge i Oxford.

Wcześniej realizował badania w ramach programu Ovocura i nie kryje, że jego plany naukowe są związane z badaniami (tym razem żywnościami) na zwierzętach. – W ramach Ovocury mamy złożone cztery wnioski patentowe. Produkt, który powstał dzięki naszym badaniom, obniża ciśnienie tętnicze aż o 20 mm Hg! Jest naturalny, działa przeciwzapalnie, antyoksydacyjnie – wylicza dr Nowacki i przyznaje, że dla niego to właśnie biologia medyczna jest tym, co w nauce fascynuje go najbardziej. I to od dawna, bo jego praca magisterska,



którą pisał na Uniwersytecie Tor Vergata w Rzymie, dotyczyła wpływu mikrogravitacji na rozwój mysich zarodków i oczywiście związana była z programem badań Europejskiej Agencji Kosmicznej, a dokładniej z możliwościami kolonizowania kosmosu przez ludzi...

BAKTERIOFAGI

– Mamy we Wrocławiu jeden z dwóch ośrodków eksperymentalnej terapii fagowej, w której antybiotyki zastępuje się wirusami bakteryjnymi, zwanymi bakteriofagami. Leczy się tam ludzi z ciężkimi przypadkami sepsy odpornej na działanie jakichkolwiek antybiotyków. W tym momencie to najlepsza alternatywa, nie do przecenienia w dobie kryzysu antybiotykoterapii – mówi dr MARTA KUŹMIŃSKA-BAJOR z Katedry Biotechnologii i Mikrobiologii Żywności, która w zwycięskim projekcie w ramach programu LIDER zajmie się bakteriofagami właśnie, ale w leczeniu drobiu, ponieważ to wraz ze wzrostem produkcji i konsumpcji drobiu zwiększa się liczba zakażeń pałeczkami *Salmonella* i *Campylobacter* u ludzi.

Projekt zakłada ich wyizolowanie, scharakteryzowanie, sprawdzenie, jak patogeny są eliminowane, a ostatecznie uzyskanie preparatów, które stosowane w dużych stadach produkcyjnych drobiu, przyczynią się zarówno do ochrony konsumentów przed zatruciami pokarmowymi, jak i do ograniczenia stosowania antybiotyków w produkcji mięsa. Komercjalizacją wyników badań



ekipy dr Kuźmińskiej-Bajor jest już zainteresowany biznes.

BIOENERGIA

Dwieście tysięcy na badania, w tym comiesięczna pensja dla badacza, możliwość równoczesnego przygotowywania pracy magisterskiej i doktorskiej. **PAWEŁ STĘPIEŃ**, student kierunku odnawialne źródła energii i gospodarka odpadami, znalazł się w ekskluzywnym gronie zdobywców Diamentowych Grantów. Jako pierwszy przedstawiciel Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

Wyraźnie jest podekscytowany możliwością przyspieszenia badań nad „modelowaniem i identyfikacją parametrów procesu toryfikacji odpadów

organicznych”, co – przekładając na język laików – oznacza, że Paweł bada, jakie warunki trzeba stworzyć, żeby z odpadów organicznych, czyli m.in. odpadków roślin i jedzenia pochodzących z gospodarstw domowych, osadów powstających ze ścieków, uzyskać produkt o właściwościach zbliżonych do węgla. Nawet laicy potrafią sobie wyobrazić, jakie znaczenie dla energetyki, a co za tym idzie całej gospodarki, miałoby uzyskanie surowca z powodzeniem zastępującego węgiel, i to uzyskanie go ze śmieci.

KOMPOZYTY

Nagroda w piątej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Student-Wynalazca w Kiel-

cach, srebrny medal na 43. Międzynarodowej Wystawie Wynalazków w Genewie, a ostatnio również złoty medal z wyróżnieniem na IX Międzynarodowej Warszawskiej Wystawie Wynalazków. **ŻANETA KRÓL** przebojem weszła na trudną drogę promocji i komercjalizacji innowacyjnych badań.

Doktorantka prof. **ANDRZEJA JARMOLUKA** jest główną realizatorką prac badawczych, których istotą Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu zgłosił do opatentowania pod tytułem „Sposób wytwarzania biopolimerowych kompozytów oraz biopolimerowe kompozyty o aktywności biologicznej”. Co zasadniczo oznacza jadalne powłoki ochronne stosowane w produkcji żywności.

– Mogą one znaleźć zastosowanie np. w produkcji otoczek, nanokapsulek i filmów stosowanych w celach ochrony przed zepsuciem i wydłużeniu bezpiecznego okresu spożycia lub użycia przetworów żywnościowych, leków czy kosmetyków, w których zmniejszono dodatek szkodliwych dla zdrowia konsumentów konserwantów chemicznych.

WIRUSY

W 2015 roku na Uniwersytecie Przyrodniczym ruszyły również dwa projekty z programu Fuga 3 Narodowego





Zaweta Król,
Katedra Technologii
Surowców Zwierzęcych
& Zarządzania Jakością,
Wydział Nauk
o Żywności

Centrum Nauki. Doktor ANNA MATCZUK z Katedry Patologii na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej rozpoczęła trzyletnie badania podstawowe nad wirusem zapalenia tętnic u koni.

– Jego konsekwencją są przeważnie ronicenia. Zakażona klacz prędzej czy później, czasami na początku ciąży, czasami pod koniec, ale poroni. Nosicielami wirusa są zawsze ogiery i to one przenoszą go na klacz podczas krycia. Samo nosicielstwo przebiega bezobjawowo, trochę jak HIV u ludzi, dlatego trudno je wykryć. Jeżeli ktoś ma bardzo dobrego konia sportowego i chce go użyć do rozrodu, traci tę możliwość, często bezpowrotnie, w momencie wykrycia nosicielstwa. Do zakażenia może też dojść drogą aerogenną, przez powietrze, kiedy zwierzęta mają ze sobą bliski kontakt. Wtedy choroba dotyczy całej stajni, a straty hodowców są zdecydo-



Anna
Michalska,
Wydział
Przyrodniczo-
Technologiczny

wanie większe – opowiada wirusolog, która o zdobyciu grantu dowiedziała się z SMS-a od kolegi.

OWOCE

– Suszę soki owocowe na proszki z czarnych porzeczek, śliwek, wiśni i jabłek, generalnie z najpopularniejszych w Polsce owoców. Badam różne metody suszenia i ich wpływ na jakość produktu, przemiany zachodzące podczas przetwarzania tych owoców. Na przykład czy związki fenolowe ulegają zmianie, czy jest ich więcej, czy mniej, czy degradują, czy tworzą się nowe związki niewystępujące naturalnie w owocach. Proszek nigdy nie będzie taki sam jak owoc, ingerencja procesu przetwórczego jest zbyt duża. My sprawdzamy, co tam się w środku tak naprawdę dzieje, żeby można było na przykład zoptymalizować produkcję, uzyskać produkt o możliwie największej zawartości związków korzystnych dla zdrowia – tak z kolei o swoich badaniach opowiada dr ANNA MICHALSKA wcześniej związana z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. •



Anna
Matczuk,
Katedra
Patologii,
Wydział
Medycyny
Weterynaryjnej

Pomagamy studentce weterynarii,
której rodzina ucierpiała
w trzęsieniu ziemi
w Nepalu

KIEDY TRAGEDIA OTWIERA SERCA





ANUSHKA TULADHAR studiuje weterynarię na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. Pochodzi z Nepalu, gdzie w kwietniu 2015 roku doszło do potężnego trzęsienia ziemi – zginęła jej młodsza siostra, rodzina straciła cały dobytek. Po wakacjach w Katmandu opowiada nam o zmianach, które zastała w swoim kraju, i odbudowie dawnego życia.

Ziemia w Nepalu zatrzęsała się 25 kwietnia. Wstrząsy o amplitudzie 7,8 stopnia w skali Richtera zniszczyły stolicę państwa, Katmandu, ale ucierpiały też nepalskie wioski. Pod gruzami zawalonych domów zginęło prawie 10 tysięcy ludzi. Najsilniejsze trzęsienie ziemi w Nepalu od ponad 80 lat było szokiem dla mieszkańców, setek turystów i himalaistów. Siedemnaście dni później, 12 maja, nadeszło kolejne i niespodziewane: słabsze, przynoszące mniejsze szkody, ale pozostawiające większy niepokój.

STRACH POZOSTAŁ

Anushka Tuladhar przyjechała do Polski w październiku 2014 roku – studiować weterynarię i spełnić marzenie o zajmowaniu się małymi, domowym zwierzętami. Jak sama przyznaje, studia w jej ojczyźnie nie są na zbyt wysokim poziomie i skupiają się przede wszystkim na zwierzętach hodowlanych, bo przecież Nepal to głównie rolnictwo. Miesiąc po pierwszej katastrofie opowiedziała nam o sytuacji swojego kraju. Ludzie wciąż żyli jeszcze wtedy w namiotach, koczowali na ulicach, dzieci nie chodziły do szkoły, a strach przed kolejnymi wstrząsami nie słabł.

Dzisiaj dziewczyna przyznaje, że za każdym razem, gdy dzwoni telefon, boi się złych wieści. – Dwudziesty piąty kwietnia wypadł w sobotę. Wysłałam rano zrobić zakupy i zapomniałam telefonu z akademika. Wróciłam koło dziesiątej i zauważyłam mnóstwo nieodebranych połączeń. Dzwonił mój brat, który mieszka w Anglii. Dzwonili znajomi. Mówili, że stało się coś złego, że muszę natychmiast zadzwonić do



domu. Z Internetu dowiedziałam się o trzęsieniu ziemi, ale nie sądziłam, że było aż tak silne. Dopiero kiedy zaczęły pojawiać się zdjęcia... – Najbliższa rodzina Anushki znalazła się w samym centrum niebezpieczeństwa. – Próbowalam dodzwonić się do domu, ale

Rodzice Anushki Tuladhar w trzęsieniu ziemi w kwietniu tego roku stracili dom. Zniszczony został też budynek szkoły, którą prowadzili. Dzisiaj największe wyzwanie to odbudowa szkoły, która pozwoli im się utrzymać

przez pierwszych kilka godzin telefony nie działały. Byłam przerażona.

LUDZIE SĄ SILNI

O dramatycznych przeżyciach rodziny dowiedziała się kilka godzin później: – Mama akurat była z psem u weterynarza. Tata był w pracy, czyli w szkole, którą prowadzą rodzice. W domu, której mamy od jakichś 80 lat, była ciocia, dwunastoletni brat i trzyletnia siostra. Kiedy zaczęły się wstrząsy, akurat



Rodzina Anushki Tuladhar w Katmandu. W trzęsieniu ziemi zginęła jej najmłodsza, trzyletnia siostrzyczka (na zdjęciu po lewej). Razem z dwunastoletnim bratem i cicią byli tragicznego dnia w budynku. Usitowali się z niego wydostać, kiedy zawaliła się ściana, a potem schody...

schodzili po schodach. Zawaliła się na nich jedna ze ścian budynku. Pod jej ciężarem runęły też schody. Ciočia zdołała sama wydostać się spod gruzów, ale moje rodzeństwo był zbyt głęboko. Sądzi próbowali je wyciągnąć, ale robili to gołymi rękami, nie mieli żadnych narzędzi, maszyn. A wszędzie dookoła były inne zawałone budynki, przysypani ludzie. Brat był przytomny, ciočia z nim rozmawiała. Opowiadając mi to już po wszystkim, mówiła, że prosił, żeby odcięli mu nogę, zablokowaną w gruzowisku, żeby mógł uratować siostrę, bo przestał czuć bicie jej serca. Kiedy po czterech godzinach zostali uwolnieni, moja siostra już nie żyła – drżącym głó-

sem opowiada Anushka i tłumaczy, że liczba ofiar trzęsienia ziemi to konsekwencja fatalnego stanu budynków. Jak na tak trudne warunki geograficzne są one za wysokie i za słabe konstrukcyjne. A ich dom był po prostu stary...

Drugie trzęsienie przyszło akurat wtedy, gdy ludzie powoli zaczynali się podnosić, wierzyć, że wszystko będzie dobrze, ich życie wracało do normy. Nie miało tak poważnych skutków, pewnie dlatego, że trudno było o jeszcze większe zniszczenia w zrujnowanym mieście, ale ludzie zaczęli się o wiele bardziej bać.

– Skoro było drugie trzęsienie, może być trzecie, czwarte i kolejne. Z ust codziennie krążyły kolejne plotki o nadchodzących katastrofach – Anushka cały czas na bieżąco śledziła sytuację w mieście, ale jej rodzice nie chcieli, by wracała do kraju. W Polsce była bezpieczna.

– Ludzie, którzy stracili domy, żyją w namiotach, a rozpoczęła się pora deszczowa – wystarczy potężna burza i namiotów nie ma. Zaraz po trzęsieniu do

Katmandu dotarła zagraniczna pomoc, nie tylko ekipy ratunkowe, ale także woda, jedzenie, leki. Sytuacja się poprawia, ale nadal jest mnóstwo do zrobienia, pomocy chyba nigdy nie będzie za dużo. Głównym problemem są teraz choroby. Wielu ludzi żyje jak zaraz po katastrofie – z najważniejszymi rzeczami spakowanymi w torby, gotowi do ucieczki w każdej chwili. Są przerażeni, ale mimo to silni – opowiadała jeszcze w maju.

RUSZYŁA POMOC

Przed kwietniowymi wydarzeniami rodzinny dom Anushki był częściowo wynajmowany, a pieniądze uzyskane z czynszu pokrywały koszty jej studiów i utrzymania w Polsce. Szkoła jej rodziców również została zniszczona. – Mój tata powtarza, że dadzą sobie radę, ale wiem, że będą problemy, muszą odbudować i dom, i szkołę – przyznała wtedy Anushka.

Tracąc główne źródła utrzymania, rodzina znalazła się w bardzo trudnym położeniu, dlatego dziekan Wydziału Medycyny Weterynaryjnej zwolnił

KONTO, NA KTÓRE MOŻNA WPLACAĆ PIENIĄDZE:**88 1140 2017 0000 4002 1309 4552**Międzynarodowa Organizacja Soroptimist International,
I Klub we Wrocławiu, ul. Benedykta Polaka 21 m. 4, 50-397 Wrocław

Anushkę z opłat za studia do końca drugiego roku. Na ten sam okres jeden z absolwentów uczelni ufundował jej stypendium na opłacenie akademika, uniwersytet zorganizował charytatywną zbiórkę pieniędzy, a fundacja Soroptimist Wrocław uruchomiła konto bankowe, na które nadal zbiera pieniądze.

W czasie wakacji Anushka wróciła na chwilę do Katmandu, żeby na własne oczy zobaczyć kraj po katastrofie i spotkać się z rodziną. Opowiedziała nam o tym, co zastała na miejscu oraz jak wykorzystwała pieniądze zebrane dla niej na uczelni.

– Byłam bardzo podekscytowana powrotem. Dziewczyna, która siedziała koło mnie w samolocie, też spędziła dużo czasu za granicą, więc przez całą drogę cieszyliśmy się jak małe dziewczynki. – Anushka jest bardzo żyta z rodziną, o powrocie opowiada pełna emocji: – Mamy taki rytuał: kiedy ktoś wyjeżdża albo wraca po długiej nieobecności, zbiera się cała rodzina, zakładamy tradycyjne chusty, zwane khada, a babcia maluje wszystkim tikię, kropkę na środku czoła. Świętujemy bycie razem, ponowne zjednoczenie. Z lotniska odebrali mnie rodzice, a w domu – mieszkamy teraz z rodziną wuja – czekało rodzeństwo, wujostwo... wszyscy. Chociaż spędziłam w Nepalu dwa miesiące, mam wrażenie, że minęły zdecydowanie za szybko.

NEPAL WRACA DO ŻYCIA

Jak teraz wygląda Nepal? Co zastała w Katmandu? – Wyobrażałam sobie najgorsze. Kompletnie zrujnowany kraj, ale od trzęsienia ziemi minęło kilka miesięcy, więc nie było aż tak źle – wiele już uprzątnięto. Zaskoczyło mnie, że aż tak wiele. Co prawda nadal stoi mnóstwo zniszczonych, poprzehylanych, nienadających się do odbudowy budynków, które czekają na wyburzenie, ale ludzie znowu żyją normalnie – podsumowuje dziewczyna. – Główny nacisk jest nadal kładziony na budynki mieszkalne i chociaż zniszczonych zostało mnóstwo za-

bytków, klasztorów, starych świątyń, nimi na razie nikt się nie zajmuje. Priorytetem jest zapewnienie ludziom miejsca do życia – Anushka śmieje się, że kiedyś, tłumacząc komuś drogę, wystarczyło powiedzieć, którą świątynię musi minąć, koło której skręcić, a teraz, kiedy nie ma świątyń, nawet starzy mieszkańcy miasta bywają mocno zdezorientowani. Poważniejsze jednak, wracając do realnych problemów: – Na szczęście już nikt nie mieszka w namiotach. Po katastrofie rząd zmienił prawo budowlane, które zakazywało dobudowywania pięter do już istniejących budynków. Teraz jest to możliwe, więc ludzie albo żyją z rodziną, albo wynajmują mieszkania, albo dobudowują piętra. W przypadku kolejnego tak silnego trzęsienia to ryzykowne, ale ludzie muszą dalej żyć i muszą gdzieś mieszkać.

Jednak to, co Anushkę zaskoczyło po powrocie najbardziej, to ogólna zmiana podejścia do życia. – Ludzie zrozumieli, że życie jest krótkie i wszystko się może zdarzyć. Teraz są bardziej weseli, ruchliwi, robią to, co chcą zrobić, od razu, nie odkładają na później. Widzę to po swoich znajomych. Wystarczyło, że rzuciłam „chodźmy w góry”, i za chwilę byliśmy w drodze. Jeszcze rok temu zebranie się zajęłoby nam z tydzień.

I chociaż sytuacja w kraju uległa znacznej poprawie, nadal jest dużo do zrobienia. Wszystkie pieniądze zebrane przez naszą uczelnię podczas Dni Przyrodników i do puszek wystawionych w dziekanatach i na portierniach, czyli ponad 5 tysięcy złotych, Anushka zabrała do Nepalu, aby tam przeznaczyć je na najpilniejsze potrzeby.

ROŚNIE NOWA SZKOŁA

– Te pieniądze pomogły w odbudowie szkoły moich rodziców. A właściwie w zbudowaniu nowej, od podstaw, zaraz obok tej starej, w miejscu boiska dla dzieci. Stary budynek jest przechylony pod kątem około 80 stopni i na tyle zniszczony, że nie nadaje się do odbudo-

wy. Nowa szkoła będzie jednopiętrowa, bezpieczna w przypadku kolejnego trzęsienia. Za kilka tygodni powinna być skończona – mówiąc to, Anushka nie kryje wdzięczności, ale i niepokoju.

Jej rodzina zrezygnowała, przynajmniej na jakiś czas, z odbudowy rodzinnego domu, a wszystkie środki przeznacza na szkołę.

Czas nagli. – Moi rodzice ucą teraz dzieci na parterze starej szkoły, w razie czego łatwo stamtąd uciec. Może to nie jest najbezpieczniejsze rozwiązanie, ale w tym momencie jedyne możliwe. Przez kilka tygodni szkoła funkcjonowała w namiotach, ale było w nich tak gorąco, że dzieci nie mogły wytrzymać. Najważniejsze, że dzieci są teraz przeszkolone, przygotowane, wiedzą, co robić w razie wstrząsów. Kiedy byłam w Nepalu, nadeszło kolejne trzęsienie, niezbyt silne, 4,5 stopnia, to się cały czas zdarza. Dzieci uformowały szereg i wyszły z budynku prosto do wyznaczonego, bezpiecznego miejsca, nie panikowały. Jednak szkołę trzeba skończyć jak najszybciej – opowiada dziewczyna.

Anushka przekazała również drobną kwotę na schronisko dla bezdomnych zwierząt, których po kwietniowym trzęsieniu jest jeszcze więcej, oraz na organizację zapewniającą wyprawki szkolne dzieciom ze wsi. – Katmandu jest, i zaraz po katastrofie też było, w najlepszej sytuacji. Cała międzynarodowa pomoc trafiała głównie do stolicy. Chciałam, żeby te pieniądze pomogły na wiele sposobów, także ludziom na wsi, którzy mają ciężiej niż my – podkreśla Anushka.

Teraz, po powrocie do Polski, szuka pracy. Chce się usamodzielnic. Pomagają jej w tym kobiety z wrocławskiego oddziału fundacji Soroptimist International, wspierającej inne kobiety w trudnych życiowych sytuacjach. Konto uruchomione zaraz po katastrofie nadal działa – teraz wszystkie zebrane środki będą zasilały fundusz na opłaty za studia aż do końca nauki Anushki. •

Szlakiem piranii,



kajmanów i dżungli

**Profesorowie
MAREK HOUSZKA
i JERZY MONKIEWICZ
o wyprawie-marzeniu
każdego podróżnika
– z Manaus w dorzeczu
Amazonki w górę
największej rzeki świata**

••• **Dlaczego wybraliście właśnie Amazonkę?**

MAREK HOUSZKA: Amazonka, a ściślej rzecz ujmując Amazonia, jest dla każdego przyrodnika magicznym, świętym miejscem. Dla nas, dla których w radosnych latach Polski komunistycznej szczytem marzeń był wyjazd do bratniej Czechosłowacji, opowieści Arkadego Fiedlera o niezwykłym świecie dżungli brazylijskiej były tym środkiem, który pobudzał wyobraźnię. Mijały lata, a fascynacja pozostała.

Urzeczenie czymś odległym, trudnym do zdobycia, mało realnym. Marzenia mają jednak ogromną moc sprawczą. Ożywiają nas. Wprowadzają w szczególny stan napięcia. I choć spełnienie nie zawsze przychodzi na czas, to są one piękne same w sobie. Przypomnę, że przez ostatnie lata myślałem o Andach Peruwiańskich i wyprawie do dżungli od strony zachodniej, tak jak to zrobił Franciscos de Orellana – jeden z lu-

dzi Pizzara, który w 1540 roku wraz z grupą śmiałków przepłynął jako pierwszy całą Amazonkę aż do jej ujścia. Ta ogromna rzeka zbiera wodę licznymi dopływami ze znacznego obszaru Ameryki Południowej. Jednak tak naprawdę zaczyna się dopiero w okolicy Manaus z połączenia Rio Solimoes, Rio Negro i Madeiry. Trudno w to uwierzyć, ale przy ujściu ma 180 kilometrów szerokości i „pompuje” do Oceanu Atlantyckiego tyle wody, że na przestrzeni ponad 700 km woda w oceanie





W okolicy Manaus muliste wody Amazonki łączą się z Rio Negro. Na targu rybnym widać niezwykle bogactwo tej rzeki



Śladem lat świetności Manaus jest piękny budynek opery

jest słodka. Spektakularnie wyglądają „zaślubiny rzek” – miejsce, w którym mętne wody Amazonki spotykają się z przejrzystymi, ciemnobursztynowymi wodami Rio Negro. Przez wiele kilometrów obie rzeki płyną obok siebie, nie mieszając się. Takie białe małżeństwo.

••• Mielicieście jakieś konkretne oczekiwania wobec tej wyprawy?

JERZY MONKIEWICZ: To oczywiście, że kiedy byłem nastolatkiem, przeczytałem „Zielone piekło” Maufraisa, Stolarka „Czerwone oczy maski”, Fiedlera „Bichos, moi brazylijscy przyjaciele”, „Zdobywamy Amazonkę” czy „Ryby śpiewają

w Ukajali”. Te książki gdzieś we mnie pozostały i pewnie były jednym ze źródeł decyzji o wyprawie do Brazylii. A jakie mieliśmy oczekiwania? O Brazylii więszość z nas niewiele wie. Wiadomo, że jest karnawał w Rio de Janeiro, że nad tym miastem góruje wielki posąg Chrystusa, że Brazylijczycy są mistrzami w piłce nożnej i siatkówce, a stolica jest w centrum dżungli i nazywa się Brasilia. Nas do tej wyprawy tak naprawdę przekonała sama rzeka. Uznaje się ją za jedną z ostatnich niewyjaśnionych zagadek naszej planety. Gromadzi 20 procent ziemskich zasobów słodkiej wody, ma około 6400 kilometrów długości i 1100 do-

plywów. Na wysokości portu Manaus, z którego wypływaliśmy w rejs, szerokość Amazonki, wraz z dopływami, wynosi 24 kilometry, a jej dorzecze przy ujściu do Atlantyku to około 330 kilometrów!

••• Ogrom nie na miarę człowieka.

JERZY MONKIEWICZ: I jakby było mało, żyje w niej około 2500 gatunków ryb, a wśród nich największa dwudyszna ryba – prapłaziniac, *arapaima*. Wiedziała pani, że ta ryba może ważyć nawet 100 kilogramów? W Amazonce spotyka się węgorze elektryczne, a z ssaków wodnych – manaty, słodkowodne delfiny czy kajmany. Na terenach wokół rzeki żyją małpy, jaguary, tapiry. To niewyobrażalne wręcz bogactwo przyrody. I dlatego ważne było, że merytorycznym przewodnikiem i kierownikiem wyprawy był Henryk Wolski.

••• Podróżnik i żeglarz polarny, który jako uczestnik międzynarodowych ekspedycji przepłynął na jachcie żaglowym na Oceanie Arktycznym Przejście Północno-Zachodnie i Północno-Wschodnie łączące Atlantyk z Pacyfikiem.

JERZY MONKIEWICZ: I jedyny Polak, który do tej pory dokonał tego wyczynu. A przy wykorzystaniu repliki siedmiometrowej łodzi ratunkowej powtórzył w składzie czteroosobowym wyczyn słynnego irlandzkiego podróżnika Ernesta Shackeltona, który wraz z Roaldem Amundsenem i Robertem Scottem



Przez zatopioną w porze deszczowej dżunglę można poruszać się tylko łodzią. Czasem trzeba było się przebijać kanałami wyciętymi w pływających wyspach filodendronów – wrażenie wyjątkowe, a i okazji do robienia zdjęć bez liku

zaliczany jest do najważniejszych badaczy Antarktydy. W czasie tego rejsu Wołski pokonał trasę z Półwyspu Antarktycznego do Georgii Południowej. I co tu kryć, taki słynny towarzysz podróży już sam w sobie był dodatkową atrakcją, a jego opowieści budziły dreszcze emocji i podziw. Ale my też jechaliśmy na tę wyprawę uzbrojeni w wiedzę, a nie tylko wspomnienia lektur z dzieciństwa.

••• **To znaczy?**

JERZY MONKIEWICZ: Profesor Andrzej Borkowski powiedział mi, że w czasie po-

ry deszczowej, kiedy poziom Amazonki podnosi się o 12 metrów – a na niektórych odcinkach głębokość rzeki dochodzi do 70 metrów – ten olbrzymi ciężar wody powoduje ugięcie skorupy ziemskiej do tego stopnia, że przemieszcza się biegun magnetyczny Ziemi. Po spłynięciu tego ogromu wód Amazonki do oceanu, skorupa i biegun powracają do poprzedniego stanu. Zmieniający się tak znacznie poziom wód wynikający z różnicy między porą deszczową a suchą powoduje określone trudności w znalezieniu miejsc do zamieszkania dla ludzi i zwierząt na

brzegach i rozlewiskach Amazonki. Żyjący tam Indianie dla swych wiosek muszą wynajdować wysokie brzegi i jeszcze dodatkowo budować domy na palach. A mimo to zdarza się, czego byliśmy świadkami, że niekiedy poziom rzeki tak się podnosi, że dochodzi do zalania ich domów.

••• **Co musieliście ze sobą zabrać, a z czego trzeba było zrezygnować, kiedy szykowaliście się do tej wyprawy?**

MAREK HOUSZKA: Nie ukrywam, że był z tym pewien problem. Wiem, jak się



Drzewa kakaowe kwitną i owocują bezpośrednio z pnia, bananowce zawsze robią wrażenie, a wiktorie królewskie są na wyciągnięcie ręki



Łapanie na wędkę piranii to emocjonujące zajęcie. Najbezpieczniejsze są niewątpliwie po upieczeniu na ruszcie... A nietoperza można nakarmić bananem

ubrać na polowanie, w małe góry i w duże góry. Nie miałem jednak pojęcia, jakie ubranie i buty będą potrzebne w dżungli amazońskiej. Szperałem po Internecie, w książkach, uważnie oglądałem fotografie podróżników. Niewiele mi to jednak dało. Największy problem miałem z butami. Chodziłem po sklepach, oglądałem, przymierzałem. W końcu kupiłem za całe 20 złotych trampki, w których przedreptałem większość trasy i w których chodzę do dzisiaj. Na statku i w łodziach nieocenione okazały się także crokсы, do których woda wlewała się równie szybko, co i wylewała. Bezcenne były cienkie bawełniane koszule z długim rękawem oraz kapelusz z szerokim rondem. Jak zawsze nieodzowna była latarka czołowa i dobry sprzęt fotograficzny. Byliśmy tam na początku pory deszczowej, ale pelerynę ubrałem tylko raz, w czasie tropikalnej burzy na równiku. Wtedy rzeczywiście padał deszcz, a właściwie ściana kropel wody wielkości czereśni. Zresztą peleryna chroniła tylko przed wiatrem, bo i tak byłem cały mokry. Poza tym z deszczem szybko się oswoiliśmy. Spadał nagle. Po chwili wychodziło słońce i wysychaliśmy, żeby za jakiś czas znowu przemoknąć. Było ciepło i deszcz też był ciepły.

JERZY MONKIEWICZ: Przede wszystkim musieliśmy się zaszczepić, szczególnie przeciwko żółtej febrze i żółtaczce. Marek już wspominał o odpowiednich bu-



tach i odzieży, ale ważna też była apteczka. Wzbogaciliśmy ją o różne leki i środki przeciwko latającym krwio pijom – meszkom, komarom i muchom, a także o różne maści łagodzące swędzenie i uczulenia po ich ugryzieniach. Oczywiście zabraliśmy też kremy chroniące skórę przed słońcem.

... Co was najbardziej zaskoczyło podczas tej wyprawy?



Spotkanie z delfinem – niesamowite przeżycie i wiele radości. Te wyjątkowo inteligentne ssaki porozumiewają się między sobą specjalnym systemem dźwięków

MAREK HOUSZKA: Dla mnie największym zaskoczeniem były odnajdywane przez naszego pilota w dzikiej dżungli piękne piaszczyste plaże i progi wodne na Rio Negro, gdzie kąpałiśmy się, nie bacząc na piranie i kajmany.

... A czego się nauczyliście?

JERZY MONKIEWICZ: Każdego dnia dwa razy opuszczaliśmy nasz statek, przesiadając się na ośmioosobowe łodzie, którymi penetrowaliśmy kanały i rozlewiska Amazonki, a czasem wychodziliśmy na stały ląd. Wypływaliśmy bardzo wcześnie rano, między czwartą a szóstą, a pobudka była wyjątkowo oryginalna.

... To znaczy?

JERZY MONKIEWICZ: Budziła nas zawsze aria z „Traviaty” Verdiego, słynny duet „Libiamo ne lieti calici”. Bywało też, że wypływaliśmy o zachodzie słońca, czasem i w nocy. Pomiędzy tymi wyprawami mieliśmy wiele wolnego czasu, w którym mogliśmy „smakować” wrażenia. To był też moment na czytanie książek, studiowanie map, śpiewanie przy wtórze gitar.

... Integracja?

JERZY MONKIEWICZ: Oczywiście, z botanikami naszej wyprawy, bo oni byli głównymi jej uczestnikami. Znaleźliśmy się w prawdziwym raj, bo w Amazonii występuje 17 tysięcy różnych gatunków roślin. Wyprawa była międzynarodowa:



Zaskoczeniem były odnajdywane w dzikiej dżungli piękne piaszczyste plaże

ośmiu Niemców, dwóch Austriaków, Finka, Amerykanka oraz ośmiu Polaków. Kiedy statek był zacumowany, bawiliśmy się w wędkarzy i łowiliśmy głównie piranie, które potem nasze kucharki przyrządzały na rożnie. Podczas kąpieli zdarzały się nam też spotkania z delfinami słodkowodnymi. Poinstruowano nas, jak je karmić i jakich miejsc ich ciała nie wolno dotykać. A podczas wędrówek przez dżunglę nie tylko obserwowaliśmy świat roślin, ale też uczyliśmy się rozpałać ognisko za pomocą... lupy. Oczywiście robiliśmy jak zwykle zbyt dużo zdjęć, które potem już w kajutach w większości kasowaliśmy, wybierając te najlepsze. Polowania w Brazylii są zabronione...

...fantastyczna wiadomość dla miłośników zwierząt.

JERZY MONKIEWICZ: Dlatego jeszcze chętniej uprawialiśmy bezkrwawe łowy z aparatami fotograficznymi w dłoniach.

Mieliście kontakt z Indianami?

JERZY MONKIEWICZ: W dorzeczu Amazonki żyje wiele szczepów indiańskich, ale w rejonie naszej wyprawy zamieszkiwało głównie plemię Yanomami. Podczas jednego ze spotkań Mo, właściciel naszego statku, znający ich język, przetłumaczył nam treść pieśni śpiewanych przez miejscowych Indian:

„Pocałowałem cię w otwartą dłoń – miała zapach kawonu. W dłoń otwartą cię pocałowałem i tono miałem w ogniu”.

I druga:

„Nie chcę żony, co by miała bardzo cienkie nogi, jakby węże jadowite, bo się boję, że mnie zduszą. Jak zobaczysz, że nie żyję, w czarnym lesie mnie pozostaw,

pancerniki się mną zajmą i mi grób wykopią”.

Prawda, że oryginalne? Oczywiście po występach wszystkich członków plemienia, na końcu była sprzedaż różnych lokalnych wyrobów – masek, dmuchawek do polowań z trującymi strzałkami, oszczepów i biżuterii indiańskiej. W jednej wiosce odbył się nawet mecz piłki nożnej – Indianie kontra nasza reprezentacja. Drużyny były tak zaangażowane, że nawet intensywny deszcz nie przerwał spotkania. Podsumowując: Mo nie strzelił gola z karnego i mecz zakończył się naszą porażką.

W innej wiosce ze zdumieniem – nawet naszego żeglarza – widzieliśmy rozpoczętą budowę dużej łodzi, która ma być gotowa do końca tego roku. Budowano ją przy użyciu prymitywnych przedmiotów, a jedynym współczesnym narzędziem była piła spalinowa.

Rozumiem entuzjazm, ale może jednak coś was rozczarowało?

MAREK HOUSZKA: Kiedy czytamy książkę, a potem idziemy na film, to zdarza się rozczarowanie – nasza wyobraźnia jest często bardziej twórcza i mniej ograniczona względami technicznymi niż reżysera filmu. Takie rozczarowania bywają bolesne. Dlatego przed wyjazdem na wyprawę trzeba otrząsnąć z siebie ten pył i powiedzieć sobie: no dobrze, dosyć tych wylakierowanych opowieści, teraz ruszasz w świat rzeczywisty. Spróbuj go dotknąć i nacieszyć się nim takim, jaki on naprawdę jest. Nie doklejaj mu na siłę kolorowych wstążek. Spróbuj dostrzec to, co jest w nim naprawdę piękne. Zresztą,

wie pani, kiedy ary lecą nad głowami i pokrzykują, ciągnąc swoje długie ogony, a w półmroku dżungli pomiędzy związającymi lianami pojawiają się ogromne szafirowe motyle, to nie potrzeba niczego dodawać – *teatrum naturae* przenosi nas w baśniowy, magiczny świat prawdziwej dżungli amazońskiej.

A czego uczą takie wyprawy?

JERZY MONKIEWICZ: Dają możliwość poznania nowych ludzi. Na naszej wyprawie, co już podkreślałem, najliczniejszą grupę stanowili botanicy, którzy z wielką pasją dzielili się swoją wiedzą. A niewielka powierzchnia, na której byliśmy zgromadzeni, wymuszała przystosowanie się do różnych sytuacji, poczynając od kolejek do posiłków aż do korzystania z samoobsługowego baru. A w wymiarze czysto praktycznym zdobyliśmy sprawności jak harcerze: musieliśmy się nauczyć reguł przy wsiadaniu i wysiadaniu ze statku na łodzie, udzielaniu pomocy przy płynięciu łódkami w gąszczu lian i krzaków, a więc posługiwaniu się maczetami, przytrzymywaniu gałęzi, ostrzeganiu o niebezpieczeństwie, a także pomocy przy fotografowaniu i przyjaźliwego traktowania tubylców na lądzie i obsługi naszego statku. Wystarczy?

Czym ta wyprawa różniła się od poprzednich?

MAREK HOUSZKA: Różniła się wszystkim, tak jak wszystkie wcześniejsze wyprawy różniły się od siebie. Podobna zawsze jest długa podróż samolotem i oczekiwanie na lotniskach na połączenia. Ale potem dojeżdżamy na miejsce



W indiańskiej wiosce...



Na równiku: prof. Jerzy Monkiewicz na półkuli północnej, a prof. Marek Houszka na południowej. Bez kieliszka szampana nie mogło się obyć



i spotykamy fascynujący kawałek świata, jakiego dotąd nie widzieliśmy. Nie ma dwóch takich samych wypraw. Dodatkowym wyróżnikiem wyprawy do Amazonii była woda. Dotychczasowe eskapady ukierunkowane były w góry Kaukazu, Himalaje czy pustynie Afryki Południowej. Tu musieliśmy się przesiąść na łodzie, którymi wędrowaliśmy po bezdrożach zalanej dżungli. Na szczęście nasz pilot Mo zawsze wyprowadzał nas z tego niekończącego się labiryntu kanałów i rozlewisk. Ta niezwykłość i odmienność każdej wyprawy dotyczy nie tylko miejsc, ale także ludzi. Tych, z którymi płynęliśmy, i tych spotykanych po drodze.

••• Każdy może popłynąć Amazonką?

MAREK HOUSZKA: Tak, Amazonką może popłynąć każdy, kto jest gotów podjąć ryzyko. Tutaj trudność polega nie na wyczerpującym marszu i wspinaczce po oblodzonych stokach. Tutaj wszystko z pozoru wydaje się proste. Zagrożeniem może być niespodziewane spotkanie dużego kajmana, piranii, jadowitego węża czy pająka. Ja jednak najbardziej bałem się komarów. Żona naszego znajomego wróciła z takiej wyprawy z ciężką postacią malarii, z którą walczy do dzisiaj. U nas dostępne są dwa preparaty antymalaryczne: lariam i malaron. Trzeba je brać przez długi czas i mają, niestety, tę wadę, że w połączeniu z alkoholem dają opłakane rezultaty. A w takiej podróży całkowita abstynencja nie jest dobrym rozwiązaniem. Alternatywą pozostają preparaty odstrasające komary, które przy starannym stosowaniu dają pewną ochronę. A poza tym trzeba zawsze pamiętać, że jesteśmy w nowym, nieznanym środowisku i nie wiemy, skąd może przyjść realne zagrożenie. Dlatego trzeba mieć oczy dookoła głowy.

••• Co jest najbardziej emocjonujące: wyjazd, powrót czy przygotowania do wyjazdu i do nowej wyprawy?

JERZY MONKIEWICZ: Wyjazd i zderzenie oczekiwania z rzeczywistością. Jeśli oczekiwania się nie spełniają lub bardzo odbiegają od marzeń, pojawia się rozczarowanie. Ale taki stan rzeczy w tej wyprawie



Prof. JERZY MONKIEWICZ

Emerytowany profesor Katedry Genetyki UPWr. Kynolog, prowadzi badania w zakresie ekotoksykologii ogólnej, zajmuje się związkami pomiędzy zdrowiem i płodnością zwierząt, biologią rozrodu.



Prof. MAREK HOUSZKA

Kierownik Pracowni Ekologii i Chorób Zwierzęcy Łownej Wydziału Medycyny Weterynaryjnej UPWr.

wie nie miał miejsca – było bardzo ciekawie, niecodziennie i pouczająco. Oprócz przepięknej przyrody, przebogatego świata roślinnego i zwierzęcego dla mnie zaskoczeniem była Opera Amazońska w Manaus. To zaniedbane dziś miasto na przełomie XIX i XX wieku, kiedy świat miał olbrzymie zapotrzebowanie na kaczuk, było niezwykle bogatym ośrodkiem. Wyrosły tam fortuny finansowe i miasto kwitło. Miejscowa finansjera postanowiła w roku 1881 wybudować operę. Na jej otwarciu miał koncertować sam Enrico Caruso. Nie wystąpił, wybuchła epidemia cholery i mistrz tak się przestraszył, że nawet nie zszedł ze statku na ląd. Piękny budynek pozostał. Kolumny i poręcze wykonane są z angielskiego żelaza, kurtyny i żyrandole sprowadzono z Francji, marmury z Włoch, a porcelanę z Wenecji. W plafonie budynku zachowały się malowidła wykonane przez włoskich malarzy. Cztery piętra balkonów, duża scena i wspinała akustyka. Byliśmy tam na bezpłatnym koncercie i to nie operowym, ale jazzowym w wykonaniu 18-osobowej orkiestry, która grała światowe standardy. Było pięknie i niezwykajnie. Wokół dżungla, upał, a my w klimatyzowanej operze na koncercie jazzowym.

••• Macie już plan na kolejną wyprawę?

MAREK HOUSZKA: Na razie cieszymy się z tego, że byliśmy w dżungli amazońskiej. Te wrażenia muszą w nas jeszcze przez chwilę pozostać. Mam znajomych,

którzy wpadli w trans i jeżdżą z jednej wyprawy na drugą. Robią tysiące fotografii, których przypuszczalnie nigdy nie będą mieli czasu pooglądać. Takie pospieszne „zaliczanie” kolejnych miejsc bez pozostawienia sobie czasu na refleksję, na opowiadanie, na przeżywanie tego jeszcze przez jakiś czas wydaje się wyrazem pewnej niedojrzałości życiowej. Czy jeszcze gdzieś się wybiorę? Pewnie tak, ale są to odległe plany, o których nie chciałbym dzisiaj mówić, żeby nie zapeszyć. Tak, jestem trochę zabobonny.

JERZY MONKIEWICZ: Przyznam, że pod koniec wyprawy już snuliśmy plany kolejnego wyjazdu, być może będzie to Kamczatka lub biegun, a może coś zupełnie innego... Ale to wymaga czasu. Czasu i gotowości do decyzji: tak, wyruszamy z domu w daleki świat. I dodam, że już po powrocie do Polski przeczytałem więcej o Manaus. Dowiedziałem się, że w tym dwumilionowym mieście grasują dwa gangi, które prowadzą zaciętą wojnę o kontrolę nad szlakami przemytu kokainy przez tropikalną dżunglę. W wyniku walk – podczas trzech dni ich trwania – zginęło 37 osób. Wśród nich było wielu ludzi niezwiązanych z gangami, w tym kobiety i turyści. Stolicę Amazonii ogarnęło przerażenie, bo zazwyczaj w Manaus dochodzi „tylko” do trzech zabójstw dziennie. Według niedawnego raportu ONZ w 2012 roku zastrzelono w Brazylii 42 tysiące osób. Jak widać, nie jest to najbezpieczniejszy rejon świata. •

Nasi ludzie z pasją

ADRENALINA NA CO DZIEŃ

Jedni płyną Amazonką, inni biegają, a jeszcze inni z pasją oddają się gotowaniu. Na Uniwersytecie Przyrodniczym nie brakuje ludzi z pomysłem na życie.



Wioletta Fałowska, zastępca kwestora, z zapalem i z sukcesami uprawia biegi na orientację

Zastępca kwestora biega na orientację. Weterynarze sprawdzają swoje umiejętności w kulinarnym programie telewizyjnym. Ich pasje to ich radość, powód do satysfakcji i co tu kryć – niecodzienne pomysły na życie.

KOBIETA W MORDOWNIKU

WIOLETTA FAŁOWSKA, znana przede wszystkim jako zastępca kwestora Uniwersytetu Przyrodniczego, biega na orientację, a jej wielkim powodem do dumy jest udział w Mordowniku, ekstremalnym biegu na orientację – wygrała taki bieg w tym roku, zajmując I miejsce w kategorii kobiet i III w kategorii open, pokonując nawet mężczyzn.

– Biegam od sześciu lat. Mordownik to rzeczywiście wyczyn szczególny, biegnie się z mapą o skali 50 tysięcy, na której nie ma szczegółów, i naprawdę odnalezienie trasy i pokonanie jej to duży wysiłek. I fizyczny, i umysłowy – mówi Wioletta Fałowska, która o swoim bieganiu pisze na stronie www.kobiety-namedal tak:

„Miejsca, w których biegam i które mają ogromny wpływ na moje życie, tam, gdzie wyzwalam się z władzy umysłu i szukam przyjemności na łonie natury”.

Tutaj można znaleźć jej blog z opisami tras, które pokonuje po pracy. – Mam problemy ze stawami kolanowymi, nie biegam więc po asfalcie, bo to tylko po-

woduje ból. Zostaje mi las, a z tego lasu pojawił się pomysł na biegi na orientację – uśmiecha się pani kwestor i dodaje, że swoją sportową przygodę zaczęła na siłowni, kiedy poczuła, że w życiu najmniej normalnej w świecie brakuje jej ruchu. Za nią do siłowni zawędrował mąż (może był trochę zazdrosny, bo ciągle mówiłam, że trener wymyślił to czy tamto – śmieje się Wioletta Fałowska). Dzisiaj razem biorą udział w zawodach, aktywna jest też córka, z którą trenują jazdę na rowerze (też na orientację).

– Kiedy biegam, czuję, że żyję. A jeśli udaje się do takiego biegania wciągnąć całą rodzinę, to od razu jest większa więź. Wspieramy się, jesteśmy z siebie

dumni. Jakbym miała komuś podpowiadać sposób na pielęgnowanie małżeństwa, to z czystym sumieniem powiem: wspólny sport – dodaje Wioletta Fałowska.

A MOŻE BY TAK KUCHNIA?

DAMIAN KORDAS, student weterynarii, walczy o tytuł Mistrza Kuchni w TVN-owskim programie „MasterChef”. Zawsze miał dwie wielkie pasje: zwierzęta i gotowanie, a może gotowanie

12-latek, może trochę za bardzo spieczone i mało słone, ale potem było coraz lepiej. Dziś i rodzina, i znajomi wykorzystują każdą okazję, żeby wpaść do Damiana coś przekąsić. Koniecznie z deserem, bo wiadomo, że Kordas uwielbia bezy, a jego tort bezowy... pycha!

W rodzinie Damiana nikt zawodowo nie zajmuje się kucharzeniem: mama Renata jest ekonomistką, tata Jacek – zawodowym oficerem Wojska Polskiego, a siostra Marlena została fryzjerką.

– To ostatnie jest mi szczególnie bliskie, bo gotowanie jest kolejną moją pasją. Kocham ją za to, że można się jej poświęcić w każdej chwili – mówi uroczą blondynka w okularach, o której na stronie programu „MasterChef” można przeczytać, że jako dziesięcioletnia dziewczynka plewiła chwasty w burakach i wstawała o 5 rano, aby przed szkołą wsiąść na traktor i zbronować pole. A o tym, że jej życie bez gotowania i pieczenia nie ma sensu, przekonała



Damian Kordas – student weterynarii, którego miłością do gotowania zaraziła babcia

i zwierzęta – sam nie potrafi ustalić kolejności. Kiedy dwa lata temu trzeba było podejmować decyzję o studiach, czyli dokonać wyboru prawdopodobnej przyszłej drogi zawodowej – przeważała fascynacja światem zwierząt i rozsądek nakazujący wybrać pewniejszy zawód. – Weterynaria jest wyjątkowa, to był słuszny wybór i bardzo mi na tych studiach zależy – mówi Damian po kolejnym egzaminie zamykającym drugi rok nauki.

Przeprowadzka z domu rodzinnego w Brzegu do Wrocławia i podjęcie studiów nic nie zmieniły, jeśli chodzi o pasję kulinarną: – Uwielbiam gotować dla innych i widzieć, jaką to daje im radość – śmieje się Damian, wspominając, że zaczęło się od placków ziemniaczanych dla rodziców. Usmażył je jako



Katarzyna Byczko pracuje, z rodzicami prowadzi 250-hektarowe gospodarstwo, a teraz jeszcze marzy jej się własna restauracja

Nawet babcia Fela, od której uczył się gotowania i nieustannie podglądał, co dodaje do zup i mięs, nie ma nic wspólnego z gastronomią.

MIŁOŚĆ DO ROLNICTWA I...

W tym samym programie wystąpiła też **KATARZYNA BYCZKO**, absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego, która oprócz kuchni, ukochała też rolnictwo. Dzisiaj pracuje dla Top Farms Agro, ale też prowadzi z rodzicami 250-hektarowe gospodarstwo rolne, na którym uprawia zboża i przeprowadza doświadczenia polowe z nowymi odmianami. Jej pasją są podróże, podczas których zachwyca się niezwykłymi krajobrazami, poznaje inne kultury, a także smakuje nowe kuchnie.

się po pewnym bardzo ciężkim dniu w pracy. Wróciła do domu po godzinie 23 i zamiast położyć się spać, włączyła komputer, znalazła przepis, sprawdziła, co ma w lodówce, i zaczęła kucharzyć.

Charakterna rolniczka z programu odpadła, ale to wyjątkowe doświadczenie spowodowało, że teraz marzy jej się własna restauracja, w której królowałyby produkty regionalne. Czy ten plan uda jej się zrealizować?

Ludzie z pasją są wokół nas. I jest ich naprawdę bardzo wielu, bo warto powtarzać sobie powiedzenie słynnego starożytnego historyka – Herodota, który twierdził, że całe nasze życie to działanie i pasja.

Pamiętajmy! •

CZŁOWIEK Z ŻYCZLIWKIEM



Pomaga, instruuje i wyjaśnia; wydaje klucze, szuka numerów, adresów, ludzi z promocji, z księgowości, od aparatury; pokazuje, oprowadza, zagaduje. Człowiek niezastąpiony – pan Romek, czyli ROMAN ZAKASZEWSKI, portier w gmachu głównym.

Mieliśmy rozmawiać o pracy, obowiązkach, jak to jest i z czym się je. Jednak najpierw pojawił się harley, następnie deskorolka, a potem już się wszystko samo potoczyło.

– To było moje marzenie życia, żeby sobie kupić harleya. Jasne, choppersy są tańsze, ale harley ma to coś. Kupiłem z synem na spółę, jeździmy na zmianę. I to jest fajne, przecież i tak musiałbym go komuś zostawić. Jestem harleyem zarażony, nie odpuściłbym – opowiada z dumą Roman Zakaszewski, czyli pan Romek – portier w uniwersyteckim gmachu głównym, i obiecuje, że następnego dnia przyjedzie zaprezentować maszynę swoich marzeń. Zapowiadają pięć stopni i słońce, już sprawdzał pogodę. I przyjeżdża, chociaż ma wolne.

SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA

Zaczął tę pracę 13 lat temu, ale na pytanie o pierwszy dzień od razu odpowiada datą, bez zastanowienia: – To był 13 maja. Wrażenia? Nie wiedziałem, co robić, jak robić, gdzie iść, co mówić, byłem zielony. A tu na wszystko jest procedura.

I do tego akurat pan Romek nie był przyzwyczajony: – Wcześniej pracowałem w gastronomii, byłem barmanem, kelnerem, prowadziłem knajpę na Mazurach. Potem założyliśmy z żoną salon odnowy biologicznej. Można więc powiedzieć, że przyszedłem z sektora prywatnego, a tam wiadomo, każdy dba o swoje i robi, jak mu się podoba. Jakiekolwiek procedury to był dla mnie szok.

– Z ludźmi lubię pogadać – przyznaje pan Romek, a po chwili zastanowienia dodaje: – Niektórych pracowników to nawet rodziny całe znam. Bo ja gaduła jestem, z rektorem nawet czasami chwilę pogawędzę. Tak, rektor też jest kontaktowy.

PORTIER-GADUŁA

Wszyscy znają go jako pana Romka, nikt nie jest w stanie skojarzyć nazwiska. Ale skoro gaduła, to na anegdutki nie trzeba długo czekać.

– A *propos* rektora. Zbiega kiedyś studentka ze schodów i mówi, że jakiś pan mnie woła. Idę, a tam rektor. Na uniwersytecie nie ma jakichś panów, może być doktor albo profesor, ale nie jakiś tam pan. Mówię więc do tej studentki „Chodź, dziecino, ja ci przedstawię, to jest rektor uniwersytetu, na którym się uczysz. Byłoby dobrze, gdybyś zapamię-

tała, jak wygląda”. Czasem warto nie tylko informować, ale też trochę wychować – opowiada pan Romek, między jednym zdaniem a drugim odbierając telefony, przekierowując, tłumacząc, że to nie ten budynek albo, co gorsza, nie ten uniwersytet, wydając klucze i przekazując jednej koleżance, że szukała jej druga.

Ze studentami też ma dobry kontakt. W zeszłym roku dostał od nich Życzliwka. Niby tylko maskotka, ale nie każdemu jest dane ją otrzymać. – Ja im jestem życzliwy, pomagam, owszem, ale nie zawsze, czasem też postawię do pionu. – Na moje niedowierzające spojrzenie zaraz wyjaśnia: – Bo jak przychodzi student drugiego roku pod koniec semestru i pyta, gdzie jest jakaś sala wykładowa, no to *sorry*, ale gdzie on był do tej pory? Ja im mogę pomóc na pierwszym roku, na początku semestru, ale nie na koniec, jak się sesja zbliża.

NIE TYLKO MODA

Okazuje się, że portiernia może być znakomitym punktem obserwacyjnym. Pół żartem, pół serio pan Romek zdradza mi swoją modową teorię względności: – Na pierwszy rzut oka widać, że ktoś zaczął studia. Wychodzi z liceum, z maturą, jest dorosły, studiuje. Młodość i wolność, fiu bzdziu w głowie. Tak do pierwszego półroczu, mniej więcej. Potem się wszystko zmienia, uspokaja. U dziewczyn to widać po ciuchach. Na początku, zwłaszcza te z małych miejscowości, nie obrażając małych miejscowości oczywiście, tylko dla przykładu, ubierają się niby modnie, ale coś jest jednak nie tak. Ale te dziewczyny się bardzo szybko zmieniają, wystarczy miesiąc, dwa i okazuje się, że już nie trzeba nosić nie wiadomo jakiego makijażu, wszystkiego trochę mniej i pojawia się elegancja. Z boku to się fajnie obserwuje.

A poważniejszym tonem dodaje: – Na studiach nie można się tylko bawić. Ja studiów nie skończyłem, trudno, tak bywa. Z powodów rodzinnych przerwałem technikum, nie zrobiłem matury, ale teraz mogę – to zrobić. Jestem w liceum na piątym semestrze, jeszcze dwa do końca. Bo najgorzej jak ludzie do niczego nie dążą.

Na dowód tego pan Romek opowiada o kolegach: – Wszyscy coś robią poza pracą na portierni, jeden ma firmę budowlaną, drugi jest taksówkarzem, trze-

ci handluje jajkami. Im człowiek ma więcej zainteresowań, tym jest młodszy. Jak zacząłem pracę, był tu taki Tomek, piekarz. Chodził do technikum, potem zaocznie na studia historyczne. Robił doktorat i nadal pracował jako portier. Teraz wykłada historię medycyny na Uniwersytecie Medycznym i pracuje w IPN-ie. Jeśli dobrze pamiętam, to w tym roku będzie się habilitował.

ROZMOWY, HARLEY I DESKOROLKA

Pan Romek jest fanem Barcelony, chociaż w Katedrze Chemii ma też kolegów, którzy wołają Real. W sprawach polityki też się często nie zgadzają, ale podyskutować warto. – Kiedyś mieliśmy czwartki, jak za króla Stasia. Spotykaliśmy się tutaj, niektórzy są teraz kierownikami, doktorami, a wtedy dopiero zaczęli, przesiadywaliśmy wieczorami przy kawie, ciastkach i godzinami prowadziliśmy rozmowy. O czym rozmawialiśmy? O wszystkim. O życiu, pracy. Teraz każdy poszedł w swoją stronę; czasem się jeszcze spotykamy, ale nie tak często, nie tak regularnie, i rozmowy też już nie takie.

Pytany, czy lubi swoją pracę, pan Romek odpowiada: – Życie trzeba lubić, praca jest od pracowania. Chociaż nie powiem, bywa ciekawie.

Więc wracamy do anegdotek: – Przyjechała kiedyś minister edukacji, JOANNA KLUZIK-ROSTKOWSKA, weszła i stoi, chyba przyjechała przed czasem. No to ją serdecznie powitałem w imieniu uniwersytetu.

A zanim pan Romek kupił harleya, przemieszczał się na czterech kółkach: – Deskorolka! Ewolucji już nie robię, ale podjechać na tramwaj czy autobus – jak najbardziej. Zresztą wieczorem, jak tu już jest wszystko zamknięte, to też sobie jeżdżę. Bo człowiek nie powinien się starzeć. Pięćdziesiąt lat to kiedyś była bariera, dzisiaj już nie. Albo chociaż mniejsza – dodaje Roman Zakaszewski i podaje klucz. •

LUDZIE Z KLUCZAMI

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu zatrudnia **75** portierów w tym: **59** kobiet i **16** mężczyzn. Najdłuższy staż ma pani pracująca na tym stanowisku... **36** lat, kolejne zaś **35** i **34** lata.

Profesor ZBIGNIEW JARA i jego saga rodzinna

W JEDNYM BŁYSKU FLESZA

Rodzinna fotografia Jankiewiczów z 1920 roku. Wszyscy poważni, skupieni, ze wstrzymanym oddechem wpatrują się w obiektyw, a może w podniesioną rękę fotografa, który za chwilę błysnie lampą i magicznym urządzeniem zatrzyma ten moment na dłużej, niż trwało ich życie.

Tylko jedna malutka postać wyszła na tym zdjęciu nieostro. Pewnie się chłopczyk poruszył, mały wiercipięta. To Zbigniew Jara, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, liczący dzisiaj lat ponad osiemdziesiąt, jedyna żyjąca osoba z tej fotografii*. Zaraz nam opowie o pozostałych, o dostojnych wujach, nadobnych ciotkach i kuzynkach podlotkach.

Najpierw jednak o tym, skąd ten ród. Kolebką Jankiewiczów było Lesko. Stamtąd przodek profesora Jary (po kądzieli) wyruszył w 1683 roku na wyprawę wiedeńską z drużyną Kmity, pana na leskim zamku. Wyruszył jako człowiek pospolitego stanu, wrócił z nadanym mu za waleczność herbem Sas. Historia lubi się bawić dziwnymi przypadkami. Dokładnie trzysta lat

później w 1983 roku wyemigrował do Wiednia potomek dzielnego Jankiewicza, Adam Jara** (syn profesora), skazany na banicję za działalność w Solidarności na Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

Kowalstwo to zawód, można rzec, rodowy Jankiewiczów, od wieków przechodzący z ojca na syna. Lesko, małe podbieszczadzkie miasteczko, nie

* Profesor Zbigniew Jara zmarł 11 października 2008 roku w Zagórz. Został pochowany w rodzinnym grobowcu w Sanoku. W ostatniej dekadzie życia opublikował dwa zbiory opowiadań, pięć tomików poetyckich oraz napisał wspomnienia „Przyczynek do historii 1939–1945”, które ukazały się pośmiertnie.

** Dr inż. Adam Jara, absolwent Politechniki Wrocławskiej, był wówczas starszym asystentem w Instytucie Mechanizacji Rolnictwa Akademii Rolniczej (teraz Uniwersytet Przyrodniczy). Z początków swego pobytu na emigracji przypomina następujące zdarzenie: – Kupowaliśmy farby w miejscowości Hainburg an der Donau, rozmawialiśmy po polsku.

Nagle sprzedawca zapytał nas, w jakim języku mówimy. Po polsku – odpowiedzieliśmy – jesteśmy Polakami. „To ja wam dziękuję”. Za co? – zapytaliśmy zaskoczeni. „Za wypędzenie stąd Turków”. Kiedy mu powiedziałem, że dokładnie trzysta lat temu mój przodek brał udział w bitwie pod Wiedniem, nie posiadał się z radości.



Rodzina Jankiewiczów, Gorlice 1920 r.

zapewniało jednak bytu wszystkim kowalskim dzieciom.

– Gdy w połowie XIX wieku zaczęło się wydobywanie ropy naftowej, mój dziadek Józef Jankiewicz przeniósł się do Gorlic. Potrzebni tam byli ślusarze – opowiada Zbigniew Jara.

W Gorlicach przyszło na świat sześćoro dzieci Józefa. To właśnie one, w dojrzałym już wieku, wraz ze swoimi rodzinami zostały ułożone na fotografii.

VIKTOR TEODOR

Opis tej fotografii zaczniemy od niego (stoi piąty od lewej), bo najstarszy i za jego sprawą uwieczniono całą grupę. Viktor studiował prawo na Uniwersy-

tecie Jagiellońskim, a na życie zarabiał udzielając lekcji dzieciom hrabiego Tarnowskiego, których boną była Francuzka Teresa Mayusse (siedzi trzecia od lewej). Poznali się, pokochali, w 1895 roku wzięli ślub i wyemigrowali do Chorwacji. Cesarstwo austriackie sprzyjało napływowi inteligencji na Bałkany, w związku z czym chętnie osiedlali się tam Polacy z Galicji. Viktor Jankiewicz otworzył kancelarię adwokacką w Tuzli, zdobywając pozycję szanowanego obywatela. W ich domu mówiło się po francusku, ale przy stole wyłącznie po polsku. Jeden z synów mawiał, że głowę ma polską, nogi francuskie, a „serce hrwatsko”.

Podczas pierwszej wojny światowej Viktor był komendantem obozu jeńców

rosyjskich. Gdy w następstwie tej wojny rozsypało się imperium austriackie i Polska odzyskała niepodległość, zaczął rozpatrywać możliwość powrotu do kraju. Przyjechał w 1920 roku na rekonesans, spotkał się z rodziną i wtedy właśnie powstało to pamiątkowe zdjęcie.

Nie zdecydował się na powrót do Polski, został do końca życia w Tuzli. Zmarł tam po długiej i ciężkiej słabości, jak napisano na klepsydrach wydrukowanych w językach polskim, francuskim i chorwackim. Przechowuje je profesor Zbigniew Jara wśród licznych rodzinnych pamiątek. Z potomkami wuja Viktora, dzisiaj jugosłowiańskimi Jankiewiczami, nie ma już profesor kontaktu. W ostatnim liście, jaki od

Dziesięć lat spędził Adam Jara z rodziną w Austrii, gdzie pracował w Kittsee, w fabryce Oskara Schmidta juniora – syna dra Oskara Schmidta, twórcy i właściciela sanockiej fabryki gumy (Polskiej Spółki Przemysłu Gumowego SA „Sanok”, założonej w 1932 roku, obecnie Stomil) – a następnych dwadzieścia lat we Fran-

cji, gdzie pracował w koncernie Michelin, w dziale badawczo-rozwojowym. Po trzydziestu latach w 2013 roku wrócił z żoną Barbarą do Polski z zamiarem podjęcia działalności zawodowej. Synowie (chłopcy na zdjęciu z profesorem Zbigniewem Jarą) zostali za granicą: Miłosz studiował filozofię na Sorbonie, osiedlił się

w Wiedniu, w wolnym czasie gra na gitarze w zespołach muzycznych; Jacek skończył architekturę w Strasburgu, mieszka i pracuje w Berlinie, grywa na perkusji.

Wszyscy synowie profesora Zbigniewa Jary, niewymienieni w tekście Piotr i Paweł oraz Adam, mieszkają obecnie we Wrocławiu.

nich otrzymał kilka lat temu, gdy trwała wojna, przeczytał znamienne zdanie: „U nas ludzie chyba zwariowali”.

ALEKSANDER

Młodszy z braci, Aleksander (stoi trzeci od lewej), został następcą ojca w rodzinnym kowalskim fachu. Poróżnili się jednak z jakiegoś powodu i Aleksander opuścił dom, zabierając tylko kowadło. Na znak tej niezgody nosił do końca życia czarny krawat. Osiedlił się w Nowym Sączu. Początkowo szło mu ciężko, ale że miał głowę do interesu (w rodzinie mówiono, że to po pięknej Żydówce, córce arendarza, z którą oże-

nił się jeden z przodków, egzekwując w ten sposób długi jej ojca), dorobił się w końcu małej fabryczki. Jego żona, Józefa z Wyżykowskich (siedzi druga od lewej), przeniosła się po śmierci męża do Lwowa, do córki. Pies tej córki, okrutnie jazgotliwy, stał się przyczyną jej śmierci w 1944 roku. Tak bowiem rozsierdził radzieckiego żołnierza, że ten strzelił do ujadającego na balkonie psa, nieszczęśliwie trafiając w starszą panią.

Dorośle panny (stoją druga i czwarta od lewej) i podlotki (w pierwszym rzędzie pierwsza, czwarta i szósta) to córki Aleksandra i Józefy Jankiewiczów. Naj-

zdolniejsza z nich, Józefa (ta szósta), skończyła chemię i po wojnie była profesorem na Politechnice Gliwickiej. Natomiast jedyny męski potomek, Henryk (na zdjęciu mały chłopczyk, w pierwszym rzędzie trzeci od lewej), w 1939 roku poszedł na wojnę i przepadł. Rodzina wiedziała tylko, że trafił do angielskiego lotnictwa. Nic więcej. Dopiero w 1975 roku syn Stachy (czwarta od lewej w pierwszym rzędzie, kłęczący obok swojego brata Henryka), Jerzy Szwarz, podczas pobytu w Anglii dotarł do dokumentów ministerstwa obrony, znalazł wśród nich wyciąg z książki pokładowej z 1942 roku i odtworzył wypadki sprzed lat. Ustalił, że wuj Henryk jako porucznik nawigator RAF-u latał między innymi w załodze Skarżyńskiego (znanego pilota, który w 1933 roku samotnie przeleciał Atlantyk) oraz że w 1942 roku samolot „Nany” z polską załogą, w której był również Henryk, został zestrzelony nad Holandią. Henryk zginął.

Przeżył tylko jeden członek załogi – Madejczyk. Pierwszej pomocy udzielił mu Holendrzy, na których polu rozbił się samolot. I oto po wielu latach Madejczyk spędza urlop w Hiszpanii. Przypadek sprawia, że przy jednym stole siedzi z Holendrami, rozmawia z nimi o tym i owym, aż nagle w trakcie pogawędki okazuje się, że to ci sami, którzy zaopiekowali się nim po zestrzeleniu samolotu. Mają nawet szalik zostawiony wtedy przez Madejczyka w ich domu. Wyprany, starannie złożony wraca do właściciela po latach.

JULIAN

Podobnie jak najstarszy brat, Julian (stoi pierwszy od lewej) skończył prawo i po pierwszej wojnie został notariuszem w Chełmży na Pomorzu. Na zdjęciu stoi obok swojej żony (pierwsza od lewej w drugim rzędzie). Nie mieli potomstwa, więc adoptowali Dorotkę, dziesięcioletnie dziecko biednego kolejarza. Pan Julian był wzorem uczciwości, solidnym niegdysiejszym urzędnikiem. W rodzinnych opowieściach przypominany jest taki incydent: córce zabrakło atramentu podczas odrabiania zadań szkolnych, wchodzi więc do kancelarii ojca, by skorzystać z jego służbowego kałamarza i co słyszysz? „To jest państwowe, nie możesz tego wziąć”.



Viktor i Teresa z domu Mayusse Jankiewiczowie, około 1890 r.



Profesor Zbigniew Jara z wnukami Miłoszem i Jackiem

EMILIA

Uważała się za brzydką, postanowiła więc skryć się w klasztorze. Ojciec, aby odwieść ją od tego zamiaru, wysłał dziewczynę do Chorwacji, do Viktora. W nowym środowisku zapomniała o kompleksach, zakochał się w niej sędzia Naumowicz i w 1901 roku wzięli ślub. U schyłku pierwszej wojny światowej Naumowicz opiekował się polskimi żołnierzami, którzy walczyli na froncie włoskim, zachorował na gripę „hiszpankę” i zmarł. Dlatego na fotografii widzimy Emilię (siedzi czwarta od lewej) w żałobnej sukni.

Ich córka Misia (stoi szósta od lewej) słyszeła w rodzinie z tego, że jako dwunastoletnia dziewczynka wręczała kwiaty Franciszkowi Józefowi wizytującemu Bośnię i Hercegowinę.

„Zechce Wasza Wysokość przyjąć piękne róże z Jablanicy”

– wyrecytowała przejęta, a cesarz łąskawie obdarował ją naszyjnikami ze swoimi inicjałami. Mąż owej Misi, Stach Wyżykowski, zginął w Katyniu.

ZBIGNIEW

Najmłodsza z rodzeństwa Jankiewiczów, Wilhelmina (siedzi pierwsza od prawej), oraz stojący za nią na zdjęciu Władysław Jara to rodzice profesora Zbigniewa Jary,

z zawodu nauczyciele, mieszkający przed wojną w Sanoku. Mieli czterech synów, z których na tej rodzinnej fotografii widzimy dwóch (w pierwszym rzędzie drugi i piąty, za dziewczynkami). Wiele by opowiadać o aktywnym życiu profesora Zbigniewa Jary (to ten najmłodszy na zdjęciu, obok matki), o jego działalności konspiracyjnej podczas wojny, o rozlicznych zainteresowaniach, grze na skrzypcach, pisaniu wierszy. Skończył weterynarię we Lwowie, z Uniwersytetem Wrocławskim związany był od początku, przez trzynaście lat kierował Katedrą Fizjologii Zwierząt, ichtiolog, zajmujący się chorobami ryb, ale nie tylko, był również filozofem biologii, wykładał na psychologii. Jeden z nielicznych honorowych członków Wrocław-

skiego Towarzystwa Naukowego, odznaczony Złotym Medalem za organizowanie Uniwersytetu Wrocławskiego.

– Przyjechałem do Wrocławia dnia 24 czerwca 1945 roku. Pracę na uniwersytecie zacząłem od układania dachówek na dachu uczelni – wspomina pan profesor. – Pamiętam, jak Rosjanie strzelali do mnie, bo chcieli mi odebrać rower. Młody byłem, uciekłem.

Przeglądamy stertę zdjęć, tych najstarszych, z postaciami, które już zakończyły historię swojego życia, i tych najnowszych, kolorowych. Na jednym z nich, również grupowym, rodzinnym, swobodnie uśmiechają się dwa pokolenia Jarów. Może najmłodszy z tego zdjęcia opowie za kilkadziesiąt lat podobną sagę? •

POZNAJ WROCŁAWSKIE RODY

Anna Fastnacht-Stupnicka *Sagę wrocławską* – opowieść o wrocławskich rodach, które do tego miasta rzucił wojenny los, po raz pierwszy wydała kilka lat temu. Teraz do rąk czytelników trafia wznowienie, uzupełnione i poprawione, i wciąż niezmiennie ciekawe. Autorka bowiem zaprasza nas w podróż przez historię Polski pisaną historią ludzi. Bohaterami jej portretów są dawni ziemianie, szlachta, polska inteligencja – skupiając w swoich losach jak w soczewce losy całego państwa. Bohaterowie *Sagi...* to również ludzie, którzy kształtowali powojenną historię Wrocławia, jego naukę i kulturę, przynosząc tradycję w nową rzeczywistość.



17 kwietnia

Dr KRZYSZTOF SOŚNICA z Instytutu Geodezji i Geoinformatyki otrzymał prestiżową nagrodę dla wybitnych młodych naukowców od Europejskiej Unii Nauk o Ziemi za „innowacyjny wkład w kombinację laserowych pomiarów odległości do sztucznych satelitów Ziemi oraz globalnych nawigacyjnych systemów satelitarnych w celu poprawy jakości kluczowych parametrów geodezyjnych”.



13 maja

Troje naszych magistrantów: WOJCIECH KOWALEWICZ, TOMASZ STĘPIEŃ i ANNA TREPKA zostało nagrodzonych Wrocławskimi Magnoliami w konkursie na najlepsze prace dyplomowe poruszające tematykę podniesienia komfortu życia w naszym mieście.



9 maja

Studenckie Koło Naukowe zorganizowało konferencję naukową poświęconą zwierzętom trochę mniej znanym, ale równie przyjaznym – „Egzotyka okiem praktyka”.

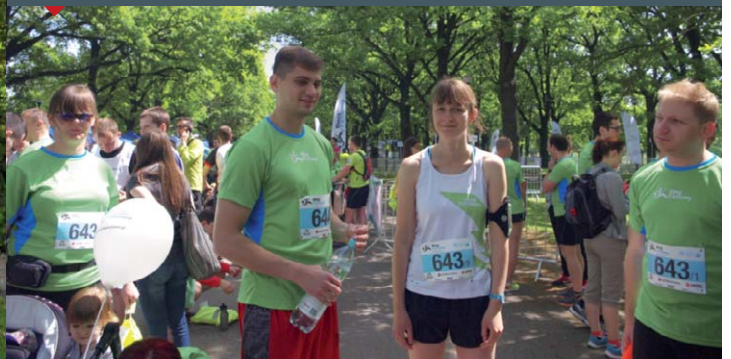
14 maja

Blisko 600 osób ze studenckich kół naukowych z Polski, Czech i Serbii spotkało się na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu na XX Międzynarodowej Konferencji Studenckich Kół Naukowych i XXXII Sejmiku.



16 maja

Biegamy wolno, ale dokładnie. Dwie 4-osobowe drużyny Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu wzięły udział w sztafetowym Wrocławskim Biegu Firmowym.



18 maja

Przyrodnicy włączyli się w międzynarodową akcję „Fascynujący świat roślin” – na działkowców, miłośników zieleni i wszystkich szukających fachowej porady i wsparcia w CDN czekali tego dnia eksperci od sadzenia, pielęgnowania i leczenia roślin.



21–22 maja

Studenckie szaleństwa w maju to już tradycja. Zarówno połączony pochód juwenaliowy wszystkich wrocławskich studentów, jak i przyrodnicze UPnalia przyciągnęły rozbawione tłumy.

18 19 20 21 22 23 24
25 26 27 28 29 30 31

Działo się...



22 maja

Majowa edycja „Studiów w pigułce” to po raz kolejny: pobudzenie ciekawości młodych ludzi ze szkół ponadgimnazjalnych w całym województwie, zachęcanie do nauki, dociekliwości i studiów na UPWr.



26–28 maja

Centrum Kształcenia na Odległość zorganizowało drugą międzynarodową konferencję „Cyfryzacja edukacji na uczelniach przyrodniczych” – poza częścią naukową, członkowie SKN Technologii Informatycznej i Mediów zaprosili uczestników do równoległego świata bajek i baśni gry miejskiej.

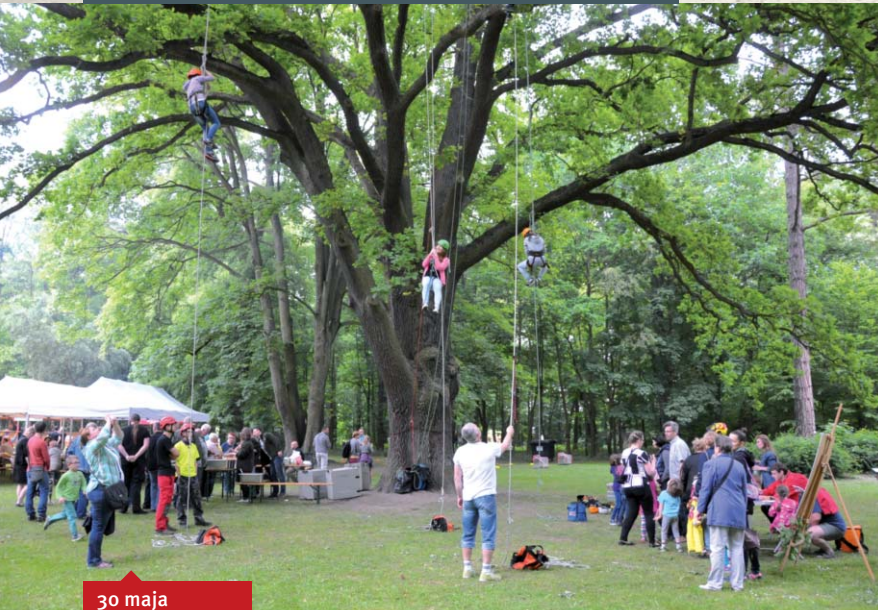


30 maja

Tradycyjnie Dni Przyrodników rozpoczął o poranku studencki Bieg o Puchar Rektora. Zwyciężyli MARTA GÓZDŹ (po raz piąty!) i WOJCIECH ASKUNTOWICZ (podobnie jak w roku poprzednim).

28–29 maja

Wydział Medycyny Weterynaryjnej świętował 70-lecie istnienia. Podczas uroczystości tytuł doktora honoris causa nadano prof. ZYGMUNTOWI PEJSAKOWI. Odbył się też zjazd absolwentów – w ciągu 70 lat Wydział wykształcił 7560 lekarzy medycyny weterynaryjnej i wypromował 647 doktorów.



30 maja

Podczas tegorocznych Dni Przyrodników i Jarmarku Pawłowickiego nie zabrakło dobrej pogody, świetnej atmosfery i przyjaciół uczelni razem świętujących i odpoczywających w Pawłowicach.



30 maja

Zjazd Absolwentów Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego (wcześniej Rolniczego) z okazji jego 70-lecia.



9 czerwca

W rankingu akademickich szkół wyższych „Perspektywy” Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu znalazł się w czołówce najbardziej innowacyjnych uczelni w Polsce.



9 czerwca

Prof. Andrzej Żyromski z Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska na Wydziale Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji otrzymał w Belwederze akt nominacji profesorskiej.

FOT. KANCELARIA PREZYDENTA, DR ELIŻA GABRZKOWSKA-BIAROBREWSKA



12 czerwca

UPWr odwiedzili dr CRAIG NESSLER, dr DAVID K. LUNT i dr JIM MAZURKIEWICZ z Texas Agricultural and Mechanical University. To dopiero pierwsze spotkanie przedstawicieli obu uczelni, ale zaplanowano już współpracę na polu edukacyjnym i badawczo-naukowym.



18 czerwca

ŻANETA KRÓL, doktorantka prof. ANDRZEJA JARMOLUKA, została laureatką V edycji Ogólnopolskiego Konkursu Student-Wynalazca organizowanego przez Politechnikę Świętokrzyską, wcześniej na 43. Międzynarodowej Wystawie Wynalazków w Genewie zdobyła srebrny medal i wyróżnienie przyznane indywidualnie przez naukowców z Iranu, a ostatnio również złoty medal z wyróżnieniem na IX Międzynarodowej Warszawskiej Wystawie Wynalazków.



23 czerwca

Rektorzy jedenastu wrocławskich uczelni, w tym Uniwersytetu Przyrodniczego, podpisali porozumienie o współpracy z redaktorem naczelnym „Gazety Wrocławskiej”, ARKADIUSZEM FRANASEM.

26 czerwca

Rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, prof. ROMAN KOŁACZ, otrzymał tytuł doktora honoris causa Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii.





1 lipca

PAWEŁ STEPIEŃ, student odnawialnych źródeł energii i gospodarki odpadami, znalazł się w ekskluzywnym gronie zdobywców Diamentowych Grantów, co zapewniło mu 200 tys. złotych na badania i możliwość jednoczesnego przygotowywania pracy magisterskiej i doktorskiej.



2-6 lipca

W ramach programu TOP 500 Innovators dwóch naszych naukowców: dr **KRZYSZTOF GRZYMAŁO** i dr **DORIAN NOWACKI** zdobyli staże na najlepszych zagranicznych uczelniach: Uniwersytet Stanford w USA oraz Cambridge i Oxford w Wielkiej Brytanii.



2 lipca

Porozumienie o współpracy z Głównym Inspektorem Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych pozwoli studentom Wydziału Nauk o Żywności realizować praktyki w najnowocześniejszych w kraju laboratoriach kontroli żywności.



6-7 lipca

Konferencja „English as a Medium of Instruction” zorganizowana w ramach izraelsko-europejskiego projektu TEMPUS ECOSTAR, to odpowiedź na pytania – jak prowadzić zajęcia po angielsku i jak przygotowywać nauczycieli do ich prowadzenia.



6-16 lipca

Był czas na naukę i na zwiedzanie. Były wykłady prowadzone przez specjalistów i nauka salsy. Studenci i wykładowcy Uniwersytetu Przyrodniczego spędzili pierwszą połowę lipca odkrywając uroki Ukrainy podczas I Międzynarodowej Szkoły Letniej w Zaleszczykach.

23 lipca

Nasi studenci z sukcesami sportowymi: **AGATA LITWIN** obroniła mistrzostwo Polski w triathlonie, **WOJCIECH PRACZYK** zdobył srebrny medal w rzucie dyskiem na mistrzostwach Europy w Tallinie, a **TOMASZ PAŁAMARZ** został brązowym medalistą w najważniejszych krajowych zawodach w strzelectwie sportowym.



31 lipca

Nominację profesorską z rąk prezydenta **BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO** otrzymała prof. **BEATA RASZKA** z Katedry Gospodarki Przestrzennej Wydziału Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji.





5 sierpnia

Ruszyła budowa nowej uniwersyteckiej pasieki – 30 nowych uli stało w Rolniczym Zakładzie Doświadczalnym Swojec.



1 września

Rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, prof. ROMAN KOŁACZ, otrzymał tytuł doktora honoris causa Narodowego Uniwersytetu Przyrodniczego w Kijowie.



3 września

Aplikacja BeatMe, łącząca cleantech i media społecznościowe, zapewniła swojemu twórcy, MICHAŁOWI ŚPIRALNIAKOWI z Instytutu Inżynierii Środowiska, miejsce w finale międzynarodowego konkursu Climate Launchpad.

SIERPIEŃ 2015



10 sierpnia

Po raz drugi finał międzynarodowej szkoły letniej Climate-KIC – łączącej biznes i ekologię – odbył się na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. To szansa dla studentów, doktorantów i młodych naukowców z całej Europy nie tylko na nawiązanie nowych znajomości, ale i na sprawdzenie swojego pomysłu na biznes.

WRZESIEŃ 2015



31 sierpnia–5 września

Światowej klasy specjaliści dyskutowali o tym, jak chronić największe i nieodnawialne, czyli glebę podczas 29. Kongresu Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego.



15–16 września

Czy grzyby mogą poprawić nasze zdrowie? Co tak naprawdę wiemy o roślinach modyfikowanych genetycznie? Na te i wiele innych pytań odpowiedzi szukali uczestnicy IV Zjazdu Polskiego Towarzystwa Nauk Ogrodniczych na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu.

Działo się...

1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	63
14	15	16	17	18	19
21	22	23	24	25	26
28	29	30			



19 września

II Święto Sera i Wina za nami. Wrześniowy weekend na Pawłowicach okazał się smakowitym zakończeniem lata.

30 września

W Auli Jana Pawła II uroczyste zainaugurowany został rok akademicki 2015/2016. Tego samego dnia otworzono także centrum Geo-Info-Hydro.



*Vivat academia,
vivant professores!
vivat membrum quodlibet,
vivant membra quaelibet,
semper sint in flore!*

UNIWERSYTET PRZYRODNICZY WE WROCŁAWIU



1 8 9 10 11 12 13
17 24

5 6
12 13
19 20
21 22 23 24 25 26 27
28 29 30

1 października

Wspólne rozpoczęcie nowego roku akademickiego i obchodów 70-lecia nauki wrocławskiej w Auli Leopoldina zgromadziło przedstawicieli 10 uczelni wyższych, a na Rynku tłumy wrocławian. To była taneczna inauguracja.



PAŹDZIERNIK 2015



5 6 7 8 9 10 11
12 13 14 15 16 17 18
19 20 21 22 23 24 25
26 27 28 29 30 31



2 października

Konferencja „Etyczne i prawne aspekty ochrony dobrostanu zwierząt” organizowana na Wydziale Biologii i Hodowli Zwierząt poświęcona została koegzystencji człowieka i zwierząt wolno żyjących we współczesnym świecie.



2 października

Tylko 34 najlepszych z ponad 350 zgłoszonych, a wśród nich dr MARTA KUŹMIŃSKA-BAJOR z Katedry Biotechnologii i Mikrobiologii Żywności. W programie LIDER zdobyła pieniądze na badania nad bakteriofagami, które mogą zastąpić antybiotyki w leczeniu m.in. salmonellozy.



2 października

Sześcioro młodych naukowców z Uniwersytetu Przyrodniczego dostało stypendia ministra nauki.



10 października

10 laboratoriów Uniwersytetu Przyrodniczego wzięło udział w pierwszej w Polsce Nocy Laboratoriów. Odwiedziło nas blisko 2 tysiące osób.



17-18 października

Po raz 11. weterynarze z całej Europy zjechali do Wrocławia na międzynarodowy kongres „Problemy w rozrodzie małych zwierząt: płodność, ciąża, noworodek”.

19 października

U rektora odbyło się spotkanie jubilatów świętujących w tym roku 80., 85. i 90. urodziny: była okazja do życzeń, ale też i wspomnień o Uniwersytecie Przyrodniczym.



22 października

RIC Dolny Śląsk wraz z Estońskim Funduszem Rozwoju rozpoczął pierwsze partnerskie działania w ramach Regional Innovation Scheme – inicjatywy dążącej do podniesienia innowacyjnego potencjału państw niebędących bezpośrednio objętych projektami Climate-KIC. Przedstawiciele Sztokholmskiego Instytutu Środowiska i Estońskiego Funduszu Rozwoju przyjechali z rewizytą na Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu.



23 października

To może być początek pożytecznej dla obu stron współpracy. Na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu gościliśmy ambasadora Angoli DOMINGOSA CULOLO.





23 października

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu został nominowany do tytułu Lidera Regionalnego Programu Operacyjnego za swoją inwestycję Centrum Nauk o Żywności i Żywieniu. Oddane do użytku 4 lata temu Centrum to inwestycja warta ponad 64 mln złotych, z czego przeszło 27 mln pochodziło z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.



27 października

Polscy naukowcy szukają odpowiedzi na pytanie, co zrobić, by w 2020 roku uzyskiwać plony 20 ton pszenicy z hektara, w brytyjskim projekcie 20:20 Wheat@, realizowanym w Instytucie Rothamsted Research. Dr ADAM MICHALSKI i dr GRZEGORZ KULCZYCKI podkreślają, że zapewnienie bezpieczeństwa żywności stanowi jedno z głównych wyzwań na przyszłość.

24 października

Absolwenci Wydziału Nauk o Żywności odebrali dyplomy ukończenia studiów podczas uroczystego absolutorium.



28 października

Współpraca z jedynym w Urugwaju uniwersytetem publicznym – o tym między innymi rozmawiali przedstawiciele UPWr u marszałka województwa podczas wizyty ambasadora tego kraju – PABLO SCHEINERA.



29 października

Przed zbliżającym się 1 listopada studenci i doktoranci odwiedzili i wysprzątały groby zmarłych rektorów Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.



3–17 listopada

Prof. TOMASZ ARCISZEWSKI, współpracownik NASA, twórca inżynierii wynalazczości związany z George Mason University, wygłosił wykłady w ramach programu Visiting Professors funduszu „Scientiae Wratislavienses”.



4 listopada

Dobre wieści z ministerstwa nauki – pod wpływem działań zainicjowanych przez prof. ROMANA KOŁACZA, a popartych przez większość uczelni przyrodniczych, zmienione zostaną zasady w Programie BIOSTRATEG – wartość składanych projektów ma być obniżona do 5 mln, a beneficjentami będzie mogła być także administracja publiczna, w tym samorządy.



Wrocławski
Teatr
Komedia



Uśmiechnij się!
Będzie lepiej!



**Zapraszamy,
Wojtek Dąbrowski i Paweł Okoński**

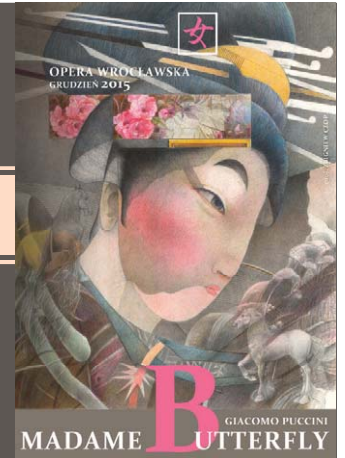
teatrkomedia.com

OPERA WROCLAWSKA ZAPRASZA

Giacomo Puccini
MADAME BUTTERFLY

PREMIERA 19, 20 XII 2015

Kierownictwo muzyczne Ewa Michnik
Inscenizacja i reżyseria Giancarlo del Monaco
Scenografia i kostiumy William Orlandi



STYCZEŃ 2016

Zemsta nietoperza | J. Strauss

6, 7, 8, 9, 10, 13, 14, 15, 16, 17 STYCZNIA 2016



Skrzypek na dachu | J. Stein, J. Bock, S. Harnick

21, 22, 23, 24, 26, 27, 28, 29, 30, 31 STYCZNIA 2016



LUTY 2016

2 II	Wt 11 ⁰⁰ 17 ⁰⁰	Sid – wąż, który chciał śpiewać M. Fox TAJEMNICZE KRÓLESTWO – OPERA DLA DZIECI	17 II	Śr 19 ⁰⁰	Czarodziejski flet W. A. Mozart
3 II	Śr 19 ⁰⁰	Straszny Dwór S. Moniuszko	18 II	Cz 19 ⁰⁰	Kobieta bez cienia R. Strauss
4 II	Cz 19 ⁰⁰	Madame Butterfly G. Puccini	19 II	Pt 19 ⁰⁰	Cyrulik sewilski G. Rossini
5 II	Pt 19 ⁰⁰	Rigoletto G. Verdi	20 II	Sb 19 ⁰⁰	Borys Godunow M. Musorgski
6 II	Sb 19 ⁰⁰	Opowieści Hoffmanna J. Offenbach	21 II	Nd 17 ⁰⁰	Chopin G. Orefice
7 II	Nd 17 ⁰⁰	Eugeniusz Oniegin P. Czajkowski	23 II	Wt 19 ⁰⁰	Anna Karenina R. Szchedrin
13 II	Sb 19 ⁰⁰	PREMIERA BALETOWA Anna Karenina R. Szchedrin	24 II	Śr 19 ⁰⁰	Kwartet R. Harwood
14 II	Nd 19 ⁰⁰	PREMIERA BALETOWA Anna Karenina R. Szchedrin	25 II	Cz 19 ⁰⁰	Rycerskość wieśniacza/Pajace P. Mascagni/R. Leoncavallo
16 II	Wt 19 ⁰⁰	Joanna d'Arc G. Verdi	26 II	Pt 19 ⁰⁰	Coppelia L. Delibes
			27 II	Sb 19 ⁰⁰	Kawaler srebrnej róży R. Strauss

BILETY: tel. 71 370 88 80 | promocja@opera.wroclaw.pl | KASA OPERY: Pn-Sb 12⁰⁰-19⁰⁰ | Nd 11⁰⁰-17⁰⁰ oraz na 1 godzinę przed spektaklem

MECENAT  **DOLNY ŚLĄSK** INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO www.umwd.dolnyślask.pl  Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego OFICJALNY SPONSOR 70. JUBILEUSZOWEGO SEZONU OPERY WROCLAWSKIEJ  **TAURON** SPONSOR STRATEGICZNY OPERY WROCLAWSKIEJ  **KGHM**

SPONSOR OPERY WROCLAWSKIEJ



SPONSORZY



PATRONI MEDIALNI

